NR 38 (1859) 17 WRZEŚNIA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Zielony Ład? Mamy raport JEST ŹLE!

TYSOL.PL

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 38
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- POLSKA TRACI FABRYKI, POLACY TRACĄ PRACĘ
- KTO WYMYŚLIŁ KWESTIONARIUSZ PROUSTA?

eprasa.pl f7c4bf9f42

40. ROCZNICA PORWANIA, MĘCZEŃSKIEJ ŚMIERCI
ORAZ POGRZEBU **BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA JERZEGO**

NAGRODA SPOŁECZNA

IM. BŁ. KS. JERZEGO POPIEŁUSZKI

ZGŁOŚ SWOJEGO KANDYDATA

PRZEZ STRONĘ: **www.xjerzy.pl**

PATRONATY HONOROWE:

J.E. Krzysztof Włodarczyk
BISKUP BYDGOSKI

J.E. Krzysztof Wętkowski
BISKUP WŁOCŁAWSKI

PATRONATY MEDIALNE:

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

tysol.pl

ORGANIZATOR:

PSWE
POMORSKIE STOWARZYSZENIE
>>WSPÓLNA EUROPA<<

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Zielony Ład jest szkodliwy, w przyszłości będzie oznaczał biedę i niestabilność gospodarki na różnych polach. Piszemy o tym od dawna. Nieraz przekonywaliśmy również w „Tygodniku Solidarność", że to, iż alarmujemy o wysokich kosztach, które jako społeczeństwo będziemy musieli ponieść w związku z forsowaniem polityki klimatycznej, ma mocne podstawy.

„Europejski Zielony Ład jest ideologią. Komisja Europejska i specjaliści od tworzenia ideologii w KE używają zaawansowanych metod manipulacji, które stosują wobec społeczeństw" – mówi w tym numerze „TS" dr Artur Bartoszewicz w rozmowie z Pawłem Pietkunem. „Całkowita bezemisyjność jakiegokolwiek procesu transformacji energii po prostu nie istnieje" – przekonuje z kolei prof. Maciej Chorowski w rozmowie z Marcinem Krzeszowcem. Tak zwany Zielony Ład to jedynie ideologia. Wiemy to i czujemy od dawna.

NSZZ „Solidarność" postanowił jednak pójść o krok dalej. Od lat związkowcy apelowali, by policzyć skutki wprowadzania polityki klimatycznej w obecnym kształcie. By ocenić, jakie będą realne skutki regulacji dla poszczególnych osób i dla całych gospodarek. By przeanalizować, czy idziemy w dobrym kierunku. Nie doczekali się odpowiedzi. Postanowili więc sami zadbać o to, by takie opracowanie powstało.

Dziś prezentujemy Państwu efekt tych prac. Na zlecenie NSZZ „Solidarność" grono największych autorytetów zajmujących się polityką klimatyczną opracowało pierwszy w Polsce raport, który z różnych perspektyw dowodzi, że wprowadzenie obecnie forsowanych regulacji jest nie tylko zbyt kosztowne, ale także sprzeczne z polską konstytucją, a przede wszystkim jest nierealne. Raport został przedstawiony po raz pierwszy podczas niedawnego Forum Ekonomicznego w Karpaczu. Jest mocnym argumentem za tym, że polityka klimatyczna wymaga głębokiej rewizji, a także dowodem, że pod pretekstem dbania o planetę wszyscy zostaliśmy zmanipulowani.

Na zlecenie NSZZ „Solidarność" grono największych autorytetów zajmujących się polityką klimatyczną opracowało pierwszy w Polsce raport dotyczący Zielonego Ładu.

Mówimy „STOP!" pustym hasłom. Czas na rzetelną debatę.

Z ogromnym smutkiem przyjąłem wiadomość o śmierci

Jacka Rybickiego

w latach dziewięćdziesiątych pełniącego funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność",
a następnie w latach 2006–2010 sekretarza Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność",
współtwórcę Akcji Wyborczej Solidarność.

W imieniu Komisji Krajowej Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność"
składam szczere wyrazy współczucia rodzinie, bliskim i przyjaciołom Zmarłego.
Jacku, spoczywaj w pokoju.

Piotr Duda

przewodniczący
Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność"

eprasa.pl f7c4bf9f42

17.09.2024
WYDANIE Nr
38

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Drapieżny Zielony (nie)Ład

8 **Zielony Ład obnażony**

12 **Jeśli przegramy, jutra nie będzie! Rozmowa z dr. A. Bartoszewiczem**

18 **Nie myśl, że uciekniesz... Wywiad z C. Wincenciakiem**

22 **Bezemisyjność to utopia. Rozmowa z prof. M. Chorowskim**

KRAJ

Tusk, czyli nieuchronna katastrofa 26
Polska traci fabryki, Polacy tracą pracę 30

ZAGRANICA

Uber chce się pozbyć kierowców. Inwestuje w inteligentne i „ludzkie" taksówki 34

KULTURA

Chcemy zachęcić ludzi do romantyzmu. Rozmowa z P. Mikołajczakiem 38
KSU – gwiazda „muzyki drugiego obiegu" 41
Ulubione przekleństwo? Ty wielbłądzie! 42
Rozpętać sztukę. Rozmowa z K. Różańską-Gorgolewską 46

HISTORIA

Strajk pod specjalnym nadzorem 50

RELIGIA

Przed nami III Kongres bł. ks. Jerzego 54

ZWIĄZEK

Co w związku 60
32. Bieg Solidarności we Wrocławiu 63
Królowo Polski – módl się za nami 64
Żywy kult ks. Jerzego Popiełuszki 66

FELIETONY:

WOŚ 7
OKRASKA 21
GAC 29
MAŁKOWSKA 37
PŁUŻAŃSKI 71

POLECAMY:

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 25
KARUZELA Z BLOGERAMI 33
CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY? 56
KAWAŁ HISTORII 69
PRAWO 72

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność"

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS" na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto:
Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika:
Barbara Sadowska, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

eprasa.pl f7c4bf9f42

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE

zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

Czy jest Pani/Pan

za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”

Odpowiedzi "Tak" lub "Nie".

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	2	3	4	5

eprasa.pl f7c4bf9f42

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

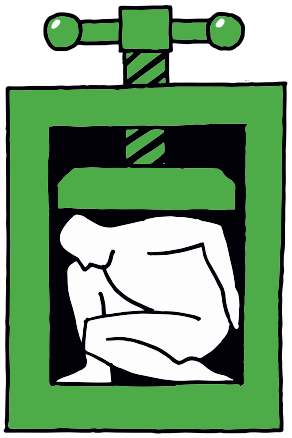

ZATRZYMAJ
ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl f7c4bf9f42

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Przerywamy zmowę milczenia

Psychologowie społeczni znają termin „hipoteza sprawiedliwego świata". To jeden z najbardziej podstępnych błędów poznawczych, które zacierają ludziom racjonalny ogląd rzeczywistości. Oto wierzymy, że to, co się dzieje, jest jakoś tam sensowne i sprawiedliwe. Skoro coś jest, to musi być sensowne. Zgodnie z tym rozumowaniem – skoro taka Komisja Europejska (ciało w końcu poważne) od wielu lat z takim uporem forsuje zestaw swoich polityk klimatycznych (zbiorczo nazywanych Zielonym Ładem), to znaczy, że generalnie są to polityki dobre, słuszne, przemyślane i policzone. Tylko że prawda jest brutalna. One nie są ani przemyślane, ani policzone. A jeśli dobre i słuszne, to wyłącznie dla nielicznych. Niestety.

Solidarność opublikowała właśnie gruby raport na temat przeróżnych stron i skutków wprowadzenia w życie Zielonego Ładu. Mówiąc Zielony Ład, mamy na myśli cały pakiet większych i mniejszych rozwiązań składających się na politykę klimatyczną UE – od ETS-u przez dekarbonizację po wymuszoną elektromobilność czy rolnictwo ekologiczne. Będziemy o tym raporcie w nadchodzących miesiącach pisać w „TySolu" nieraz. Zaczynamy już dziś. Przerywamy w ten sposób wielką zmowę milczenia wokół Zielonego Ładu. Czy przesadzam z tą „zmową"? Absolutnie nie! W pierwszej chwili trudno w to uwierzyć, ale jak dotąd nikt – ani Komisja Europejska, ani żaden z polskich rządów (ani Donalda Tuska, ani Mateusza Morawieckiego) – nie przedstawił Polkom i Polakom tak szerokiej analizy kosztów przyjęcia przez Polskę unijnych polityk klimatycznych. Tych wyliczeń nie było, choć Solidarność wyraźnie się ich domagała już w roku 2009. A potem w 2011. Następnie w 2014. I tak dalej. A odpowiedzią było im... milczenie. I to w najlepszym razie. Zazwyczaj zaś zbytnio namolne przypominanie, że „klimatyzm Unii" nie jest taki fajny i bezkosztowy, skutkowało eliminowaniem wątpiącego spośród ludzi „przyzwoitych" i „racjonalnie myślących". Szantaż działał, i to jak! Komentatorzy, politycy, eksperci, a nawet naukowcy całe lata dawali się zagnać do szeregu „proklimatycznych". W końcu kto ma ochotę kopać się z koniem i udowadniać, że nie jest wielbłądem?

Nasz raport to jest prawdziwa bomba. Przygotowany przez topowych ekspertów z ekonomii, rolnictwa, prawa czy energetyki. Pokazuje punkt po punkcie, jak niszcząco niebezpiecznym przedsięwzięciem jest unijny Zielony Ład. Jak demoluje miejsca pracy czy konkurencyjność firm, drenuje finanse publiczne, utwierdza niesprawiedliwe nierówności, odbiera suwerenność, uzależnia od niepewnych źródeł energii, a w końcowym rozrachunku nie przynosi nawet tego, co obiecał. To znaczy nie zmniejsza emisji – nawet jeśli przyjąć (co wśród naukowców nie jest bynajmniej pewnikiem), że to zawinione emisje CO2 są kluczową przyczyną ocieplenia klimatu i niechybnej globalnej ekokatastrofy.

Sprawdźcie zresztą sami. Czytajcie raport oraz słuchajcie, co mają wam do powiedzenia jego autorzy. A potem sami zdecydujcie, czy nadal chcecie być „proklimatyczni". Czy może jednak nadszedł czas powiedzieć to, co się w takich chwilach mówi, czyli po prostu: „NIE!!!".

eprasa.pl f7c4bf9f42

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Temat Tygodnia

Zielony Ład OBNAŻONY

Podczas 33. Forum Ekonomicznego w Karpaczu przedstawiciele NSZZ „Solidarność" zaprezentowali przygotowany przez grupę ekspertów raport „Drapieżny Zielony (nie)Ład". Przedstawione analizy opisują problem, który dotyczy praktycznie **wszystkich mieszkańców Polski**, rozpala emocje wielu obywateli, a zarazem jest ignorowany przez dużą część elit i klasy politycznej. Konsekwencje Zielonego Ładu nie zostały dotąd zbadane i opisane na taką skalę.

Krzysztof Karnkowski

Solidarność nie od dziś ostrzega przed zgubnymi skutkami unijnej polityki klimatycznej. Cofnijmy sie o ponad dekadę... Proponowane zmiany Dyrektywy UE 2003/87/WE w celu dalszego obniżenia o 20% emisji CO_2 do roku 2020 doprowadzą do gwałtownego wzrostu cen energii elektrycznej i cieplnej w Polsce poprzez konieczność zakupu przez elektrownie i elektrociepłownie praw do emisji CO_2, co w dalszej kolejności doprowadzi do likwidacji polskiej energetyki opartej na węglu i wymusi konieczność importu energii elektrycznej. W przemysłowym procesie produkcji cementu, wapna, stali, koksu, szkła w wyniku procesów chemicznych uwalniany jest dwutlenek węgla. Wprowadzenie konieczności zakupu na aukcji po 2012 roku praw do emisji CO_2 przez przemysł chemiczny, cementowy, wapienniczy, hutniczy, koksowniczy, papierniczy, naftowy i szklarski doprowadzi do masowego importu tych produktów przemysłowych, a co się z tym wiąże – do zaprzestania inwestycji w tych branżach w Polsce – ostrzegał Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność" już w 2008 roku. Dwa lata później „S" apelowała o zaprzestanie wdrażania pakietu klimatycznego w obowiązującym wówczas kształcie, zwracając uwagę na fakt, że nowe rozwiązania nie tylko uderzą w zakłady, a co za tym idzie – w pracowników,

HASŁA ZWIĄZANE ZE SPRZECIWEM WOBEC POLITYKI KLIMATYCZNEJ POJAWIAŁY SIĘ W KOLEJNYCH DOKUMENTACH ZWIĄZKU I PODCZAS PROTESTÓW Z MASOWYM UDZIAŁEM CZŁONKÓW „S".

eprasa.pl f7c4bf9f42

Fot. M. Żegliński

lecz również znacząco obniżą konkurencyjność produkcji na terenie Unii Europejskiej. W 2011 roku Polska szykowała się do objęcia prezydencji w UE, a Solidarność upatrywała w tym szansy na wycofanie się ze szkodliwej polityki, tym bardziej groźnej, że wówczas kwestionowanej przez dwóch wielkich konkurentów europejskiej gospodarki, Stany Zjednoczone i Chiny. Komisja Krajowa NSZZ „Solidarność" rozpoczęła finansowanie akcji pod hasłem „STOP światowej kampanii antywęglowej". Hasła związane ze sprzeciwem wobec polityki klimatycznej pojawiały się nie tylko w kolejnych dokumentach Związku, lecz również podczas protestów z masowym udziałem członków „S", których fala przetaczała się przez Polskę w latach 2012–2013, choćby z powodu podwyższenia wieku emerytalnego czy prób utrudniania działalności Radia Maryja. Z jednej strony można więc uznać, że związkowcy z Solidarności jako jedni z pierwszych rozpoznali zagrożenie, które niesie ze sobą unijna polityka ekologiczna. Niestety jednak politycy zagrożenie to całkowicie ignorowali, co więcej – jedni naiwnie, inni cynicznie przyjmowali kolejne regulacje licząc na to, że jakoś to będzie, lub zwyczajnie nie przejmując się losem grup społecznych, które i tak rzadko kiedy bywały ich elektoratem.

Rolnicy na ulicach Europy

Nie było to zjawisko wyłącznie polskie. Na początku 2024 roku protesty przeciwko unijnej agendzie, oficjalnie nazywanej już wtedy Zielonym Ładem, zaczęły przetaczać się przez państwa całej Europy, w tym takie europejskie potęgi jak Francja czy Niemcy. Po drodze zaczęły pomału ujawniać się problemy idące za tą polityką, nie tylko te związane z rolnictwem czy losem pracowników przemysłu. Niektóre z rozwiązań zaniepokoiły nawet wielki biznes, czego najlepszym przykładem są działania lobby motoryzacyjnego, silnego zwłaszcza u naszego zachodniego sąsiada. Tymczasem

eprasa.pl f7c4bf9f42

jednak protesty rozlewały się (czasem w sensie dosłownym pod postacią wylewanych na bruk miast nieczystości), w końcu docierając również do Polski. Media odnosiły się do nich krytycznie, rząd sojusznika znalazł w wielkomiejskich elitach dających wobec rolników upust swoich klasowych fobii i oskarżając ich o sprzyjanie Rosjanom. Do protestów dołączyła również robotnicza Solidarność. Najmocniejszym akcentem protestu była potężna, wspólna manifestacja rolników, górników i innych pracowników, zaniepokojonych zmianami, jakie niesie za sobą „Zielony Ład" dla ich branż, miejsc pracy i poziomu życia. Niestety nowa władza postanowiła na demonstracje zareagować w starym stylu: policja nadużywała gazu, pałek i innych środków przymusu bezpośredniego, a media społecznościowe zalały obrazy przemocy w wykonaniu polskich służb. Ponieważ jednak ludzkie niezadowolenie wybuchało w całej Europie, a ekipa Donalda Tuska wybrała konfrontacyjny styl w kontaktach ze wzburzonym ludem, politycy unijni zaczęli obiecywać pewne ustępstwa – ostatecznie znaleźliśmy się przecież w roku wyborczym. Tyle tylko że po wyborach do PE z zapowiedzi tych nic nie zostało. Reprezentująca niemiecką chadecję, jeszcze na początku roku podpinającą się pod protesty, szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen po wyborach zaostrzyła kurs. Niektórzy liczyli, że mocniejsza pozycja sił antysystemowych i tożsamościowych w nowym PE zatrzyma ekologiczne szaleństwo elit. Stało się odwrotnie, gdy von der Leyen swoją chwiejną pozycję w kolejnej kadencji postanowiła oprzeć na poparciu Zielonych. Ci, choć w wyborach wszędzie dostali potężne lanie, zyskali decydujący wpływ na ważne dla siebie dziedziny, co każe zastanowić się nad jakością unijnej demokracji. A przede wszystkim – wymusza dalsze uważne przyglądanie się Nowemu Ładowi.

ZWIĄZKOWCY Z SOLIDARNOŚCI JAKO JEDNI Z PIERWSZYCH ROZPOZNALI ZAGROŻENIE, KTÓRE NIESIE ZE SOBĄ UNIJNA POLITYKA EKOLOGICZNA.

Utajona rewolucja

Eksperci „S" zwracają uwagę, że poszczególne przepisy są poukrywane przed wzrokiem obywateli, a dyskusja o ich konsekwencjach praktycznie jest nieobecna. Polski dokument to tak naprawdę pierwsza poważna analiza tego, co Zielony Ład niesie społeczeństwom Europy. Krytycy tego planu, który ingeruje w każdą sferę życia i który można uznać za specyficzną formę pozornie tylko wielopartyjnego totalizmu (a przy wcieleniu w życie – totalitaryzmu), są marginalizowani i wykluczani z debaty. Tak jak sam Zielony Ład raport Solidarności obejmuje praktycznie wszystkie części społecznego życia. Warto zapoznać się z całym dokumentem liczącym trochę ponad 150 stron. Dla najbardziej zabieganych przydatne będzie pierwsze 10, na których wynotowane zostały kluczowe punkty z opracowań poszczególnych autorów. Namawiając Państwa do lektury poszczególnych fragmentów tekstu, chciałbym zwrócić uwagę na kilka wątków raportu: problemy kompetencyjne, kwestię kosztów transformacji, zaplanowany upadek niektórych dziedzin produkcji, wreszcie temat opinii społecznej.

CZEKA NAS KONIEC ROLNICTWA, A ZWŁASZCZA TAKIEJ HODOWLI, JAKĄ ZNAMY.

Przeciwko konstytucji

Jak w swoich segmentach piszą dr Artur Bartoszewicz i prof. Ryszard Piotrowski, Zielony Ład to akt radykalnej uzurpacji uprawnień. Jesteśmy przyzwyczajeni, że unijni urzędnicy czy sędziowie rozszerzają autorytatywnie własne kompetencje, jednak ekologiczna agenda UE idzie dużo dalej. „Od lat Komisja Europejska wdziera się w domenę Państw Narodowych – odbiera im prerogatywy i zmienia (ogranicza bezprawnie) role wobec obywateli i uczestników rynku. [...] [Europejski Zielony Ład] to już nie tylko ideologia, ale przede wszystkim pretekst i narzędzie do zawładnięcia społeczeństwami i gospodarkami państw narodowych, wręcz ich skolonizowania" – pisze dr Bartoszewicz, opisując krok po kroku, jak UE poprzez wymyślanie, a następnie rozwiązywanie problemów krok po kroku ubezwłasnowolnia państwa narodowe. W tym aspekcie tekst dr. Bartoszewicza wykracza daleko poza temat raportu, stając się uniwersalnym ostrzeżeniem, a zarazem materiałem obowiązkowym

eprasa.pl f7c4bf9f42

dla wszystkich zainteresowanych utrzymaniem narodowej suwerenności. Z kolei prof. Piotrowski wymienia punkty konstytucji, które są przez Zielony Ład łamane, i konkluduje: „Arbitralny charakter, nieproporcjonalność i bezalternatywność reguł składających się na Europejski Zielony Ład oznacza rezygnację z możliwości stanowienia o losie mieszkańców Polski w takim zakresie, w jakim ma się dokonać zaplanowane przekształcenie UE, co jest równoznaczne z konstytucyjnie wykluczoną rezygnacją z możliwości stanowienia o losie Polski". Znany konstytucjonalista zwraca uwagę na fakt, że zapisy Zielonego Ładu uderzają nie tylko w artykuły dotyczące suwerenności państwa, lecz również w obowiązujące w RP zasady społecznej gospodarki rynkowej, sprawiedliwości społecznej, wreszcie godności człowieka. „W świetle orzecznictwa TK do filarów demokratycznego państwa prawnego należą zakaz arbitralności w działaniu władzy publicznej i poszanowanie godności jednostki. W przypadku regulacji składających się na Europejski Zielony Ład mamy do czynienia z arbitralną ingerencją w życie obywateli polegającą na zmuszeniu ich pod groźbą kar do dostosowania się, na własny koszt lub ze znacznym udziałem środków własnych, do nowych wymagań, niezależnie od tego, jakie są ich możliwości i przekonania o słuszności samego przedsięwzięcia, które ma być realizowane ambitnie i szybko. Tego rodzaju założenie jest nie do pogodzenia z zasadą demokratycznego państwa prawnego" – ostrzega prof. Ryszard Piotrowski.

Głodno, chłodno i po ciemku

W segmencie ekonomicznym prof. Witold Modzelewski i mgr Katarzyna Warzonkiewicz ostrzegają, że w wyniku uderzenia w produkcję ucierpi też system podatkowy, a co za tym idzie – zmniejszą się dochody państwa i samorządów. Zielony Ład spowoduje nie tylko wzrost cen i „wydatków budżetowych przy jednoczesnym zubożeniu społeczeństwa i podatników prowadzących działalność gospodarczą (rolniczą i pozarolniczą), a przede wszystkim spadek wpływów z najważniejszych podatków" – ostrzegają ekonomiści. Co więcej, wymuszana przez Unię „zielona energia" pozostanie nieopłacalna. Prof. dr hab. inż. Maciej Chorowski i dr hab. inż. Ziemowit Malecha wyliczyli, że energia odnawialna nawet z uwzględnieniem rozbójniczych opłat systemu ETS 2 pozostanie w uzyskaniu droższa od pochodzącej z węgla, o atomie nie wspominając. „Bezkrytyczne wdrażanie wszystkich tych aktów prawnych, a w szczególności dotyczących energetyki w warunkach polskiego miksu energetycznego, doprowadzi do załamania się energetyki, utraty konkurencyjności przez polską gospodarkę oraz pauperyzacji znacznej części ludności Polski" – zapowiadają autorzy segmentu poświęconego energetyce. Z kolei prof. Iwona Jelonek alarmuje, że odchodzenie od węgla uzależnia nas od metali ziem rzadkich. Tymczasem likwidując edukację górniczą, pozbawiamy się również kadry mogącej w przyszłości uczestniczyć w jej wydobyciu. Każdy z segmentów wart jest omówienia, jednak z braku miejsca swoje podsumowanie zakończę na kwestiach rolniczych, tak bardzo rozpalających emocje, a w ślad za nimi ulice Europy. Cezary Wincenciak wieszczy koniec rolnictwa, a zwłaszcza takiej hodowli, jaką znamy. Wzrost kosztów produkcji, a więc także żywności, to nie jedyny czekający nas problem. „Z wypowiedzi KE i innych urzędników unijnych ewidentnie wynika, że będą podejmowane działania, także marketingowe, na rzecz przekształcenia nawyków konsumenckich. Nastąpi zatem odejście od zasad wolnego rynku, na którym do tej pory to konsument podejmował decyzję, czy np. będzie wegetarianinem, czy będzie spożywał mięso raz w tygodniu, czy też każdego dnia, w jaki sposób będzie się odżywiał". A więc jednak będziemy finalnie jeść robaki, chciałoby się skwitować, niestety nie ironicznie.

„Solidarność już nieraz w swojej historii stawała do walki o rzeczy ważne dla wspólnoty i występowała tam, gdzie inni dali się zastraszyć" – mówił podczas panelu w Karpaczu zastępca redaktora naczelnego „TS" Rafał Woś. Czy można coś zmienić? Dr Jacek Bartosiak jest tu pesymistą. Optymizmem może napawać jednak fakt, że według badań większość Polaków kwestionuje szkodliwe dla siebie zapisy. Polacy popierają też postulat przeprowadzenia w tej sprawie ogólnokrajowego referendum, zgłaszany przez NSZZ „Solidarność". Problemem jest jednak brak reprezentacji politycznej i medialnej dla ich poglądów. „S" pozostaje kluczowym sojusznikiem i głosem milczącej wciąż jeszcze większości, a raport – bardzo mocnym orężem w tej nierównej walce.

RAPORT EKSPERTÓW „S" JEST TAK NAPRAWDĘ PIERWSZĄ POWAŻNĄ ANALIZĄ TEGO, CO ZIELONY ŁAD NIESIE SPOŁECZEŃSTWOM EUROPY.

eprasa.pl f7c4bf9f42

Jeśli przegramy, jutra nie będzie!

– Wprowadzanie ideologii Europejskiego Zielonego Ładu niczym nie różni się od systemów zachęt stosowanych w komunizmie. Wtedy także zachowanie zgodne z ideologią było nagradzane – dostawałeś talon na malucha, na mieszkanie, o ile oczywiście byłeś w systemie. Jeżeli jednak nie tkwiłeś w nim mentalnie, nie akceptowałeś go, nie dostawałeś ani talonów, ani mieszkania – mówi dr **Artur Bartoszewicz**, redaktor i współautor raportu „Drapieżny Zielony (nie)Ład", w rozmowie z **Pawłem Pietkunem**.

– Jak to się stało, że w ogóle znaleźliśmy się w takiej sytuacji? Jak to się stało, że rozmawiamy dzisiaj o Europejskim Zielonym Ładzie, który na siłę wprowadza nam Komisja Europejska? Jak to się stało, że większość naszych współobywateli w ogóle się Zielonym Ładem nie przejmuje?

– Zacznijmy od tego, że Europejski Zielony Ład jest ideologią. Komisja Europejska i specjaliści od tworzenia ideologii w Komisji Europejskiej używają zaawansowanych metod manipulacji, które stosują wobec społeczeństw. Również do tego, co nazywamy „Zielonym Ładem", a może dzisiaj właśnie przede wszystkim do tego. Opisaliśmy to w naszym raporcie.

W ramach mojej analizy przedstawiłem siedem kroków, które trzeba wykonać, żeby stworzyć ideologię. W raporcie pokazujemy, jak ona jest obecnie implementowana. To zresztą nie jest jedyna ideologia, którą szykuje nam Komisja Europejska, czekają nas kolejne.

– Od czego zaczyna się to budowanie ideologii?

– Zawsze na początku jest etap oczarowywania. To przedstawienie takiego problemu, który ma dotyczyć nas wszystkich. Potem jest pokazywanie Europy jako tego organizmu, który może – poprzez tzw. ambitne cele – zmienić rzeczywistość, zmienić świat, naprawić coś, ostatecznie rozwiązać jakiś problem. To jest przesuwanie społeczeństw w stan nadspołeczeństw, nadludzi. To pchanie nas do osiągnięcia takiego stanu, w którym z jednej strony czujemy się winni, że spowodowaliśmy jakieś zjawiska. Z drugiej strony mówi się nam w odpowiedzi: „Zobaczcie, gdzie jesteśmy. My wiemy, jak to rozwiązać".

Proszę zwrócić uwagę, że to samo dzieje się w kontekście Europejskiego Niebieskiego Ładu, czyli kwestii związanej z wodą, oraz kolejnego „ładu", czyli walki z praniem brudnych pieniędzy i finansowaniem terroryzmu. To AMLA, system sześciu dyrektyw i dwóch rozporządzeń, 120 dyrektorów w nowej instytucji, którzy mają walczyć z negatywnymi zjawiskami w systemie finansowym, a tak naprawdę są one wymierzone przede wszystkim w obywateli państw członkowskich Unii Europejskiej.

Kolejny nowy ład – Mario Draghi, czyli były szef Europejskiego Banku Centralnego, na zlecenie Ursuli von der Leyen przygotował strategię konkurencyjności Europy, czyli przewodnik, co trzeba zrobić, żeby gospodarka unijna była bardziej konkurencyjna. To kapitalna manipulacja, która podobnie jak inne oczarowuje nas. Draghi mówi, że Europa nie jest konkurencyjna, ale konkurencyjność odzyskamy poprzez… Europejski Zielony Ład. Od razu podane jest gotowe rozwiązanie: trzeba wydawać 750–800 mld euro rocznie, żeby udowodnić,

PRZEDSTAWIŁEM SIEDEM KROKÓW, KTÓRE TRZEBA WYKONAĆ, ŻEBY STWORZYĆ IDEOLOGIĘ. W RAPORCIE POKAZUJEMY, JAK JEST ONA OBECNIE IMPLEMENTOWANA.

eprasa.pl f7c4bf9f42

Fot. arch. rozmówcy

że cały Zielony Ład i transformacja energetyczna spowodują odzyskanie europejskiej konkurencyjności. Tu można już mówić o podwójnym zakłamaniu – nikt nie chce zdiagnozować, dlaczego Europa utraciła konkurencyjność, ale od razu podawane jest na to antidotum. Antidotum, którym oczywiście jest szybsza implementacja Europejskiego Zielonego Ładu.

Tworzenie takich neoprawd pozwala im na poziomie krajowym i europejskim na budowanie zespołów roboczych złożonych z tak zwanych ekspertów, którzy zajmują się potwierdzaniem nieprawdy i tworzeniem nieistniejących faktów. Wszyscy o tym wiemy, że Europa straciła konkurencyjność. Tyle że my wiemy, że tak się stało, bo zajęliśmy się podwyższaniem cen energii. Tymczasem od zespołów roboczych dowiadujemy się, że odzyskamy ją, jeżeli będziemy w nieskończoność inwestować i wydawać pieniądze na coś, co nie jest efektywne energetycznie.

Potem na bazie tych ustaleń tworzone są całe systemy finansowania nauki, badań, które mają tę neoprawdę potwierdzić.

– I tu pojawia się pytanie, jak to się dzieje, że my się na to godzimy?

– To efekt stosowanej wobec nas przemocy finansowej, podstawowego instrumentu, który stosuje Komisja Europejska. Schemat jest prosty – Komisja Europejska na początku narzuca bardzo ostre wymagania poszczególnym grupom społecznym, a następnie – kiedy dana grupa próbuje się oprzeć i powiedzieć, że tego nie chce – to eurokraci wykonują mały krok w tył i mówią: „No dobrze, nie musisz, ale możesz. Możesz i my ci za to zapłacimy, czyli damy ci rekompensatę”.

To fałszywe budowanie przekonania, że to się opłaca – proszę zwróć uwagę, że ten mechanizm doskonale był widoczny przy wprowadzaniu wiatraków i fotowoltaiki. Kiedy Polacy zaczęli kwestionować wiatraki – ale także Europejczycy coraz częściej mówią o tym, że im przeszkadzają, zabijają ptaki, zaburzają krajobraz, nie mówiąc o tym, że są nieefektywne – Komisja Europejska zaproponowała stawianie przydomowych wiatraków. Oczywiście dopłaci do tego – są na to tzw. unijne pieniądze. W Polsce zaraz po wyborach, kiedy wygrała obecna koalicja, były plany zmiany ustawy, które miały znacznie zwiększyć liczbę tych maszyn w Polsce. Polacy powiedzieli oczywiście, że tego nie chcą, że nie zgadzają się na takie rozwiązania. W odpowiedzi na to pojawiła się propozycja stawiania przydomowych wiatraków. Propozycja oczywiście wzmocniona unijnymi i rządowymi dotacjami.

Tu wyraźnie widać, jak się zmienia myślenie obywateli. Bo ci sami, którym przeszkadzały wielkie wiatraki pół kilometra od ich domów, akceptowali już wiatraki odległe o ledwie kilka metrów. To będzie już zupełnie inny wiatrak, taki nowoczesny i fajny. Przede wszystkim będzie to urządzenie z dotacją.

– No i twój...

– Tak, to jest twój wiatrak. To jest właśnie przemoc finansowa. Kolejny przykład takiej przemocy to sprawa ugorowania ziemi. Rolnicy protestowali przeciwko zapisom o ugorowaniu. Przed wyborami do europarlamentu Komisja Europejska wycofała się i zaproponowała inne rozwiązanie – ugorowanie miało być dobrowolne i oczywiście

eprasa.pl f7c4bf9f42

za to do rolników miały trafiać unijne pieniądze. To przemoc finansowa mówiąca: „Przekupimy cię, doprowadzimy do stanu, w którym nawet jeżeli się z czymś nie zgadzasz, będziesz to robił”.

Europejczycy nie chcą samochodów elektrycznych. Potwierdzają to również ich producenci – po prostu auta elektryczne w Europie nie cieszą się zakładanym wzięciem. Komisja Europejska proponuje więc dotacje. Nie chcecie rowerów elektrycznych? Damy wam dotacje do rowerów elektrycznych – mówi KE. Wszystko jest oparte na przekupstwie i wykluczeniu.

Ten system niczym nie różni się od systemów zachęt stosowanych w komunizmie. Wtedy także zachowanie zgodne z ideologią było nagradzane – dostawałeś talon na malucha, na mieszkanie, o ile oczywiście byłeś w systemie. Jeżeli jednak nie tkwiłeś w nim mentalnie, nie akceptowałeś go, nie dostawałeś ani talonów, ani mieszkania.

To rozwiązanie niesie ze sobą pewne skutki. Jednym z nich jest stan, w którym się dzisiaj znaleźliśmy – to skolonizowanie umysłu, stan, w którym wszyscy są całkowicie przekonani, że to, w czym żyjemy, jest nieodwracalne. Ludzie są przekonani, że inaczej nie można.

Mało tego, nakłada się tak zwaną taksonomię, czyli tworzy się klasyfikacje stanowiące standardy prowadzenia działalności gospodarczej. Już powstał dla Europejskiego Zielonego Ładu system raportowania środowiskowego ESG, do którego trzeba zatrudniać ludzi znających się na raportowaniu środowiskowym. Jeżeli nie przygotujesz sprawozdania, to odetniemy cię od finansowania, od uczestnictwa w szerokim życiu społeczno-gospodarczym.

– To może prowadzić – i pewnie zaprowadzi – nas do trudnych do przewidzenia i groźnych konsekwencji...

– Przede wszystkim konsekwencją tych działań jest ostatni etap, w którym upada państwo narodowe. Następuje skolonizowanie państwa narodowego, odebranie mu możliwości decydowania o sobie. Państwa narodowe w założeniu mają być podporządkowane temu, co zaplanowała Komisja Europejska.

Dzisiaj zresztą unijni urzędnicy rzadko używają terminu „państwo” – częściej mówią „kraj”. Kraj, czyli kraina. Ursula von der Leyen mówi, że pieniądze na poprawienie unijnej konkurencyjności mają pochodzić z nowych źródeł finansowania albo z kolejnych unijnych podatków. Zapłacą za to europejskie narody. Widać wyraźnie, że krainom odebrano już poziom państw, a za finansowanie konkurencyjności będą odpowiadać narody w poszczególnych obszarach terytorium Unii Europejskiej.

W ten sposób odbiera się całkowicie przestrzeń, zdolność do działania państwa narodowego. To jest zjawisko, które doprowadza nas do implementacji ideologii pod przemocą finansową, pod przemocą ideologiczną, pod przemocą wyłączenia, wykluczenia z przestrzeni, którą budują pozostali. A jeżeli jesteś poza tą przestrzenią, to stajesz się obcy, a więc również niebezpieczny.

To jest szereg czynników bardzo starannie przebadanych i zaplanowanych, które pokazują, w jaki sposób implementuje się unijne rozwiązania.

Na początku przedstawia się Europę jako kontynent z problemami dotyczącymi terroryzmu. Terytorium, na którym mogą niemal bezkarnie działać przestępcy. Obywatele – co naturalne – myślą, że nie chcą terroryzmu i prania brudnych

W LOGICE TZW. ZIELONEGO ŁADU GRA SIĘ POCZUCIEM WINY. KAŻDY Z NAS JEST WINNY, MUSIMY WIĘC REZYGNOWAĆ Z WIELU RZECZY.

EUROPEJCZYCY NIE CHCĄ SAMOCHODÓW ELEKTRYCZNYCH. POTWIERDZAJĄ TO RÓWNIEŻ ICH PRODUCENCI – PO PROSTU AUTA ELEKTRYCZNE W EUROPIE NIE CIESZĄ SIĘ ZAKŁADANYM WZIĘCIEM.

eprasa.pl f7c4bf9f42

pieniędzy, jednak nie zastanawiają się, dlaczego terroryzm w Europie pojawił się w ostatnich latach, kto otworzył granice i w sposób niekontrolowany doprowadził do sytuacji, w której ryzyko terroryzmu narosło? Dlaczego do Europy trafiła mafia, wprowadzając tak zwany brudny pieniądz? Unijna administracja przedstawia za to obywatelom gotowe rozwiązanie – system nadzoru, któremu będą podlegały każdy obywatel i każda instytucja finansowa już od 2028 roku.

Każdy obywatel i przedsiębiorca, który będzie chciał otworzyć konto w banku i zaciągnąć kredyt, będzie zainteresowany leasingiem, będzie podlegał ocenie w ramach systemu scoringowego. Mamy więc postawiony ambitny cel – ideologicznie słuszną sprawę, która natychmiast jest zamieniana w skrajny zamordyzm. Jeżeli nie zgodzisz się na unijne rozwiązania, nawet jeżeli na początku nie jesteś podejrzany, z czasem się nim staniesz.

– Mechanizm znany z wielu religii. Wzbudzenie winy pozwala na przejęcie kontroli.

– Również w logice tzw. Zielonego Ładu gra się poczuciem winy. Każdy z nas jest winny, musimy więc rezygnować z wielu rzeczy, z wielu aktywności. Za chwilę podobnie będzie z Niebieskim Ładem, czyli kwestią zużycia wody. Będziemy zmuszani do wykorzystywania coraz mniejszych jej ilości. W systemie AMLA dowiemy się, że mamy nie korzystać z pieniędzy, nie dotykać ich. Wyłączyć się z procesów gotówkowych, bo staniemy się niebezpieczni, bo będziemy uczestniczyć w procesach, przeciwko którym przygotowano unijne rozwiązania. To mechanizm tworzenia winy, który ma doprowadzić do zmiany zachowań i akceptacji tych, które niekoniecznie muszą nam odpowiadać.

Jeżeli nie zachowujesz się poprawnie albo nie akceptujesz skrajnie odmiennych wartości w stosunku do tych, w których wyrastałeś, w których Europa została stworzona i założona jako ta Wspólna Europa, jesteś wrogiem i trzeba cię kontrolować.

PRZEZ WEJŚCIE NOWYCH TECHNOLOGII, POJAWIENIE SIĘ SMARTFONÓW, UPOWSZECHNIENIE DOSTĘPU DO TECHNOLOGII, KTÓRA BYŁA MNIEJ UŻYTECZNA I TRUDNIEJSZA DO ZAAKCEPTOWANIA PRZEZ STARSZE POKOLENIE, ODWRÓCIŁA SIĘ LOGIKA I NASTĘPOWAŁO PODĄŻANIE ZA MŁODYM POKOLENIEM.

– W którym momencie następuje ta erozja krytycznego myślenia – bo widać, że trwa ona już od jakiegoś czasu? Ludzie bezkrytycznie przyjmują komunikaty, nie sięgają do danych źródłowych, nie sprawdzają. W efekcie są zaskoczeni gorącymi latami, zapominając, że to zjawiska wcale nienowe, nie takie wyjątkowe, że to są zjawiska cykliczne.

– Erozja krytycznego myślenia następuje wówczas, kiedy włącza się do tego procesu najmłodsze pokolenie. Zapoczątkował ją moment, kiedy zaczęliśmy uznawać mądrość najmłodszych pokoleń.

Proszę zwrócić uwagę, że odwrócono tu w ogóle logikę – kiedyś w społeczeństwie, w którym my dorastaliśmy, było uznanie wartości doświadczenia i wielkości umysłu wynikającego z tego doświadczenia. Krótko mówiąc, młodsi słuchali starszych. Przez wejście nowych technologii, pojawienie się smartfonów, upowszechnienie dostępu do technologii, która była mniej użyteczna i trudniejsza do zaakceptowania przez starsze pokolenie, odwróciła się logika i następowało podążanie za młodym pokoleniem.

To jest właśnie ten moment, który otworzył przestrzeń do implementacji ideologii, dlatego że aby dokonać krytycznej oceny ideologii, trzeba mieć wiedzę, doświadczenie i umieć oceniać związki przyczynowo-skutkowe w ujęciu czasowym. Młodzi ludzie tego nie mają, więc zaczęli być nośnikiem idei, ideologii. Nie znają ich konsekwencji, więc niosą je na sztandarach. Europejski Zielony Ład – to wiemy z naszego doświadczenia – prowadzi do komunizmu. Jednak to dla ludzi młodego pokolenia nie jest niczym złym. My wiemy, czym skutkował komunizm, oni nie. W konsekwencji do tego odwrócenia logiki często następuje u młodych ludzi odrzucenie tożsamości. A jeżeli tracimy tożsamość, to tracimy również mechanizmy obronne, nie mamy punktu zaczepienia. To z kolei powoduje, że bardzo łatwo jest używać argumentacji,

eprasa.pl f7c4bf9f42

która jest pobieżna. Przykładem są właśnie gorące lata – młodzi ludzie tak gorących okresów jeszcze nie doświadczyli, ale oni oceniają to z perspektywy kilkunastu lat. 60-latkowie mają inną perspektywę oceny tych zjawisk. Są mniej podatni na manipulację, ale dzisiaj to właśnie w młodsze pokolenia jest ona wycelowana. Młodego człowieka można zastraszyć, można mu odebrać przyszłość i to dokładnie zostało zrobione.

To również budowanie ideologii na bazie zniszczenia religii i zastępowania jej innym mechanizmem wiary. Młodzi wierzą dzisiaj w zielono-niebieski ład i kontestują pojęcie innej wiary. Budują sobie nowych bogów.

– Tu człowiek staje się bogiem...

– Dokładnie, uzurpuje sobie jego moc. Człowiek potrafi swoim działaniem niszczyć, ale później staje się tak wielki, że potrafi odbudować, odtworzyć. I to nie byle co, bo mówimy o klimacie, o wpływie na całą planetę! Taki był człowiek socjalistyczny. To ideologia komunizmu stworzyła nadczłowieka, stworzyła stachanowca, marzenie, że człowiek potrafi wszystko. Również w ideologii faszystowskiej był uniwersalizm, budowano wielkie budynki, wszystko, żeby pokazać, że człowiek jest w stanie działać bez ograniczeń, bez granic wynikających z natury.

– No dobrze, nazwaliśmy problem, ale co dalej? Przecież jako ludzkość lecimy prosto na ścianę.

– Prawda nas wyzwoli! Najpiękniejsze, co można usłyszeć, to prawda. W naszym raporcie pokazujemy prawdę – prawdę o Europejskim Zielonym Ładzie, m.in. o energii, podatkach, kosztach, pauperyzacji. Porównujemy ilość energii zużywanej na produkcję wiatraka w stosunku do tego, co jest on w stanie sam wyprodukować, oraz jak to się ma do np. energii jądrowej czy tej opartej na węglu.

Pokazujemy, że produkcja samochodów elektrycznych jednoznacznie prowadzi do degradacji środowiska. Zadajemy pytania, których dzisiaj zadawać nie wolno.

Krótko mówiąc, odkłamujemy rzeczywistość, bo świat został zakłamany. Pokazujemy, że nie można degradować gospodarki i społeczeństwa do jakiejś dziwnej ideologii, która nie ma racji bytu. To są po prostu niebezpieczne rozwiązania.

Musimy jednoznacznie powiedzieć, że nie godzimy się na Europejski Zielony Ład, nie godzimy się na te rozwiązania, i to nie tylko dlatego, że to jest irracjonalne. Implementacja w Polsce Europejskiego Zielnego Ładu łamie 10 artykułów Konstytucji Rzeczpospolitej Polskiej. W związku z tą unijną polityką konstytucja była łamana przez kolejne rządy, z obecnym włącznie. Wszyscy ludzie, którzy uczestniczą w implementacji Zielonego Ładu, muszą sobie zdać sprawę, że czeka ich Trybunał Stanu. Bo stoimy dzisiaj przed zagrożeniem upadku naszego państwa. Bez naszej zgody zmienia się nam system społeczno-gospodarczy. Europejski Zielony Ład odciąga naszą uwagę, nasze finanse publiczne, nasze gospodarstwa domowe od rzeczy naprawdę ważnych. To jest jak wojna hybrydowa, która zagraża naszemu bezpieczeństwu.

Miejmy nadzieję, że uda nam się to zatrzymać.

W NASZYM RAPORCIE POKAZUJEMY PRAWDĘ – PRAWDĘ O EUROPEJSKIM ZIELONYM ŁADZIE, M.IN. O ENERGII, PODATKACH, KOSZTACH, PAUPERYZACJI.

STOIMY DZISIAJ PRZED ZAGROŻENIEM UPADKU NASZEGO PAŃSTWA. BEZ NASZEJ ZGODY ZMIENIA SIĘ NAM SYSTEM SPOŁECZNO-GOSPODARCZY.

Artur Bartoszewicz jest doktorem nauk ekonomicznych, ekspertem w zakresie polityki publicznej i wykładowcą w Kolegium Ekonomiczno-Społecznym Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. W latach 2016–2018 był prezesem Zarządu Krajowego Polskiego Stowarzyszenia Ekspertów i Asesorów Funduszy Unii Europejskiej. Od 2015 r. jest członkiem Rady Programowej Polskiej Platformy Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Od 2019 r. jest przewodniczącym Rady Programowej Instytutu Nowej Europy.

eprasa.pl f7c4bf9f42

WSPOMNIENIE

Człowiek do zadań specjalnych

W wieku 65 lat zmarł Jacek Rybicki, były wiceprzewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", poseł na Sejm III kadencji.

Fot. T. Gutry

Jacek Rybicki urodził się w Gdańsku 25 marca 1959 r. Był absolwentem IX LO w Gdańsku. W 1983 r. uzyskał absolutorium na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Gdańskiego. W latach 1984–1985 pracował jako nauczyciel w V Liceum Ogólnokształcącym w Gdańsku. Na początku lat 90. był redaktorem naczelnym „Przeglądu Oświatowego".

Jacek Rybicki to ważna postać dla NSZZ „Solidarność". W okresie 1980–1981 należał do Niezależnego Zrzeszenia Studentów, następnie działał w podziemnej Solidarności.

Od marca 1993 r. do czerwca 1998 r. był przewodniczącym Zarządu Regionu Gdańskiego NSZZ „Solidarność". W latach 90. pełnił także funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność".

„Niezawodny przyjaciel"

– Poznałem Jacka na pierwszym regionalnym Zjeździe Solidarności po jej reaktywacji w 1989 roku. Zawsze był energiczny, aktywny, działał w oświacie. Jego aktywność sprawiła, że piął się po szczeblach związkowej struktury. Gdy wszedł do Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", ja zająłem jego miejsce jako przewodniczący Zarządu Regionu Gdańskiego. Wówczas mieliśmy okazję współpracować na różnych polach. Jego kompetencje i energia sprawiły, że gdy zostałem przewodniczącym Komisji Krajowej, zaproponowałem, by wszedł w skład Prezydium – wspomina Janusz Śniadek, były przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" i poseł na Sejm RP. – Zawsze mówię, że Solidarność dała mi przede wszystkim grono niezawodnych przyjaciół. Jacek na pewno do niego należał – dodaje.

Jacek Rybicki współtworzył Akcję Wyborczą Solidarność (był we władzach krajowych od początku jej istnienia). Od 1997 r. był członkiem Ruchu Społecznego Akcji Wyborczej Solidarność (AWS), 6 XII 1998 r. został wybrany na przewodniczącego AWS w województwie gdańskim, 20 XII 1999 r. na przewodniczącego Rady Regionalnej AWS w województwie pomorskim; od 1999 r. był przewodniczącym Rady Politycznej AWS, najbliższym współpracownikiem Mariana Krzaklewskiego. W latach 1997–2001 był posłem na Sejm RP III kadencji i członkiem Klubu Akcji Wyborczej Solidarność (między innymi jego wiceprzewodniczącym).

W 2001 r. powrócił do działalności związkowej. W latach 2006–2010 pełnił funkcję sekretarza Komisji Krajowej NSZZ „S".

„Będzie go brakowało"

Marian Krzaklewski, były przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" oraz założyciel i lider AWS-u, wspomina: – Jacek był człowiekiem przeznaczonym do trudnych zadań negocjacyjnych. Miał zdolności do prowadzenia dialogu, także na zewnątrz Związku. Do tego był kopalnią pomysłów, ale jego działania były również poprzedzone badaniami i opiniami ekspertów. Jesteśmy w szoku, że odszedł. Będzie go bardzo brakowało.

BM

eprasa.pl f7c4bf9f42

– Zielony Ład to nie jest jedynie zmiana administracyjna, ale zmiana środowiska bytowego każdego człowieka, który mieszka w Unii Europejskiej. Nie ma tu znaczenia wiek obywatela, jego zawód, płeć ani poglądy polityczne, ta transformacja dosięgnie każdego – mówi **Cezary Wincenciak**, rolnik, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. arch. C. Wincenciaka

Nie myśl sobie, że uciekniesz...

– Czy Zielony Ład to zagrożenie nie tylko dla bezpieczeństwa żywnościowego, ale także dla wolności?

– Zacznijmy od osadzenia tego projektu w określonym kontekście. Przypomnijmy, że Unia Europejska została stworzona przede wszystkim po to, aby gospodarczo stanowić biegun dla potęg tego świata, takich jak Stany Zjednoczone czy Azja. Unijne założenia były bardzo proste: wspólne reformy, wspólny rozwój, wspólny progres. Minęło jednak kilkanaście, kilkadziesiąt lat i oto znaleźliśmy się w bezprecedensowej sytuacji polegającej na tym, że decyzje na szczeblu unijnym mające fundamentalny wpływ na życie wszystkich obywateli UE w najbardziej podstawowych aspektach są podejmowane bez udziału i bez świadomości tychże obywateli. Jako obywatel Polski i Unii Europejskiej i jako konsument nie jestem w stanie znaleźć rzetelnych informacji na temat całego zakresu przedsięwzięcia nazywanego Zielonym Ładem. Nie jestem w stanie w tej rzekomo transparentnej strukturze, jaką podobno jest Unia Europejska, dowiedzieć się od kogokolwiek w Polsce, jak wygląda cały zakres zmian, który został zaplanowany do wprowadzenia także w mojej okolicy. Zielony Ład to nie jest jedynie zmiana administracyjna, ale zmiana środowiska bytowego każdego człowieka, który mieszka w Unii Europejskiej. Nie ma tu znaczenia wiek obywatela, jego zawód, płeć ani poglądy polityczne, ta transformacja dosięgnie każdego. Jest ona wprowadzana bez uświadamiania i poinformowania obywatela o jej faktycznych założeniach i skutkach. Kiedy wstępowaliśmy do Unii Europejskiej, podejmowaliśmy decyzję na drodze referendum, mogliśmy się zapoznać z tekstem traktatu akcesyjnego, istniała kampania informacyjna na ten temat. Obecnie w sprawie Zielonego Ładu nic takiego nie istnieje. Szeroki zakres zmian ma być wprowadzony bez rzetelnego informowania obywateli na ich temat. Nie ma debat, nie istnieje nawet solidny tekst źródłowy, z którym obywatele mogliby się za-

eprasa.pl f7c4bf9f42

poznać. W którym miejscu mogę jako Polak i jako Europejczyk przeczytać, czym od strony ustawowej, prawnej, będzie Zielony Ład? Gdzie mogę to znaleźć? Jeżeli intencje twórców polityki nazywanej Zielonym Ładem byłyby przejrzyste, to i sam dokument cechowałaby transparentność, dołożono by wszelkich starań, aby ewentualny strach czy nieufność obywateli zostały rozwiane poprzez debatę na argumenty i prezentację treści. Tymczasem mamy do czynienia z sytuacją całkowicie odwrotną, wszystko dzieje się w ukryciu, bez rzetelnej debaty, bez referendum, nawet bez odpowiednio szerokiej kampanii informacyjnej. Komisja Europejska dysponuje ogromnym kapitałem, który może wykorzystywać do informowania obywateli, może stawiać serwery, specjalne domeny, prowadzić przejrzyste kampanie, używając mediów społecznościowych od Facebooka poprzez YouTube'a i TikToka. Tymczasem żadnej kampanii informacyjnej nie ma – nie tylko w Polsce, ale i w całej Europie. Rodzi to uzasadnione pytania o faktyczny cel wprowadzanych zmian i o to, czy rzeczywiście będą one dobre dla obywateli.

– Zapisy unijnych dokumentów są zazwyczaj tak zawiłe i napisane takim językiem, że nie są w stanie się w nich połapać eksperci w danych dziedzinach, a co dopiero konsumenci. Tak właśnie ma być? Mamy tego nie rozumieć?

– Zawsze powtarzam, że nie ma czegoś takiego jak teorie spiskowe, nie ma czegoś takiego jak eurosceptyk czy euroentuzjasta. Są ludzie, którzy są po stronie prawdy i po stronie kłamstwa. Jeżeli coś nie jest jednym, jest drugim. To znaczy: jeżeli nie mamy transparentności przepisów, jeżeli nie mamy takiego miejsca, gdzie ja jako podatnik Unii Europejskiej płacący składki członkowskie, jako obywatel, nie mam prawa do szybkiego znalezienia prostych informacji na temat tego, co się wydarzy w moim życiu, jeśli będę mieszkał w Europie przez najbliższe 10 lat, to znaczy, że jest to przede mną ukrywane. Obowiązkiem władz jest uświadamianie własnych obywateli. Nie polega to na tym, żeby umieścić coś w trudno dostępnej przestrzeni i napisać coś drobnym druczkiem i w obcym języku. Nie. Mamy XXI wiek i rozwój techniki pozwalający na uruchomienie np. czatu, gdzie mógłbym zadać wszelkie pytania i uzyskać wyczerpującą odpowiedź, infolinii, adresu mailowego etc. Jeśli jest inaczej, jeśli tej informacji brakuje, trzeba to interpretować jako celowe działanie władzy, aby tak właśnie było. Na poziomie tak potężnego przedsięwzięcia, jakim jest planowany Zielony Ład, nie można mówić o tym, że ktoś zapomniał o tym, żeby poinformować obywateli, albo że ktoś zapomniał umieścić to wszystko w jednym katalogu, w jednym pliku czy w jednym biuletynie informacyjnym. My mówimy o tak potężnych zmianach na poziomie gospodarczym, że powinno się na ten temat wręcz wydawać książki, które omawiałyby te zagadnienia od deski do deski w taki sposób, aby nawet nastolatek, przyszły wyborca, mógł, jeżeli ma taką chęć i potrzebę, o tym wszystkim przeczytać. I uwaga! W języku narodowym. Zgodziliśmy się na jedną wspólną Unię Europejską, która jest dostępna dla wszystkich. Tymczasem obecnie mamy sytuację, w której z jednej strony Unia Europejska we wszelakich środkach pochodzących z funduszy unijnych kładzie ogromny nacisk na punktację, która polega na tym, że aby otrzymać unijny grant, każda innowacja musi być tworzona w oparciu o łamanie barier, zapewnienie do niej dostępności dla jak najszerszej grupy, np. osób z niepełnosprawnością. Kładzie się ogromny nacisk, żeby nie było osób wykluczonych. Moje pytanie brzmi zatem: jaki jest procent populacji europejskiej, która jest wykluczona w dostępie do informacji publicznej w aspekcie planowanego Zielonego Ładu? I dlaczego ustawa globalna z punktu widzenia Unii Europejskiej nie jest ustawą, która wymaga akceptacji na drodze ogólnonarodowego referendum?

JEŻELI INTENCJE TWÓRCÓW POLITYKI NAZYWANEJ ZIELONYM ŁADEM BYŁYBY PRZEJRZYSTE, TO I SAM DOKUMENT CECHOWAŁABY TRANSPARENTNOŚĆ.

– Otóż to.

– Mówimy o sytuacji, w której nie jesteśmy pytani o zgodę w sprawie, która wpłynie na całe życie naszych dzieci i wnuków. Władze unijne dokonują za nas wyboru w sprawach mających fundamentalny wpływ na strukturę gospodarstw domowych, firm i przedsiębiorstw przez najbliższe kilkadziesiąt lat.

eprasa.pl f7c4bf9f42

– Jako twórcy solidarnościowego raportu nt. Zielonego Ładu chcą Państwo rozjaśnić tę sprawę obywatelom i nagłośnić konieczność przeprowadzenia referendum w tej sprawie.

– Raport to ekspertyza napisana w sposób czysto merytoryczny. Każdy z ekspertów w danej dziedzinie zanalizował najważniejsze punkty Zielonego Ładu i skutki, jakie może nieść ze sobą jego wdrożenie.

– Pan podjął się przedstawienia analizy jednego z najważniejszych obszarów, czyli rolnictwa. Jakie są jej główne cele?

– Zależy mi na tym, aby uświadomić producentów żywności, czyli rolników, jakie przełożenie ma Zielony Ład na ich codzienny warsztat pracy oraz na opłacalność ich zawodu, bo jedno z drugim jest z automatu połączone. Polscy rolnicy są grupą dyskryminowaną pod kątem dostępu do informacji publicznej, czyli m.in. właśnie do wiadomości na temat Zielonego Ładu. Wielu rolników uważa, że Zielony Ład jest związany ze zmianą struktur dopłat obszarowych, ze zmianą poziomu subwencji dla rolnictwa. To nieprawdziwe stwierdzenie, ponieważ rolnik jest również obywatelem Polski i Unii Europejskiej oraz konsumentem i podatnikiem. To znaczy, że rolnika będzie dotyczyło nie tylko to, co opisałem w raporcie w sektorze rolnym i rolno-spożywczym, ale również wszystko to, co dotyka każdego człowieka żyjącego w Polsce. Rolnik czy przedsiębiorca rolny nie ma obecnie świadomości, że to nie będzie tylko tak, że nałożą na niego nowe podatki czy nowe przepisy na jego sektor produkcji. Absolutnie nie. Zmieni się całe jego życie. Drugi cel mojej analizy to uświadomienie konsumentom, jak bardzo na sektory żywności, produkcji i spożywczy będzie wpływał Zielony Ład. I stanie się tak niezależnie od tego, czy dany konsument będzie wegetarianinem czy mięsożercą, czy będzie osobą wierzącą czy nie, czy będzie kupował żywność w markecie czy od rolnika oraz czy kupi ją w Polsce czy za granicą. Zielony Ład będzie miał przełożenie na wszystko, co jest związane z konsumpcją żywności i z jej dostępnością. Istnieje poważne zagrożenie – i udowadniam je w swojej analizie, posługując się konkretnymi przykładami – że w wyniku zmian ustaw bądź wprowadzenia nowych przepisów Polacy będą spożywali żywność gorszej jakości i będzie to przekładało się na spadek ich poziomu zdrowia. Polska populacja będzie miała coraz niższy wskaźnik zdrowia naturalnego, czyli będzie coraz słabsza pod kątem odporności na choroby, patogeny i wiele innych zagrożeń. Jeśli obywatel będzie „miał coraz słabsze zdrowie" w perspektywie lat, to przełoży się to na obciążenia finansowe systemów zdrowotnych i na wzrost podatków oraz na spadek siły wytwórczej, bo coraz więcej ludzi będzie na rentach zdrowotnych. To jest ogromne zagrożenie dotyczące nie tylko nas, ale także kolejnych pokoleń Polaków.

POLACY BĘDĄ SPOŻYWALI ŻYWNOŚĆ GORSZEJ JAKOŚCI.

Cezary Wincenciak jest rolnikiem i ekspertem ds. rolnictwa, absolwentem Technikum Chemicznego w Płocku (przy Orlen SA), absolwentem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, twórcą Hektara Wiedzy – interaktywnej struktury szkoleniowo-informacyjnej dla rolników. Jest pomysłodawcą i autorem inteligentnych rozwiązań dla rolnictwa (Hektar Wiedzy mobile, Hektar Sensor, Hektar Farmer).

Wyrazy współczucia i żalu z powodu śmierci

Romy Gosławskiej

długoletniej działaczki NSZZ „Solidarność"
w Telekomunikacji Polskiej,
przewodniczącej Komisji Zakładowej
w Jeleniej Górze,
członka Rady Sekcji Regionalnej Dolny Śląsk,
Sekcji Krajowej Pracowników Telekomunikacji,
zaangażowanej w obronę praw pracowniczych
poprzez organizację wielu akcji prowadzonych
przez NSZZ „Solidarność",

Rodzinie i Bliskim

składają
Koleżanki i Koledzy
z Organizacji Międzyzakładowej Pracowników
Telekomunikacji NSZZ „Solidarność"

eprasa.pl f7c4bf9f42

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Bieda to nie pocztówka

Popularny liberalny mit głosi, że biedni „pasożytują” na bogatych czy przynajmniej na średniozamożnych oraz że główną przyczyną niedomagania systemu gospodarczego w rozmaitych krajach jest to, że „biednym nie chce się pracować”.

Jest całkowicie odwrotnie. To właśnie ubodzy niosą na sobie ciężar utrzymania wspólnego państwa i społeczeństwa. To na ich plecach podróżują bogatsi i bardziej uprzywilejowani klasowo. To biedniejsi płacą wyższe procentowo podatki, to ich bardziej dotykają podwyżki VAT-u na podstawowe produkty. To im obecnie sugeruje się, że powinni płacić wyższą kwotowo składkę zdrowotną niż osoby lepiej uposażone.

W debacie pojawia się kolejny temat, rozwiązanie, które – jeśli zostanie zrealizowane, a wszystko na to wskazuje – obciąży kosztami zwykłego człowieka, dając fory tym nieprzeciętnym. Mowa o rozważaniu przez kraje unijne opóźnienia, i to o aż dwadzieścia lat, wprowadzenia ogólnounijnych podatków od zanieczyszczających środowisko paliw lotniczych. To najlepszy dowód na poparcie tezy, że to ubożsi poniosą największy koszt tzw. transformacji energetycznej. Zamożni nie zrezygnują bowiem ze swojego stylu życia, który obejmuje latanie prywatnymi jetami, przemieszczanie się z kontynentu na kontynent w kilka godzin czy city breaki. Ktoś chce lecieć z Warszawy do Lizbony na czterdzieści osiem godzin, zjeść pastéis de nata i pozachwycać się lazurowymi kaflami? Proszę bardzo. A może ktoś chce (a przede wszystkim musi) jeździć starym dieselem, a nie hybrydą? O nie, na to stanowczo nie można wyrazić zgody!

Nie uratujemy w taki sposób planety i nie zażegnamy konfliktów społecznych. Można argumentować, że ubożsi też latają – na tanie all inclusive do Turcji czy Egiptu albo do podstawowych prac do Irlandii. To oczywiście prawda. Ale nie udawajmy, że w zwolnieniu latających samolotami od odpowiedzialności za swój ślad węglowy chodzi właśnie o to. Absolutnie nie. Chodzi tylko o (ponowne) dogodzenie wybranej, premiowanej od zawsze grupie. Chodzi o dojmujące poczucie, że im bardziej jesteś uprzywilejowany, tym więcej rzeczy dostajesz za darmo. Troska o klimat ma za zadanie odwracać uwagę od wielu innych społecznych problemów.

Uboższym wmawia się, że „planeta umiera”, a klimat ociepla się, gdyż jedzą za dużo mięsa, używają plastikowych słomek czy biorą w sklepie jednorazowe torebki. Potem dorzuci się coś o rzekomo tragicznych skutkach wydobywania węgla, roszczeniowych górnikach i mrzonkach na temat pozyskiwania prądu w alternatywny sposób. Jednocześnie bogatsi nigdy nie zrezygnują z uwielbianego przez siebie poziomu konsumpcji, którego nigdy nie doświadczy szary człowiek. Cena za bycie biednym jest naprawdę wysoka. Czasem trzeba nawet wziąć chwilówkę, by się wypłacić.

eprasa.pl f7c4bf9f42

Bezemisyjność to utopia

– Całkowita bezemisyjność jakiegokolwiek procesu transformacji energii po prostu nie istnieje. Wynika to wprost z najbardziej uniwersalnego prawa przyrody, jakim jest II zasada termodynamiki. Osiągnięcie całkowicie bezemisyjnej gospodarki jest utopią realizowaną jedynie przez całkowitą likwidację tejże gospodarki – mówi prof. dr hab. inż. **Maciej Chorowski** z Politechniki Wrocławskiej w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.

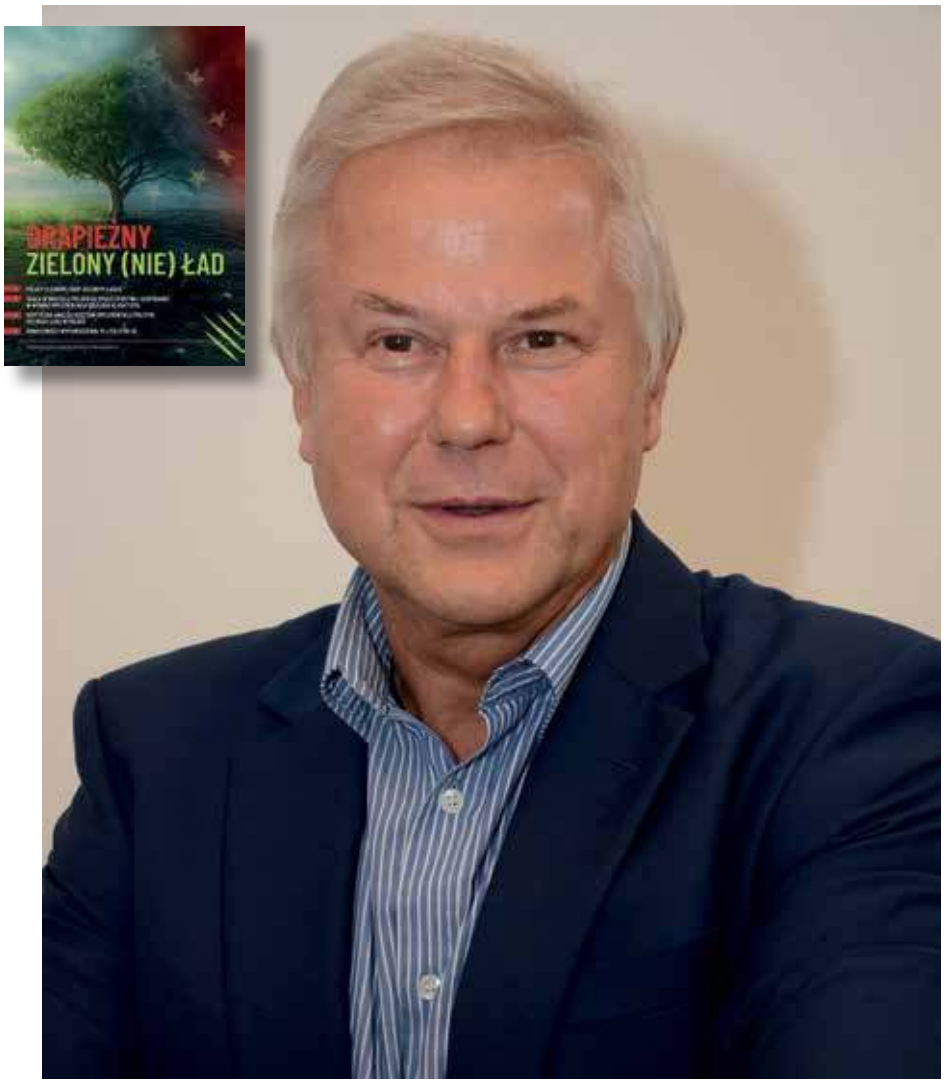

Fot. arch. Macieja Chorowskiego

– W raporcie Solidarności na temat skutków Zielonego Ładu zwracał Pan uwagę na konieczność określenia granicy udziału OZE w systemie elektroenergetycznym. Dlaczego nie możemy pozyskiwać ze słońca czy wiatru 80–90 procent energii?

– Odnawialne źródła energii są niestabilne. Charakteryzuje je dyspozycyjność wynosząca od kilkunastu procent w przypadku fotowoltaiki i lądowych farm wiatrowych do około 35 proc. w przypadku morskich farm wiatrowych. Dla porównania – dyspozycyjność elektrowni jądrowych wynosi ponad 90 proc., co oznacza, że generują w sposób stabilny energię elektryczną przez około 8000 godzin rocznie.

W polskich warunkach optymalny poziom wytwarzania energii z OZE to około 30 proc. Tym bardziej że odnawialne źródła dają bardzo niski zwrot energii w stosunku do tej wydatkowanej na wytworzenie i zainstalowanie tych źródeł. W przypadku elektrowni jądrowych tzw. współczynnik EROI (Energy Return on Investment) wynosi około 75, co oznacza, że elektrownia jądrowa wygeneruje 75 razy więcej energii, niż zużyto na jej wytworzenie oraz realizację cyklu paliwowego w okresie jej eksploatacji. W przypadku OZE współczynnik EROI wynosi od kilku do kilkunastu. Oznacza to, że system energetyczny oparty jedynie na dzisiejszych technologiach OZE – przede wszystkim fotowoltaice i farmach wiatrowych – wytwarzałby głównie energię na obsługę samego siebie i miałby słabe zdolności odtworzenia zainstalowanych mocy wytwórczych. Pamiętajmy, że stal zużywana na wytworzenie turbin wiatrowych powstaje w skali globalnej przede wszystkim dzięki stabilnym elektrowniom węglowym oraz koksowi wytwarzanemu z węgla.

eprasa.pl f7c4bf9f42

– Jak powinien wyglądać zatem polski miks energetyczny, uwzględniając nasze położenie, zasoby i potencjał?

– Polski miks energetyczny powinien być zróżnicowany. Energia powinna pochodzić zarówno z pracujących systemów elektrowni jądrowych i wysokosprawnych elektrowni węglowych, jak i ze źródeł odnawialnych. OZE powinny być zdublowane źródłami cieplnymi o zbliżonej dynamice, to znaczy takimi, które mogą osiągnąć pełną moc ze stanu zerowego w ciągu kilku godzin, a nawet kilkudziesięciu minut. Taką rolę pełnią elektrownie gazowe, ale w Polsce mogą to być również zmodernizowane i uelastycznione bloki węglowe klasy 200 MWe. Takie uelastycznienie jest możliwe, co wykazały rezultaty programu Bloki 200+ sfinansowanego przez NCBiR. Ten program zakończył się w 2021 roku i doprowadził do opracowania kilku technologii uelastycznienia polskich bloków węglowych wspomnianej klasy. Niestety trudno zrozumieć, dlaczego spółki energetyczne nie wdrożyły tych technologii. Pewnie liczyły, że powstanie Narodowa Agencja Bezpieczeństwa Energetycznego i zostaną uwolnione od aktywów węglowych. Gdyby wdrożono technologie z programu Bloki 200+, to moglibyśmy utrzymać część energetyki węglowej w okresie przejściowym, nim zbudujemy elektrownie jądrowe. Z drugiej strony utrzymalibyśmy kompetencje budowy i modernizacji elektrowni węglowych, na które w skali globalnej pojawia się rosnący rynek przede wszystkim w Azji i Afryce.

– Jakie są rzeczywiste koszty pozyskania energii z farm fotowoltaicznych i wiatrowych w porównaniu do stałych źródeł energii, takich jak elektrownie jądrowe czy węglowe?

– Tak jak wspomniałem, OZE muszą być zdublowane elektrowniami gazowymi lub zmodernizowanymi elektrowniami węglowymi. Do tego dochodzi koszt budowy co najmniej krótkoterminowych magazynów energii. Przy takich założeniach koszty inwestycyjne dla niestabilnych OZE są znacząco wyższe niż te poniesione na budowę nowych elektrowni atomowych. Może nawet kilkukrotnie wyższe, jeśli uwzględnimy budowę dodatkowej infrastruktury. W przypadku elektrowni węglowych trudno to porównać ze względu na system ETS.

Należy również zwrócić uwagę, że połączenie niestabilnych technologii OZE i elektrowni gazowych jako podstawowych jednostek dublujących może stworzyć bardzo niebezpieczny precedens. Teoretycznie im więcej OZE, tym więcej niezależności energetycznej, ale w praktyce oznacza to większe zapotrzebowanie na gaz. A gaz ziemny musimy importować spoza UE. Na szczęście Polska posiada własne zasoby gazu, które są w stanie uzupełnić ok. 30 proc. naszego docelowego zapotrzebowania na ten surowiec.

– Gdy mówi się o odnawialnych źródłach energii, to zawsze pojawia się pytanie, czy można ją efektywnie magazynować. Dzisiejsze technologie na to nie pozwalają?

– OZE są niestabilne, więc jeśli chcemy pozyskiwać z nich dużo energii, to potrzebujemy też wielkoskalowych magazynów. Obecnie jedynymi wielkoskalowymi magazynami energii, które są w stanie współpracować z fotowoltaiką i wiatrakami, są elektrownie szczytowo-pompowe (ESP). Magazyny bateryjne nie spełniają uwarunkowań ekonomicznych. Z kolei inne technologie, takie jak np. magazyny grawitacyjne, magazyny wykorzystujące sprężone lub skroplone powietrze, są dopiero rozwijane i nie stanowią obecnie realnej alternatywy dla ESP. Duże nadzieje są pokładane w technologiach wodorowych, jednak one również ciągle pozostają na poziomie projektów.

Funkcję magazynowania energii mogą także pełnić kogeneracyjne i trigeneracyjne systemy ciepłownicze. Magazynowanie energii cieplnej jest technicznie opanowane i możliwa jest zmiana paradygmatu działania systemów kogeneracyjnych, w szczególności gazowych. Elektrociepłownie mogą dostarczać energię elektryczną na żądanie, a przy braku zbytu na ciepło – magazynować ją.

Powstałe w kogeneracji ciepło może być magazynowane przez kilkadziesiąt godzin, może też podlegać konwersji na chłód o parametrach odpowiednich do wykorzystania w systemach klimatyzacyjnych. W Polsce transformacja ciepłownictwa powinna stać się częścią transformacji energetyki i zostać silnie ukierunkowana na zastąpienie magazynów energii elektrycznej przez magazyny ciepła lub chłodu.

– A ile energii z OZE są w stanie zmagazynować nasze krajowe elektrownie szczytowo-pompowe?

W POLSKICH WARUNKACH OPTYMALNY POZIOM WYTWARZANIA ENERGII Z OZE WYNOSI OKOŁO 30 PROC.

eprasa.pl f7c4bf9f42

– W Polsce obecnie pracuje 6 elektrowni szczytowo-pompowych o łącznej mocy 1760 MWe. Planowana jest budowa tego typu elektrowni Młoty o mocy 750 MWe. Natomiast oszacowany przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w roku 2022 potencjał rozwoju elektrowni szczytowo-pompowych w Polsce wynosi około 6,5 GWe. Po wykorzystaniu pełnego potencjału nowych ESP w Polsce łączna moc zainstalowana w elektrowniach szczytowo-pompowych może wynosić około 7,5 GWe, a łączna pojemność tych magazynów energii osiągnąć do 20 GWh.

– W opracowaniu zwrócił Pan również uwagę na fakt, że farmy wiatrowe radzą sobie gorzej, niż zapewniają ich producenci. Co tak mocno obniża ich efektywność, poza tym że w niektóre dni po prostu słabiej wieje?

– Elektrownie wiatrowe tracą wydajność m.in. przez zabrudzenia łopat, zmiany ich chropowatości, erozję, oblodzenie, łuszczenie się powłoki, a także deficyt prędkości wiatru w śladzie aerodynamicznym za sąsiednimi turbinami wiatrowymi. Okazuje się, że odległość pomiędzy sąsiednimi turbinami wiatrowymi powinna być rzędu 10 średnic łopat, co oznacza przy obecnych rozmiarach łopat co najmniej kilometrowe odstępy między poszczególnymi wiatrakami. Wszystkie powyższe przyczyny powodują utratę wydajności farm wiatrowych w stosunku do wartości nominalnych pojedynczych turbin nawet o 30 proc. Zwróćmy uwagę, że zasada odległości turbin wiatrowych od innych obiektów wyrażona jako krotność wysokości turbiny ma uzasadnienie w fizyce i nie może być oceniana jedynie w oparciu o kryteria polityczne.

TRANSFORMACJA CIEPŁOWNICTWA POWINNA ZOSTAĆ SILNIE UKIERUNKOWANA NA ZASTĄPIENIE MAGAZYNÓW ENERGII ELEKTRYCZNEJ PRZEZ MAGAZYNY CIEPŁA LUB CHŁODU.

– W kontekście budowy wiatraków często mówi się także o zagrożeniu dla ptactwa czy niszczeniu krajobrazu. W raporcie zwrócono też uwagę na podniesienie temperatury ziemi czy duże zapotrzebowanie na wolne powierzchnie. Uważa Pan, że elektrownie wiatrowe nie są ekologiczne?

– Elektrownie wiatrowe, podobnie jak inne OZE, są korzystne, jeżeli stanowią rozsądne uzupełnienie systemu elektroenergetycznego i nie powodują jego destabilizacji. Wpływ dużej farmy wiatrowej na prędkość wiatru za farmą jest tak istotny, że może zakłócić warunki wodne na powierzchni ziemi i poprzez ograniczenie energochłonnego parowania doprowadzić do lokalnego wzrostu temperatury gruntu i okolicy. Przy bardzo dużym udziale OZE w miksie energetycznym źródła te zajmują nawet kilka procent powierzchni kraju, doprowadzając do silnych zmian flory i fauny. Czyli ograniczenie emisji CO_2 zastąpione zostaje innymi zmianami w środowisku o wciąż nieznanych dalekosiężnych skutkach.

– Strategiczna wizja Komisji Europejskiej, czyli osiągnięcie w 2050 roku całkowicie bezemisyjnej gospodarki, to mission impossible?

– Całkowita bezemisyjność jakiegokolwiek procesu transformacji energii po prostu nie istnieje. Wynika to wprost z najbardziej uniwersalnego prawa przyrody, jakim jest II zasada termodynamiki. Zgodnie z nią każdemu procesowi transformacji jakiejkolwiek formy energii w inną towarzyszy emisja co najmniej ciepła. Możemy więc zamienić emisję dwutlenku węgla, który może być przynajmniej częściowo w sposób odwracalny pochłaniany przez lasy i biomasę, na emisję ciepła, ale musimy liczyć się z konsekwencjami tego procesu. Jakimi? W zamian otrzymamy nieodwracalne zmiany w stosunkach wodnych poprzez wykorzystywanie coraz większych ilości wody do chłodzenia rozproszonych instalacji energetycznych oraz wytwarzania wodoru w procesach elektrolizy. Istotna jest również „emisja" do środowiska odpadów, na których recykling obecnie nie ma rozwiązań technologicznych. Są to m.in. łopaty wycofanych z użycia elektrowni wiatrowych czy zdegradowane baterie aut elektrycznych. Osiągnięcie całkowicie bezemisyjnej gospodarki jest utopią realizowalną jedynie przez całkowitą likwidację tejże gospodarki.

Prof. dr hab. inż. Maciej Chorowski – dziekan Wydziału Mechaniczno-Energetycznego Politechniki Wrocławskiej. Jeden z inicjatorów powstania Wrocławskiego Parku Technologicznego. Był dyrektorem Narodowego Centrum Badań i Rozwoju, a także prezesem Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska. Od roku 2015 jest członkiem Narodowej Rady Rozwoju przy Prezydencie RP.

eprasa.pl f7c4bf9f42

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Kto chciał wyzwolić z bezsensu kapitalizmu

Jan Wróbel

Rocznica nie bardzo okrągła, ale inspirująca... We wrześniu 1943 roku (okupacja!) na pierwszej stronie podziemnego „Biuletynu Informacyjnego", czyli głównego pisma Armii Krajowej, ukazał się artykuł programowy „O jaką Polskę walczymy". Kluczowy fragment: „Walczymy o Polskę sprawiedliwości społecznej i dobrobytu najszerszych mas. O Polskę, która wyzwoli z niedostatku i nędzy milionowe rzesze niedożywionych i głodujących. O Polskę, która podniesie stopę życiową najbiedniejszych i obniży niesprawiedliwie wysokie zyski warstw dotąd uprzywilejowanych. O Polskę, która szanując w rozsądnych granicach własność prywatną – wyzwoli kraj z bezsensu kapitalizmu i uspołeczni wielkie warsztaty pracy".

Gdyby w latach okupacji działał internet, byłby się pewno rozgrzał od komentarzy w rodzaju „lewactwo podnosi łeb" itd. A może nie? Przesunięcie nastrojów było faktem; już w 1942 roku komendant AK Stefan „Grot" Rowecki apelował do Londynu o radykalny społecznie program, aby nie stracić poparcia mas. W lewo skręciła też konspiracja poza AK. Liberalizm ekonomiczny miał bardzo niewielu zwolenników. To lewicowe myślenie, ostentacyjnie antysowieckie, ale osadzone na fundamencie silnego państwa, ograniczonej własności prywatnej, rozbudowanych spółdzielniach miało swoje pięć minut.

I cóż się dalej stało? Przyszli ze Wschodu ludzie Stalina i ogłosili szereg reform radykalnych społecznie, chociaż w formie i w treści dalekich od komunizmu. Przed polską lewicą zaczęło się kilka lat hamletyzowania. Poprzeć reformy, wiedząc, że równoległym torem maszeruje pozbawianie kraju niepodległości i umacnianie agentury? Szybko problem sam się rozwiązał – wszystkie reformy okazały się schodkami do uzyskania pełnej władzy przez komunistów. A ci, zgodnie z rozkazami, zrobili komunizm. Słowo „lewicowiec", „lewica" i pochodne stały się synonimami Moskala.

To nam chyba zostało – czego dowodem jest słabość w III RP socjaldemokracji. Lecz gdyby przyjrzeć się na spokojnie działaniom PiS w czasie ośmiu lat rządów, to po odłożeniu na bok chaosu i kumoterstwa dostrzeżemy realizację planów głównego nurtu polskiej konspiracji. Uwaga, nie napisałem, że PiS jest dziedzicem wszystkiego, co najlepsze w polskiej historii, a PO dziedzicem tego, co najgorsze. Propagandę zostawiam propagandystom – i oni muszą z czegoś żyć (no, szkoda, że akurat w mediach...). Nawet nie piszę, że plan AK był dobry. Natomiast, owszem, właśnie z tradycji podziemia AK-owskiego wyrasta sposób widzenia świata mocno lewicowy, a przecież dogłębnie patriotyczny. Czemu Prawo i Sprawiedliwość nie odwoływało się do tej prawdy? Zapewne przez charakterystyczną dla tej formacji skromność. Bo przecież chyba nie z niewiedzy? Albo strachu przed słowem „lewicowość"?

OBOK CHAOSU I KUMOTERSTWA DOSTRZEŻEMY W RZĄDACH PiS REALIZACJĘ PLANÓW GŁÓWNEGO NURTU POLSKIEJ KONSPIRACJI.

eprasa.pl f7c4bf9f42

Tusk, czyli nieuchronna KATASTROFA

Narastająca fala zwolnień grupowych, wyższe rachunki za energię, skok inflacji, gigantyczny deficyt budżetowy i brak perspektyw na poprawę sytuacji. Do coraz większej grupy Polaków dociera, że ten rząd **nie jest w stanie** rozwiązywać realnych problemów społecznych.

Mariusz Staniszewski

Fot. Jacek Szydłowski / Forum

Rządzenie opiera się na pewnego rodzaju umowie z obywatelami. Sprawujący władzę uzyskują pakiet przywilejów i zaspokajają swoje potrzeby narcyzmu, ale w zamian zapewniają społeczeństwu stabilizację, wolność, dobrobyt i względny spokój. Oczywiście starają się swoich zwolenników utrzymać w wysokiej mobilizacji, ale jednocześnie pozwalają się im zajmować się ich własnym życiem, gdyż rząd otrzymał zadanie, które ma realizować – sprawnie, z zaangażowaniem i bez zbędnych emocji. Jego pracą jest zapobieganie społecznym wstrząsom, które mogą wynikać ze zmiany sytuacji gospodarczej, zagrożenia bezpieczeństwa czy pojawiania się groźnych zja-

eprasa.pl f7c4bf9f42

wisk społecznych, na przykład niekontrolowanej imigracji.

Ostatni sondaż CBOS, czyli pracowni kontrolowanej przez rząd, pokazuje jasno, że wyborcy właśnie zauważyli brak zdolności obecnie rządzącej ekipy do prowadzenia realnej polityki. Zaledwie 32 proc. badanych zadeklarowało się jako zwolennicy rządu. Jego przeciwnikami jest 40 proc. ankietowanych. Ważniejsza jest jednak ocena działań rządu – 50 proc. oceniło je negatywnie, a tylko 34 proc. pozytywnie. Podobne wyniki rząd Mateusza Morawieckiego notował po sześciu latach rządzenia, tuż po dwóch wielkich wstrząsach społecznych: wyroku Trybunału Konstytucyjnego w sprawie zaostrzenia prawa aborcyjnego oraz izolacji wynikającej z pojawienia się pandemii COVID-19.

O ile więc w przypadku poprzedniego premiera główny wpływ na zmianę oceny sprawowania władzy miały czynniki zewnętrzne, o tyle w przypadku gabinetu Donalda Tuska wynika to wyłącznie ze sposobu sprawowania przez niego władzy.

Lata rządów prawicy przyzwyczaiły Polaków do tego, że władza zajmuje się ich problemami i reaguje na pojawiające się zagrożenia. Wydawało się, że ta sprawczość rządów Beaty Szydło i Mateusza Morawieckiego na stałe odmieniła naszą politykę. Przybliżyła ją do realiów rozwiniętych krajów, w których na pierwszym planie znajdują się kwestie bezpieczeństwa socjalnego oraz rozwoju.

Nic bardziej mylnego. Ekipa obecnego premiera zdaje się wracać do polityki lat dziewięćdziesiątych ubiegłego i początków XXI wieku, gdy klasa polityczna zajmowała się wyłącznie sobą. Społeczeństwo było jedynie nieprzyjemnym i uciążliwym dodatkiem do władzy.

Koszty życia

Igrzyska nienawiści organizowane od momentu przejęcia władzy 13 grudnia 2023 r. podniosły emocje polityczne do tak wysokiego poziomu, że właśnie następuje przegrzanie. Kolejne zarzuty stawiane przez ludzi premiera Tuska działaczom PiS przestają robić wrażenie na przyglądającym się społeczeństwie. Przedstawiane sprawy są trudne do wytłumaczenia, a zarzuty są niezbyt dobrze udokumentowane albo dotyczą okresu pandemii, w której państwo działało w stanie kryzysu niespotykanego w najnowszej historii.

DZIAŁANIA RZĄDU W OSTATNIM SONDAŻU CBOS 50 PROC. ANKIETOWANYCH OCENIŁO NEGATYWNIE, A TYLKO 34 PROC. POZYTYWNIE.

Najistotniejsze jest jednak, że emocje – nawet najmocniej rozchybotane – nie zastąpią prawdziwego życia. A ono staje się coraz trudniejsze. Rosną koszty energii, a wraz z nimi wszystkich produktów. Widać to po znacznym skoku inflacji, która w drugim kwartale tego roku wynosiła 5,2 proc. Przy czym bardzo znacząco rosły koszty utrzymania oraz ceny produktów spożywczych.

Dla zwykłych obywateli oznacza to, że wydatki mieszkaniowe, które i tak są w Polsce relatywnie najwyższe w Unii Europejskiej (pochłaniają największą część naszych budżetów domowych), jeszcze wzrosną. Jest to jeden z najwrażliwszych wskaźników, gdyż zmusza do oszczędzania na wszystkich innych polach.

Rząd Donalda Tuska co prawda proponuje bony dla najbiedniejszych, ale skala pomocy jest znacznie mniejsza niż w latach ubiegłych i wyższe ceny uderzą także w osoby o relatywnie niskich dochodach.

Wzrost kosztów utrzymania nie będzie dla obywateli tak dotkliwy, dopóki utrzymuje się niskie bezrobocie. 10 września Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej podało, że bez pracy pozostawało 5 proc. osób, ale liczba bezrobotnych w sierpniu wzrosła w porównaniu z lipcem. Na razie nie są to znaczące liczby, ale z różnych rejonów kraju niemal codziennie dochodzą informacje o masowych zwolnieniach. Dotyczy to dużych spółek Skarbu Państwa – jak Poczty Polskiej, PKP Cargo czy PGE – ale też sektora prywatnego, który przenosi produkcję do innych krajów.

Rząd nie tylko nie przedstawia żadnych programów zmiany tej sytuacji, ale nawet nad nimi nie pracuje. Jedynym, co zajmuje jego uwagę, to jeszcze więcej nienawiści i odwetu.

Nikt nie rządzi

Kulisy pracy rządu zdradził niedawno minister rolnictwa Czesław Siekierski, który przyznał, że podczas posiedzeń Rady Ministrów nie odbywają się żadne dyskusje na temat polityki gospodarczej. Decyzje podejmuje jeden człowiek – premier Tusk – którego osobowość uniemożliwia pracę zespołową. Na dodatek szef rządu próbuje przygotować kolejne show, czyli rozliczanie szefów poszczególnych resortów z realizacji stu konkretów. Tyle tylko, co przyznał otwarcie Siekierski, że najwięcej wyjaśnić powinien sam Tusk, który nie interesuje się swoimi obietnicami.

Z podobnym lekceważeniem do pomysłu spowiadania się mini-

eprasa.pl f7c4bf9f42

strów odniósł się lider Lewicy Włodzimierz Czarzasty, co świadczy o tym, że koalicjanci okazują już otwarcie niechęć wobec metod premiera. Rozumieją, że opętany obsesyjną żądzą odwetu Tusk nie zatopi swojego ugrupowania, tylko koalicjantów, których wyborcy domagają się czegoś więcej niż zemsty na PiS.

Walka o miejsca pracy czy wielkie inwestycje napędzające gospodarkę i przyciągające poważnych inwestorów wymagają współdziałania kilku resortów i koordynowania prac zarówno legislacyjnych, jak i zarządczych. W sytuacji, w której premier zajmuje się wyłącznie niszczeniem opozycji oraz poniewieraniem koalicjantów, nie ma miejsca na kooperację. To powoduje rzeczywistą degradację szczególnie Polskiego Stronnictwa Ludowego i Lewicy, które mają ambicje uczestniczenia w kreowaniu polityki. Uniemożliwia to dodatkowo małostkowość Tuska, który zakazał nawet minister pracy Agnieszce Dziemianowicz-Bąk wyświetlania spotu promującego program „Aktywny rodzic", gdyż nie używano tam nazwy „babciowe".

Ten przykład pokazuje, że nie chodzi o realizację żadnych planów społecznych (nawet jeśli można mieć poważne wątpliwości co do zasadności i skuteczności tego programu), ale wyłącznie o dominację premiera i realizację jego zamierzeń.

Rząd funkcjonuje jako zbieranina ministrów i wiceministrów, których nie łączy ani wspólna wizja reformy kraju, ani wspólny cel. Oczywiście poza utrzymaniem władzy i zajęciem lukratywnych stanowisk w Spółkach Skarbu państwa.

Brak diagnozy

Samo obsadzanie stanowisk w kontrolowanych przez państwo przedsiębiorstwach nie jest niczym szczególnym ani nagannym. Właściciel ma prawo dobierać fachowców, którzy mają realizować wyznaczone przez niego zadania. Tyle tylko że te nie zostały określone. Orlen i inne spółki rezygnują z inwestycji przygotowanych za czasów PiS, ale nie przedstawiają alternatywnych wizji rozwoju. W efekcie ich zyski spadają, a nawet zaczynają przynosić straty.

Podobnie jest w innych strefach. Zmiana finansowania samorządów spowoduje, że więcej pieniędzy popłynie do dużych miast, a mniej do Polski powiatowej. Będzie to oznaczało wolniejszy rozwój infrastruktury, mniej pieniędzy dla małego, lokalnego biznesu, a w konsekwencji zapaść ekonomiczną regionów, które w ostatnich latach zyskały nieco oddechu. Dodatkowym efektem będzie jeszcze szybsze wyludnianie się mniejszych miejscowości i szybsza migracja do wielkich aglomeracji.

Z punktu widzenia strategii wyborczej jest to ruch jak najbardziej zrozumiały ze strony PO, wszak ona zdobywa głosy głównie w miastach, ale decyzje te przyniosą pogłębienie się katastrofy demograficznej. Wszystkie badania dowodzą, że osoby migrujące do wielkich ośrodków rzadziej decydują się na posiadanie dzieci. Takich skutków dokonywanych zmian nikt nie podejmuje, gdyż każdy resort działa na własną rękę.

Ucieczka od rzeczywistości

Premier Tusk czasem zdaje się dostrzegać, że obywatele domagają się czegoś więcej niż tylko prześladowań PiS, i zdarza mu się zapowiedzieć ofensywę legislacyjną czy budowę CPK. Tyle tylko że te przebłyski świadomości trwają krótko. Zaraz potem powraca żądza zemsty, która pokazuje jego groźne, nieprzewidywalne oblicze, ale z drugiej strony – groteskowość.

Nikt poważnie nie mógł brać przecież słów szefa rządu, który mówił, że ściganie PiS będzie miało wymiar podobny do procesów norymberskich czy łapania zbrodniarzy z byłej Jugosławii. Już samo takie stwierdzenie stawia pod znakiem zapytania stan jego umysłu. Jednak próba wcielania tego planu w życie każe się zastanowić nad słowami dwóch sędziów Sądu Najwyższego, którzy próbując unieważnić nominację sędziego Krzysztofa Wesołowskiego do zwołania Zgromadzenia Sędziów w Izbie Cywilnej, stwierdzili, że Tusk był niepoczytalny. Być może to jest prawdziwe wyjaśnienie prowadzonej przez niego polityki. S

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość,
że odszedł od nas

śp. Jacek Rybicki

gdańszczanin, publicysta, wieloletni członek
władz krajowych i regionalnych
NSZZ „Solidarność"

Przewodniczący
Rady Programowej Radia Gdańsk

Wyrazy otuchy i szczerego współczucia
z powodu straty Rodzinie i Bliskim

składają

**Rada Nadzorcza, Rada Programowa,
Dyrekcja oraz Pracownicy Radia Gdańsk**

eprasa.pl f7c4bf9f42

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Marsz Niepodległości

Wrócił rząd Platformy Obywatelskiej, wróciły i prowokacje wokół Marszu Niepodległości. Chociaż do 11 listopada są jeszcze niecałe dwa miesiące, to władza już pokazuje, czego można się spodziewać w tym roku. Niczego dobrego.

Niedawno służby weszły po godz. 6 do mieszkania Roberta Bąkiewicza i Mateusza Marzocha, a następnie de facto włamały się do siedziby Stowarzyszenia Marsz Niepodległości. Cóż takiego odkryto, że sięgnięto po takie środki? Czyżby jakaś zorganizowana przestępczość? Choć to akurat niezbyt trafne pytanie, bo ostatnimi czasy ten zarzut „przykleja" się wszem i wobec. Może więc jakieś poważne przestępstwa? Nic z tych rzeczy.

Prokuratura przypomniała sobie po prostu, że w 2018 roku (!), czyli sześć lat temu, podczas Marszu Niepodległości ktoś coś krzyczał. No dobrze, ale kto i co? A, tego to już nie wiadomo. Przyznaję, trochę kpię, ale inaczej nie mogę. Tym bardziej, że i tak oddaję sedno sprawy. Tak, naprawdę służby weszły nad ranem do prywatnych mieszkań, bo ktoś (nie wiadomo kto) coś (nie wiadomo co) krzyczał do nie wiadomo kogo. Kafka i Orwell się chowają.

Cała sprawa jednak tylko na pozór brzmi absurdalnie. To znaczy jej otoczka nadal jest taka, ale w istocie to sygnał wysłany przez władzę. Po pierwsze, w kierunku organizatorów Marszu Niepodległości (pozostawiając na boku wewnętrzne spory). Po drugie, w kierunku uczestników Marszu. Po trzecie wreszcie, w kierunku środowisk prawicowych i narodowych. Chodzi o brutalny i dość prymitywny pokaz siły, który ma zasiać wątpliwości i zamęt. Przy okazji chodziło też zapewne o pozyskanie interesujących informacji, które były w posiadaniu Stowarzyszenia. I nie, nie tych z 2018 roku.

To najprawdopodobniej także zapowiedź tego, czego możemy spodziewać się w ciągu najbliższych tygodni, jak i samego 11 listopada. Nie zdziwię się, a wręcz jestem przekonany, że zarówno władze Warszawy, jak i centralne, zrobią wszystko, by Marsz formalnie zablokować. To, nawet jeśli się ostatecznie uda, oczywiście niczego nie zmieni, bo setki tysięcy Polaków i tak zbiorą się na rondzie Dmowskiego. Tyle tylko że będzie już punkt zaczepienia do rozwiązania Marszu albo przeprowadzenia licznych prowokacji. Takich prowokacji, jakie znamy z czasów rządu PO-PSL, a które notabene nie zostały wyjaśnione przez rząd Zjednoczonej Prawicy.

Chciałbym się mylić, ale wydaje mi się, że rozpoczęła się gra wokół tegorocznego Marszu Niepodległości. Brudna gra, której cel jest prosty – skompromitować i dać odpowiednie „obrazki". Myli się jednak ten, kto sądzi, że takie gierki kogokolwiek zniechęcą. Nie, ich skutek będzie odwrotny do zamierzonego, a Marsz Niepodległości 2024 może zanotować rekordową frekwencję.

eprasa.pl f7c4bf9f42

Polska traci fabryki, Polacy tracą pracę

Zwolnienie blisko **dwóch tysięcy pracowników** fabryk Beko, z których ponad tysiąc pracuje w Łodzi, a niemal drugie tyle w zamykanej fabryce lodówek we Wrocławiu, jest problemem nie tylko lokalnym. To istotne zagrożenie egzystencjalne dla blisko dwóch tysięcy rodzin. Odczują je również łódzkie i wrocławskie zakłady usługowe i sklepy, które były związane z istnieniem obu fabryk. Dla pracowników, często z wieloletnim stażem pracy, to tragedia, z którą nie wiedzą, jak sobie poradzić. To również problem dla gospodarki pokazujący, że kolejne rządy, skupiając się na sprawach globalnych, straciły z oczu dobrostan swoich obywateli.

Wojciech Kulecki

Wałbrzych Cersanit III, zakład produkujący płytki ceramiczne i gresy

Fot. Wojciech Wojcik / Forum

Problem zamykanej fabryki Beko w Łodzi, której pracownicy praktycznie z dnia na dzień dowiedzieli się, że za niespełna miesiąc stracą pracę, jest wierzchołkiem góry lodowej problemów związanych z podobnymi zakładami i fabrykami. Ubrani na czarno pracownicy łódzkiego zakładu skutecznie odwrócili uwagę od innej informacji, która jest nie mniej istotna nie tylko dla rynku pracy w Polsce, ale również dla całej gospodarki – pokazuje bowiem trend, który umknął samorządowcom i rządzącym.

Likwidację można ładnie pokazać

Pomysł z założeniem czarnych koszulek przez pracowników likwidowanych zakładów bezspornie zainteresował media – nie tylko lokalne, ale również media głównego nurtu, które w trosce o dobry odbiór społeczny obecnego rządu od wielu miesięcy starają się unikać pisania i mówienia o coraz częściej zamykanych zakładach pracy nad Wisłą. Ludzkie tragedie związane z utratą pracy nie sprzedają się dobrze w kraju, o którym rządzący mówią, że dogania Niemcy, a już niedługo prześcignie gospodarkę Wielkiej Brytanii. To temat wątpliwy nawet dla telewizyjnych reportażystów z Woronicza czy Wiertniczej, gdzie znajdują się centrale TVP i TVN. Tracące pracę matki z 20-letnim stażem w jednej fabryce są bohaterkami tylko dla swoich rodzin i sąsiadów. Ich łzy nie są tak widowiskowe, jak wybuchy czy spektakularne akcje policji

eprasa.pl f7c4bf9f42

lub służb chwalących się odkryciem siatki propagandzistów działających na rzecz Rosji. Same akcje oczywiście w niczym nie przypominają scen z filmów sensacyjnych, jednak pozwalają zaistnieć na srebrnych ekranach policyjnym i wywiadowczym szefom czy samozwańczym ekspertom. W przypadku tysiąca tracących dochód rodzin miejsca na to, żeby się pochwalić, nie ma. No, chyba że pracownikom i związkowcom uda się wymyślić sposób na zainteresowanie sprawą dziennikarzy. Łódzkim pracownikom Beko udało się to doskonale – wystarczyło, że od poniedziałku wszyscy zaczęli przychodzić do pracy w czarnych koszulkach. Wybrali dobrze, bo czarne koszulki sprzedają się w relacjach medialnych, choć pozostają tematem jedynie na jeden, góra dwa dni. Chyba że sprawę podgrzewają politycy.

Wykorzystać likwidację do promocji

Linie produkcyjne, z których od lat zjeżdżały kuchenki, suszarki i plastikowe komponenty w Łodzi, we Wrocławiu zaś – lodówki, nie przestały być potrzebne. Sprzęt AGD jest dzisiaj niemal tak niezbędny, jak chleb nasz powszedni. Czy w takim razie produkcja Beko okazała się nieopłacalna? Wydaje się, że właściciel fabryki znalazł dla niej nowy model biznesowy. Czy będzie nim przeniesienie fabryk? A jeżeli tak, to dokąd miałyby trafić produkcja z Łodzi czy Wrocławia?

Właściciel na razie skupia się na tym, żeby likwidacja zakładów stała się dla niego raczej sukcesem wizerunkowym niż porażką – w końcu w przyszłości zwolnieni pracownicy mogą być klientami marki. Stąd deklaracje o bogatej pomocy dla zwalnianych pracowników.

– Rozmowy ze związkami będą toczyły się wokół warunków odejścia i tego, w jakim okresie będą się one odbywały. Jednocześnie rozmawiamy z władzami miasta, Łódzką Specjalną Stefą Ekonomiczną i innymi instytucjami, by pracownicy byli na bieżąco z ofertami pracy z łódzkiego rynku i szybko mogli odnaleźć się w nowym miejscu. Nikogo nie zostawimy bez pomocy, także przy przekwalifikowaniu czy wsparciu psychologicznym – mówił mediom Zygmunt Łopalewski, dyrektor ds. komunikacji Beko Europe. To ładny gest, ale dla ponad tysiąca pracowników wydaje się poza znaczeniem, szczególnie że większość z nich spędziła w łódzkiej fabryce kilka, kilkanaście lat życia.

– Niektórzy pracowali tu nawet 20 lat – precyzuje Sebastian Graczyk, przewodniczący Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność" w zakładach Beko w Łodzi i Radomsku. – Kwestie konieczności likwidacji fabryki, warunki odejścia zaczniemy z pracodawcą negocjować 23 września. Zadbamy oczywiście o jak najbardziej bezbolesne dla pracowników rozstanie z fabryką, odpowiednie odprawy, ale to oczywiście nie rozwiązuje problemu tych ludzi, którzy niemalże z dnia na dzień dowiedzieli się, że zostają bez pracy. Musimy patrzeć na to, co się dzieje, przez pryzmat ludzi, dzisiaj smutnych, przerażonych i rozgoryczonych, bo spadła na nich wiadomość, której się nie spodziewali. Szczególnie że – jak sami mówią – wcześniej dyrekcja zakładu przekonywała, że sytuacja fabryki jest co najmniej dobra.

Nie pierwszy czarny protest

Czarne stroje pracowników fabryki są dopiero początkiem protestu. Na razie niczym więcej niż manifestacją. Jednak sami pracownicy nie wykluczają strajku, jeżeli ich sytuacja będzie trudniejsza niż obecnie, jeżeli pracodawca nie zagwarantuje pomocy, o której teraz tak głośno mówi w mediach. To, co wychodzi z dyrektorskich gabinetów, nie jest dla nich wiarygodne. Nie po tym, jak najpierw dowiadywali się, że produkcja rośnie, a kilka dni później odczytano im list do załogi o likwidacji fabryki w ogóle.

Protest czarnych koszul i koszulek – tym razem w sprawie fundamentalnej, czyli dotyczącej bieżącej egzystencji – poruszył mieszkańców Łodzi. Poruszył ich daleko mocniej niż czarne koszulki i makijaże wymyślone przez specjalistów z Platformy Obywatelskiej tworzących w 2016 roku tzw. Strajk Kobiet, organizację, która na sztandarach miała bezwarunkową aborcję dla wszystkich oraz (to z czasem) odsunięcie od władzy ówczesnego rządu. Wtedy chodziło o politykę, dzisiaj w proteście polityki nie

> CZARNE KOSZULKI DOBRZE SPRZEDAJĄ SIĘ W RELACJACH MEDIALNYCH, CHOĆ POZOSTAJĄ TEMATEM JEDYNIE NA JEDEN, GÓRA DWA DNI. CHYBA ŻE SPRAWĘ PODGRZEWAJĄ POLITYCY.

eprasa.pl f7c4bf9f42

ma – to kwestia być albo nie być ich sąsiadów i rodzin.

Również wtedy czarne koszulki przyciągały uwagę mediów i podobnie jak dzisiaj odwracały uwagę od niebezpiecznych trendów pojawiających się w polskiej gospodarce. Choćby od tego, że na rynku pracowniczym zaczyna być coraz gorzej.

W lutym ubiegłego roku grupowe zwolnienia przetoczyły się przez Wałbrzych, Krasnystaw, Opoczno i Kielce – jeden z zakładów Cersanitu informował nawet o wygaszeniu pieców i zamknięciu jednej z fabryk na zawsze.

Podobnie jak dzisiaj w Łodzi i Wrocławiu pracownicy dowiedzieli się o planach likwidacji zakładu i ograniczenia produkcji w ostatniej chwili. Nawet nie tyle od dyrekcji, co z informacji z Powiatowego Urzędu Pracy, który zgodnie z prawem pracodawca musi informować, jeżeli planuje zwolnienia załogi w takiej skali.

Fabryki ruszyły na Wschodzie

Jednak Cersanit nie zamknął produkcji – przenosi ją. Otwiera swoje zakłady gdzie indziej, na lepszych warunkach, które negocjował już na rok przed zwolnieniami w Polsce.

Pierwsza z ukraińskich fabryk spółki działa już od jakiegoś czasu, ale niedawno do zwolnionych z zakładów Cersanitu pracowników z Wałbrzycha dotarła informacja, że firma planuje zainwestować w zakłady produkcyjne kolejne 15 mln hrywien (czyli ok. 1,4 mln zł). To inwestycja m.in. w złoża glinki kaolinowej w obwodzie żytomierskim na północy Ukrainy.

Szczegóły, które zdradził ukraińskim dziennikarzom gubernator obwodu żytomierskiego Witalij Buneczko, natychmiast trafiły do polskich mediów gospodarczych.

– Bardzo się cieszę, że przedsiębiorstwa się rozwijają. Na przykład Cersanit. Bez względu na to, że chłopaków zabrano, inwestuje pieniądze w złoża glinki kaolinowej w hromadzie [gminie] dubriwskiej w rejonie zwiahelskim. Przedsiębiorstwo planuje dodatkowo zainwestować w swój rozwój 15 mln hrywien – mówił Buneczko i dodał, że fabryka Cersanitu w Żytomierzu jest już właściwie gotowa. – Przed samą wojną zbudowano nowy zakład, ale nie uruchomiono, bo kierownictwo w centrali zdecydowało rozlokować sprzęt w Polsce. Jednak zakład jest w pełni gotowy, trzeba tylko go podłączyć i wprowadzić do eksploatacji. Jestem pewien, że w końcu to się stanie.

Ukraina podbiera spółki

Ukraińcy od dawna kuszą polskie firmy możliwością przeniesienia produkcji do ich kraju. Zwolnienia podatkowe, tania siła robocza i udogodnienia ze strony samorządów i rządu to początek pokus. Są również kolejne – to kwestia niższych kosztów, a przede wszystkim brak związków zawodowych, które nie zadomowią się w fabrykach i na pewno nie będą przeszkadzać.

Podbieranie polskich firm to proceder, który jest coraz bardziej zauważalny – niestety nie widzi go, lub nie chce go zauważyć, rząd.

Na Ukrainie działają już Fakro, Śnieżka ze swoją fabryką farb, Oknoplast czy Barlinek. Łącznie w ciągu ostatnich kilku lat swoje zakłady – razem z miejscami pracy – przeniosło na Ukrainę ponad 600 polskich firm. Wiele z nich ze względu na wojnę ma wciąż zawieszoną produkcję – jednak koszty tego przestoju w części pokrywa rząd w Kijowie. To dla niego nie tyle koszt, co inwestycja – kiedy skończy się wojna, na gospodarczej mapie Europy zwycięzcą będzie ten, kto zagwarantuje pracę swoim obywatelom.

Jeżeli prowadzenie działalności gospodarczej w Polsce będzie coraz trudniejsze, a rząd będzie patrzył przez palce na podbieranie polskich fabryk przez ukraińskie Ministerstwo Gospodarki, zwolnień i protestów takich jak w Łodzi będziemy obserwować coraz więcej.

Wyrazy głębokiego i szczerego współczucia

RODZINIE I BLISKIM

z powodu śmierci

śp.
Kol. JACKA RYBICKIEGO

Wieloletniego Działacza NSZZ „Solidarność”

Posła na Sejm III Kadencji

składa

Przewodniczący Zarządu Regionu Podlaskiego
NSZZ „Solidarność”

Józef Mozolewski

eprasa.pl f7c4bf9f42

KARUZELA BLOGERAMI

KONESER UNII EUROPEJSKIEJ

POLSKA TRACI MILIARDY PRZEZ NIEMIECKĄ DOMINACJĘ W LOGISTYCE CARGO

Lufthansa Cargo, lider na rynku frachtu lotniczego, inwestuje 600 milionów euro w rozbudowę centrum cargo we Frankfurcie. Inwestycja ta ma na celu wzmocnienie dominującej pozycji Niemiec w europejskim sektorze logistyki. Zakończenie projektu planowane jest na 2030 rok i obejmuje modernizację magazynów oraz wprowadzenie nowoczesnych rozwiązań technologicznych. W tym czasie Polska, posiadająca ogromny potencjał logistyczny, nie wykorzystuje swoich możliwości z powodu politycznych opóźnień w realizacji Centralnego Portu Komunikacyjnego (CPK).

Frankfurt to jedno z największych centrów logistycznych w Europie, obsługujące blisko 2 miliony ton towarów rocznie. Lufthansa Cargo, przewidując rosnące zapotrzebowanie na szybki transport towarów, inwestuje w pełną automatyzację oraz zwiększenie zdolności operacyjnych. Dzięki tym działaniom Niemcy nie tylko umacniają swoją pozycję, ale również rozszerzają swoje wpływy na rynkach takich jak Polska, uruchamiając nowe połączenia cargo między Frankfurtem a Katowicami oraz Warszawą.

Polska, planując budowę CPK, miała ambicje stać się kluczowym węzłem logistycznym w Europie Środkowo-Wschodniej. Jednak polityczna niechęć do realizacji tego projektu, szczególnie za czasów rządów Koalicji 15 października, skutecznie opóźniła jego wdrożenie. Brak determinacji w szybkim rozpoczęciu budowy CPK dał Niemcom przestrzeń do dalszego umacniania swojej pozycji na rynku logistycznym. Niemcy szybko zareagowali, inwestując miliony euro w rozwój swoich centrów logistycznych (centrum cargo we Frankfurcie), co pozwoli im zdominować rynek frachtu lotniczego w Polsce.

Brak szybkich decyzji ze strony polskich władz kosztuje gospodarkę miliardy złotych. Niemieckie firmy, takie jak Lufthansa Cargo, obsługują obecnie około 80% frachtu lotniczego do Polski. Politycy opozycji, w tym Beata Szydło, Patryk Jaki i Mariusz Błaszczak, nie kryją oburzenia, wskazując, że rząd Donalda Tuska oddał niemieckim firmom dominację nad rynkiem cargo. Gdyby projekt CPK został zrealizowany na czas, Polska mogłaby przyciągnąć międzynarodowe inwestycje i stać się kluczowym graczem na rynku logistycznym, generując ogromne zyski dla budżetu państwa. Modernizacja centrum cargo we Frankfurcie jest dowodem na to, jak Niemcy skutecznie wykorzystują swoje przewagi technologiczne. Nowoczesne, w pełni zautomatyzowane magazyny i innowacyjne rozwiązania logistyczne sprawiają, że niemiecki rynek działa szybciej i bardziej efektywnie, co daje Niemcom ogromną przewagę konkurencyjną. Tymczasem Polska, z powodu opóźnień w realizacji CPK, traci nie tylko czas, ale również pieniądze, które mogłyby zasilić budżet kraju.

Polska wciąż ma szansę, aby odzyskać kontrolę nad rynkiem logistycznym w regionie. Aby to osiągnąć, konieczne są szybkie decyzje polityczne i przyspieszenie realizacji projektu CPK. W przeciwnym razie Niemcy będą nadal dominować na rynku frachtu lotniczego w Europie Środkowo-Wschodniej, a Polska stanie się coraz bardziej zależna od zagranicznych firm. W dłuższej perspektywie brak odpowiedzi ze strony Polski może oznaczać trwałe podporządkowanie rynku logistycznego Niemcom. Polska zamiast konkurować na równych zasadach, będzie zmuszona do współpracy z niemieckimi hubami logistycznymi, tracąc przy tym szansę na rozwój lokalnych firm. Inwestycje takie jak CPK mogłyby odwrócić tę tendencję, tworząc nowe miejsca pracy, przyciągając zagraniczne inwestycje i wzmacniając pozycję Polski na arenie międzynarodowej.

eprasa.pl f7c4bf9f42

Uber chce się pozbyć kierowców.

Inwestuje w inteligentne i „ludzkie” taksówki

Wayve, brytyjski start-up, o którym jeszcze kilka lat temu nie słyszał niemal żaden gracz na rynku motoryzacyjnym, ma ambicje stać się firmą, która **zmieni zachodnie społeczeństwa**. Od miesięcy pracuje bowiem nad sztuczną inteligencją, która będzie nie tylko podejmować samodzielne decyzje, ale zachowań będzie się uczyć przede wszystkim od ludzi. To SI, która stanie się naszym kierowcą. Najpierw w taksówkach Ubera.

Wojciech Kulecki

Fot. printscreen https://wayve.ai

eprasa.pl f7c4bf9f42

Sztuczna inteligencja z logo brytyjskiego start-upu już dzisiaj uważnie obserwuje, co robią na drogach kierowcy z Wysp. Nawet jeżeli nie rozumie ich decyzji i zachowań, dostosowuje się do nich, żeby w przyszłości dopasować sposób jazdy do ludzkiego modelu.

Zależy na tym szefom Ubera, który zainwestował w Wayve kilkadziesiąt milionów dolarów po to, żeby rozwinąć swój biznes i ograniczyć problemy z zatrudnianymi dzisiaj kierowcami. Autonomiczne taksówki wciąż wzbudzają zarówno wiele kontrowersji, jak i cieszą się niemałym zainteresowaniem – przede wszystkim funkcjonariuszy wojska i policji, bo przecież zdalny dostęp do samochodów prowadzonych przez SI może pozwolić im na dostarczenie przestępcy – o którego obecności w samochodzie dowiedzą się od samej taksówki – prosto pod drzwi komisariatu.

Oddawaliśmy nasze auta od dawna

Takie rozwiązanie jednak nieprędko stanie się naszą codziennością. Zbyt daleko posunięta ingerencja służb w życie pasażerów jest – przynajmniej na razie – niedopuszczalna, jak zapewniają zarówno firmy, które będą chciały zainwestować w autonomiczne taksówki, jak i sami twórcy sztucznej inteligencji. Ci ostatni zdają sobie sprawę z tego, że oddanie mundurowym kontroli nad najważniejszym obecnie narzędziem technologicznym będzie oznaczało koniec demokracji i wolności obywatelskich, przynajmniej w postaci, w jakiej znamy je obecnie.

To, że mówiąc o autonomicznych autach, największe koncerny używają czasu przyszłego, nie oznacza, że wciąż w pełni kontrolujemy nasze pojazdy. Wprost przeciwnie – te najnowsze wyposażone są już w moduły sztucznej inteligencji, które „pomagają" nam w jeździe. Trzecią dekadę XXI wieku zaczęliśmy, kupując samochody autonomiczne poziomu drugiego, a niektórzy nawet trzeciego. Wszystkie udogodnienia – tempomaty pozwalające na jechanie ze stałą mniej więcej prędkością, wspomaganie kierownicy uniemożliwiające gwałtowny skręt, jeżeli na drodze znajduje się linia ciągła albo przeszkoda, czy hamowanie przed obiektem gwałtownie pojawiającym się na jezdni są modułami sztucznej inteligencji. Dzisiaj jednak nie boimy się ich, bo łączy je jedna cecha – możemy je wyłączyć i przejąć zupełną kontrolę nad własnym samochodem.

Fot. printscreen https://wayve.ai

Zmiany za kółkiem, zmiany w prawie

Inżynierowie IT pracują obecnie nad samochodami na czwartym i piątym poziomie autonomii. W pierwszym przypadku, już spotykanym w salonach samochodowych najbardziej popularnych marek, konieczna jest obecność kierowcy, układ sterujący zaś wyposażony jest w kierownicę, którą może przejąć człowiek. Ostatni poziom autonomii to samochód, w którym znajdują się wyłącznie siedzenia dla pasażerów, a za jazdę i kierowanie nim odpowiada procesor schowany pod maską – w miejscu, do którego dostęp będzie miał wyłącznie autoryzowany serwis. Do końca tego roku samochody tego typu – już z powodzeniem jeżdżące po ulicach największych chińskich metropolii – mają pojawić się w największych europejskich stolicach. Część z nich zastąpić ma taksówki Ubera, a przede wszystkim zatrudnionych przez spółkę kilkadziesiąt tysięcy kierowców w skali całego kontynentu.

Prace nad pojazdami autonomicznymi były prowadzone już w latach 80. XX wieku przez uniwersytety, koncerny motoryzacyjne

eprasa.pl f7c4bf9f42

i największe firmy badawcze związane przede wszystkim z wojskiem. W latach 2004–2007 rozwój tej technologii znacznie przyspieszył. Stało się tak dzięki wyścigom DARPA Grand Challenge. Od czasu pierwszego z nich zorganizowano wiele podobnych, między innymi ELROB czy Intelligent Vehicle Future Challenge. Za każdym kolejnym krokiem odbierania kierowcom możliwości decyzyjnych postępowały zmiany w prawie. W Chinach autonomiczne samochody – oczywiście kontrolowane przez państwowe służby – od czterech lat są na porządku dziennym w 13-milioniowym Shenzen. To popularne Robo-Taxi, których pojawieniu się w Chinach towarzyszyła zmiana prawa dopuszczająca do ruchu pojazdy bez widocznego układu kierowniczego i kontroli człowieka nad pojazdem.

W USA prawo zmienił również stan Kalifornia, który umożliwił autonomicznym samochodom zabieranie na pokład cywilnych pasażerów. Mieszkańców miast w Arizonie autonomiczne taksówki z inteligencją Google'a wożą zupełnie za darmo – w ramach promowania rozwiązania, którego – nie wiadomo dlaczego – spośród wszystkich stanów USA mieszkańcy Arizony boją się najbardziej.

Być jak człowiek

Decyzja szefów spółki Wayve o skupieniu się na pracach nad stworzeniem SI, która będzie bardziej przystawać do ludzkich zachowań niż jej siostry ze stajni Google'a czy Microsoftu, była podyktowana bezpieczeństwem na drogach. Model, nad którym kończą właśnie pracę, ma możliwie najlepiej przypominać w jeździe po publicznych drogach zachowania żywych kierowców.

Przede wszystkim ma zapamiętywać wszystkie podejmowane przez ludzi na drodze decyzje i dostosowywać się do nich. Pozwoli to uniknąć błędów pierwszych autonomicznych samochodów opierających się wyłącznie na przepisach i stanie drogi, którym zdarzało się przejechać rowerzystę czy potrącić dziecko – za każdym razem człowiek na drodze był uznawany przez samochód za przeszkodę.

Czy ucieleśniona sztuczna inteligencja (embodied AI), z daleka nie do rozróżnienia od żywego kierowcy, przyjmie się na europejskich ulicach? Już dzisiaj technologia ta opiera się na pozbawionym dostępu do map nawigowaniu bez ograniczeń geofencingowych. Teoretycznie dopuszcza jazdę na skróty i omijanie korków dzięki wyborowi osiedlowych uliczek.

Zdaniem strategów z Ubera ważny będzie efekt skali – firma dziennie wozi ponad 150 mln klientów, więc to właśnie Uber wydaje się najlepszym koncernem do testowania i prac nad takim rozwiązaniem. Wymiana żywych kierowców, z którymi spółka ma kłopoty na wielu rynkach – to pojawiające się oskarżenia o molestowanie seksualne, próby oszustw czy odwoływanie kursów po kilkudziesięciu minutach oczekiwania przez klienta – na sztuczną inteligencję z pewnością pomoże promować tego typu usługę. Z drugiej strony będzie wymagała od klientów radykalnej zmiany nastawienia. W końcu przez czas trwania kursu każdy z klientów znajdzie się w zamkniętym samochodzie, który będzie jechał pod wskazany adres, chyba że... algorytm się zepsuje albo zawiesi. Autonomiczne samochody, choć niedające się – przynajmniej w deklaracjach producentów pokładowego algorytmu – kontrolować przez policję, będą umożliwiały służbom zatrzymanie takiego auta w dowolnym miejscu i na dowolnie długo.

W poszukiwaniu producenta

Szefowie brytyjskiego start-upu nie ukrywają radości z wejścia we współpracę z Uberem, a przede wszystkim z wielomilionowego finansowania, jakiego podjął się przewoźnik. Napisanie sztucznej inteligencji to jedno, ale dzięki Uberowi dyrektorom Wayve będzie łatwiej przekonać do produkcji autonomicznych samochodów największych graczy na rynku motoryzacyjnym. Dla producentów OEM (Original Equipment Manufacturers) oznacza to radykalne zmiany na liniach produkcyjnych i projektowanie samochodów od zera. Wszak wyposażone w najnowszej generacji komputer pokładowy nie będą potrzebowały połączenia układu kierowniczego z kabiną. Chodzi nie tylko o to – jeżeli w samochodzie nie zostanie wyraźnie zaznaczony przód i tył – teoretycznie mogą być to pojazdy, które w jednej sekundzie mogą zmienić kierunek jazdy, a parkować poprzez wjazd bokiem na oznaczone miejsce. Ta przyszłość stanie jednak pod znakiem zapytania, jeżeli nie zaakceptują jej zwykli obywatele.

DLA PRODUCENTÓW PRODUKCJA AUTONOMICZNYCH SAMOCHODÓW OZNACZA RADYKALNE ZMIANY NA LINIACH PRODUKCYJNYCH I PROJEKTOWANIE AUT OD ZERA.

eprasa.pl f7c4bf9f42

Monika Małkowska

Męska rzecz być kobietą

To już wszyscy wiedzą: Kopernik była kobietą. Za to królowa Elżbieta I Tudor odwrotnie – goliła zarost i ukrywała pod kryzami jabłko Adama.

Ale czy dane przez naturę pierwszorzędne cechy płciowe mają jakieś znaczenie?

Wystarczy poczuć się dowolnie wybraną płcią, choćby na przekór danym wyjściowym.

Do usług kozetki terapeutów, kuracje hormonalne, chirurgia, moda oraz słownictwo.

Przyswoiliście sobie ministrę, naukowczynię, widzkę? Te feminatywy to preludium do wyższego stadium lingwistycznej poprawności. Teraz mamy parcie na neutralność: osoby kuratorskie, dramaturżące, aktywiszcza i członcza.

Filozofka Magdalena Środa stwierdza kategorycznie: „Nie ma ani jednej cechy decydującej, kto jest mężczyzną, a kto kobietą. Ani fizjologicznej, ani medycznej”.

To po co tylu facetów poddaje się transpłciowym zabiegom?

Przecież są bolesne, kosztowne, a rezultat nie do końca gwarantowany.

Zamiast usuwać niektóre elementy ciała, łatwiej dokonać podmiany garderoby.

Kilka dni temu widziałam osobę kobiecą, choć z sylwetki i sposobu chodzenia męską.

Osoba nosiła glany, podkoszulek oraz czarną koronkową minispódniczkę. I uwaga! To nie była drag queen idąca na klubowy spęd ani na paradę równości. Wyszła odsikać psy na ursynowskim odludziu.

Mimo podmianki ciuchów „baby są jakieś inne”, jak utrzymywali bohaterowie filmu Marka Koterskiego pod przytoczonym powyżej tytułem. Inne, znaczy odczuwające bogactwo emocji w bardziej finezyjny niż męski sposób.

Dla przykładu – w stołecznej Galerii Foksal (dodam: tradycyjnie awangardowej od 1966 roku) zorganizowano akcję? performance? lub po prostu artystyczne wydarzenie polegające na „pisaniu lesbijskich listów miłosnych z Virginią i Vitą”.

Podobne klimaty w Galerii Zachęta. Osoba współkuratorująca obecny pokaz „Łzy szczęścia” namawia publiczność do aktywnego oglądania wystawy z perspektywy „ciała białej, sprawnej, neuroróżnorodnej, cispłciowej lesbijki”.

Cztery dekady temu – jeśli czyjś kalendarz pamięta takie dni – Juliusz Machulski wykreował świat bez facetów. Akcja „Seksmisji” dzieje się w roku 2044, czyli z obecnej perspektywy w nieodległej przyszłości – przecież premier już planuje w tymże czasie olimpiadę na ziemiach ongiś piastowskich.

Wracając w filmową przeszłość: w „Seksmisji” dwaj odhibernowani przedstawiciele gatunku, których teoretycznie wyeliminowano jako zbędne ogniwo ewolucyjne, podstępem reprodukują brzydszą płeć. Tym samym ratują ludzkość przed zimnym laboratoryjnym przedłużaniem jednopłciowego gatunku, co jednocześnie likwidowało przyjemności płynące z naturalnej potrzeby, żeby skóra lgnęła do skóry.

Sądziłam, że seksmisyjna fikcja nie ma żadnych szans ziszczenia.

Błąd.

Niedawno ukazała się nakładem oficyny Marginesy pozycja zatytułowana „Historia sztuki bez mężczyzn” brytyjskiej historyczki sztuki, pisarki i podcasterki Katy Hessel.

Nie pierwszy to przypadek „naukowego” eliminowania męskich trutni, którzy – oczywiście wyłącznie siłą społecznych nawyków – dokonali sporo na rozlicznych polach przez tysiąclecia niedostępnych białogłowym.

Jak wyrównać wielowiekową emancypacyjną krzywdę?

Poczekać. Już niedługo wysoko zorganizowane cywilizacje obędą się bez mężczyzn. Znaczy – oni też będą, ale w niebinarnej postaci. Męska rzecz stawać się kobietą.

eprasa.pl f7c4bf9f42

KULTURA

Czytaj też:
KSU – gwiazda „muzyki drugiego obiegu” 41
Ulubione przekleństwo? Ty wielbłądzie! 42
Rozpętać sztukę 46

SPONSOROWANE

Chcemy zachęcić ludzi do romantyzmu

– „Niepewność. Zakochany Mickiewicz” to było naprawdę bardzo trudne wyzwanie. Na szczęście udało się z niego wybrnąć z sukcesem. W naszej historii nie brakuje wybitnych postaci, o których mogłyby powstawać filmy. Zachęcam koleżanki i kolegów do przejęcia pałeczki – wystarczy tylko po nią sięgnąć i realizować wspaniałe produkcje – mówi **Piotr Mikołajczak**, producent filmowy, muzyk, kompozytor, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem.**

Piotr Mikołajczak z reżyserem Waldemarem Szarkiem

eprasa.pl f7c4bf9f42

– Czy jest szansa, że Twoja najnowsza produkcja „Niepewność. Zakochany Mickiewicz" zmieni oblicze polskiej kinematografii?
– Mam taką nadzieję. Jest to pierwsza polska produkcja, która opowiada o wybitnym polskim poecie Adamie Mickiewiczu. Myślę, że odbrązowienie wieszcza – który kojarzy się nam z pomnikiem w Paryżu albo w Krakowie – pozwoli pokazać normalnego, fajnego faceta, który jest zakochany i przeżywa swoje pierwsze miłości. To wszystko ma wpływ na jego życie i twórczość.

– Nikodem Rozbicki jako Adam Mickiewicz. Wygrał casting, czy od samego początku było wiadomo, że to on zagra poetę?
– Do mnie z tym filmem przyszedł Waldek Szarek, czyli i reżyser, i główny scenarzysta filmu. To on, pisząc ten scenariusz, wymyślił sobie, że główną rolę zagra Nikodem Rozbicki. Nie było żadnego castingu na Adama. Chylę czoła przed finalnym efektem, wykonał dobrą robotę jako młody poeta.

– Opowieść o losach Mickiewicza będzie kontynuowana w kolejnych filmach?
– Wszystko zależy od wyniku frekwencyjnego w kinach. Jeżeli będzie on fenomenalny, to będzie łatwiej zrealizować filmy o dalszych losach Mickiewicza. My opowiadamy tylko o kilku dniach spędzonych we dworze, gdzie spotyka Marylę, a po tygodniu z niego wyjeżdża. Życie Mickiewicza wymaga epopei.

– Dlaczego dopiero teraz powstał film o poecie?
– Nie wiem [śmiech]. Mam natomiast świadomość, że kino historyczne i kostiumowe wymaga sporych nakładów finansowych. Niełatwo jest zdobyć takie pieniądze. Na szczęście w Telewizji Polskiej pojawili się tacy ludzie jak Mateusz Matyszkowicz, prezes TVP, którzy podjęli decyzję o realizacji tego filmu, i dzięki temu pieniądze się znalazły. To jest część misji telewizji publicznej, którą powinna realizować.

PROCHU TUTAJ NIE WYMYŚLĘ. U PODSTAW KAŻDEGO DOBREGO FILMU STOI SCENARIUSZ.

– W trakcie produkcji wgryzłeś się w życiorys poety?
– Zdecydowanie tak. To była wielka przyjemność. Byłem obecny na planie przez większość czasu, żeby dopilnować wielu kwestii, m.in. scen kaskaderskich.

– Rzadko się zdarza, żeby producent był na planie zdjęciowym. Zazwyczaj zbiera budżet, organizuje ekipę i tyle...
– To jest kuriozalny przypadek [śmiech]. Nie mogłem jednak odmówić sobie przyjemności jako fan poezji, żeby wsiąknąć w okres romantyzmu.

– Co było najłatwiejsze, a co najtrudniejsze w trakcie produkcji „Niepewności..."?
– Przy tym filmie nie było łatwych rzeczy. Produkując kino historyczne, trzeba dbać o każdy detal. To są dziesiątki godzin przepracowanych z aktorami, którzy doszkalali się np. w jeździe konno.

– Do kogo kierujesz swój najnowszy film?
– Myśleliśmy o młodych ludziach. Chcemy zachęcić ich do zrozumienia idei romantyzmu. Liczę też na to, że również starsi wybiorą się na ten film.

– Jak chcesz przyciągnąć młodych do kin?
– Na ekranie grają niemalże ich rówieśnicy, więc dzięki temu młodzi ludzie będą mogli się z nimi utożsamić.

– Czyli stawiasz na przyszłość polskiego kina.
– Jak i na teraźniejszość.

– Czy szkoły pójdą na film „Niepewność..."?
– Mam nadzieję. Wiem, że nauczyciele są zainteresowani i zachwyceni tym filmem, gdyż oglądali go na pokazach przedpremierowych. Dla ministerstwa przygotowaliśmy materiały dydaktyczne związane z romantyzmem w oparciu o naszą produkcję.

KINO HISTORYCZNE ZAWSZE SIĘ SPRAWDZA.

– Z jednej strony młodzież, a z drugiej widzowie 50+?
– Zgadza się. Jestem przekonany, że dojrzałym osobom również spodoba się nasz film.

eprasa.pl f7c4bf9f42

– Chcesz być inspiracją dla innych producentów, którzy będą tworzyć podobne kino?

– Do mojego filmu podchodzę z dużą pokorą. „Niepewność…" to było naprawdę bardzo trudne wyzwanie. Na szczęście udało się z niego wybrnąć z sukcesem. W naszej historii nie brakuje wybitnych postaci, o których mogłyby powstawać filmy. Zachęcam koleżanki i kolegów do przejęcia pałeczki – wystarczy tylko po nią sięgnąć i realizować wspaniałe produkcje.

– Jaki był budżet „Niepewności…"?

– Niestety bardzo duży. Film może kosztować zarówno 20, jak i 70 milionów złotych. Wszystko zależy od scenariusza, który wyraźnie wpływa na koszt filmu. Jako producent – bo taka jest moja rola – staram się optymalizować wydatki. Jeżeli mówimy o kinie historycznym i kostiumowym, to budżet waha się między kilkunastoma a kilkudziesięcioma milionami złotych.

– Jaki element jest najdroższy w filmowej układance?

– Efekty specjalne, które dotyczą obrazu. Scenografia również jest kluczowa, a to nie są tanie rzeczy. Nie wszystko da się wybudować albo narysować. Musimy czyścić zdjęcia z różnych rzeczy, takich ja np. linie wysokiego napięcia.

– Producent. Ciężki kawałek chleba czy manna z nieba?

– Każdy film jest nowym wyzwaniem. To nie jest lekki chleb, ma swój ciężar. Za każdym razem trzeba znaleźć partnerów, którzy będą chcieli robić z tobą film. Praktycznie żaden z producentów nie dysponuje takim budżetem, żeby sam mógł udźwignąć tego typu produkcję – do tego potrzebni są partnerzy. W Polsce są instytucje powołane do tego, żeby wspierać polską kinematografię. Jednak i tak wciąż trzeba szukać pieniędzy na produkcje filmowe. To jest piekielnie trudna sprawa, bo nikt nie da stuprocentowej gwarancji, że film z najlepszym scenariuszem będzie sukcesem. Dlatego w Polsce nie ma wielu producentów, bo ta robota wymaga sporej maestrii finansowej, żeby wszystko pospinać, a potem film finalnie rozliczyć. Najlepsza sytuacja jest wtedy, gdy wszyscy po rozliczeniu są uśmiechnięci, a nie smutni, bo stracili duże pieniądze, a film okazał się klęską i wszyscy po nim mamy kaca. Wiadomo, że nikt nie chce zrobić słabego filmu, dlatego powtarzam – najważniejszy jest scenariusz. Jest takie powiedzenie: Można zrobić film z dobrego scenariusza, ale ze złego nie da się zrobić dobrego filmu.

– Ile trzeba odbyć spotkań i wykonać telefonów, żeby zebrać budżet na taki film jak „Niepewność…"?

– Mnóstwo. Potem trzeba zbudować drużynę pierścienia, która pomoże Ci zrealizować film, bo jest to praca zespołowa.

– Co trzeba zrobić, żeby zostać producentem?

– Przede wszystkim trzeba mieć dużo pokory, spory pierwiastek szczęścia albo opiekę Opatrzności, która nad Tobą czuwa. Trzeba być osobą elastyczną i koncyliacyjną. Trzeba zarządzać ludzkim ego, a tego, jak się domyślasz, na planie filmowym nie brakuje. To zarządzanie jest najważniejsze i powinno być na pierwszym miejscu [śmiech].

– W nawiązaniu do nazwy Twojej firmy – czy na planie filmowym jest miejsce na rock'n'roll?

– Na pewno jest potrzebny luz w pracy. Jego brak na planie zdjęciowym powoduje spiny i konflikty między ludźmi. Rock'n'roll jest obecny w przerwie między zdjęciami, bo każdy musi odreagować. I nie chodzi tu o używki. Mam na myśli wspólne wyjście do kina – jakby było mało filmu na planie – czy wspólny mecz piłki nożnej.

FILM W POLSCE MOŻE KOSZTOWAĆ ZARÓWNO 20, JAK I 70 MILIONÓW ZŁOTYCH. WSZYSTKO ZALEŻY OD SCENARIUSZA, KTÓRY WYRAŹNIE WPŁYWA NA KOSZT FILMU.

– W jakie kino najlepiej obecnie inwestować?

– Kino historyczne zawsze się sprawdza. Widzimy to na platformach streamingowych i w kinie. Jeżeli chodzi o współczesność, to zawsze będzie się sprzedawało kino sensacyjne w różnej estetyce.

– Dlaczego w Polsce nie powstaje dobre kino akcji?

– Pieniądze się znajdą. Ludzi mamy. Prochu tutaj nie wymyślę. U podstaw każdego dobrego filmu stoi scenariusz. Piszcie dobre scenariusze, a my je na sto procent zrealizujemy!

eprasa.pl f7c4bf9f42

SPONSOROWANE

KSU – gwiazda „muzyki drugiego obiegu”

Fot. materiały prasowe

Akcja filmu o legendarnej grupie punkrockowej KSU „Idź pod prąd” rozpoczyna się w drugiej połowie lat 70. w Ustrzykach Dolnych, gdzie kilku niezdyscyplinowanych uczniów postanawia zostać punkami, założyć zespół i grać rocka. Jednym z założycieli grupy zostaje charyzmatyczny, zbuntowany nastolatek Eugeniusz „Siczka” Olejarczyk (Ignacy Liss). Chłopcy zainspirowani usłyszaną w Radiu Wolna Europa muzyką zespołu Sex Pistols wysyłają do radia list z prośbą o więcej „muzyki wolnych ludzi”. Ku ich zdumieniu list zostaje odczytany w audycji na żywo, a stacja zaczyna emitować cotygodniowy program dotyczący muzyki punk.

Działania te zostają również zauważone przez przedstawicieli PRL-owskiego aparatu represji. Oficer SB Jerzy Majak (Piotr Głowacki) wzywa Siczkę na przesłuchanie i daje mu wyraźnie do zrozumienia, że Ustrzyki Dolne to nie Londyn i że na terenie jego gminy żadnego „punka” nie będzie.

Nie przejmując się groźbami, koledzy zakładają punkrockowy zespół KSU, wprowadzając do małego miasteczka elementy londyńskiej „kultury punk”. Wkrótce szkolna młodzież przekłuwa sobie agrafkami policzki, nosi żyletki, łańcuchy, stawia irokezy i maluje włosy na zielono.

Siczka i jego koledzy stają się wielkimi gwiazdami „muzyki drugiego obiegu”, a jednocześnie są najbardziej prześladowaną grupą muzyczną przez SB w tamtym czasie. Majak otrzymuje zgodę centrali na rozpoczęcie operacji o kryptonimie „Żyletka” mającej na celu rozpracowanie i rozbicie zespołu. Zostaje wprowadzony stan wojenny. Siczka – mimo rozpaczliwych prób uniknięcia wojska – zostaje czołgistą w jednostce pancernej w Elblągu. Zespół KSU przestaje istnieć, a esbek Majak triumfuje. Siczka w wojsku zostaje poddany dalszym represjom. Jednak to właśnie tam zaczyna komponować swoje najlepsze utwory.

„Idź pod prąd”; reżyseria: Wiesław Paluch; scenariusz: Doman Nowakowski, Wiesław Paluch; obsada: Siczka – Ignacy Liss, Bohun – Maciej Piotrowski, Ptyś – Igor Paszczyk, Tomkas – Bartek Deklewa, Majak – Piotr Głowacki.

eprasa.pl f7c4bf9f42

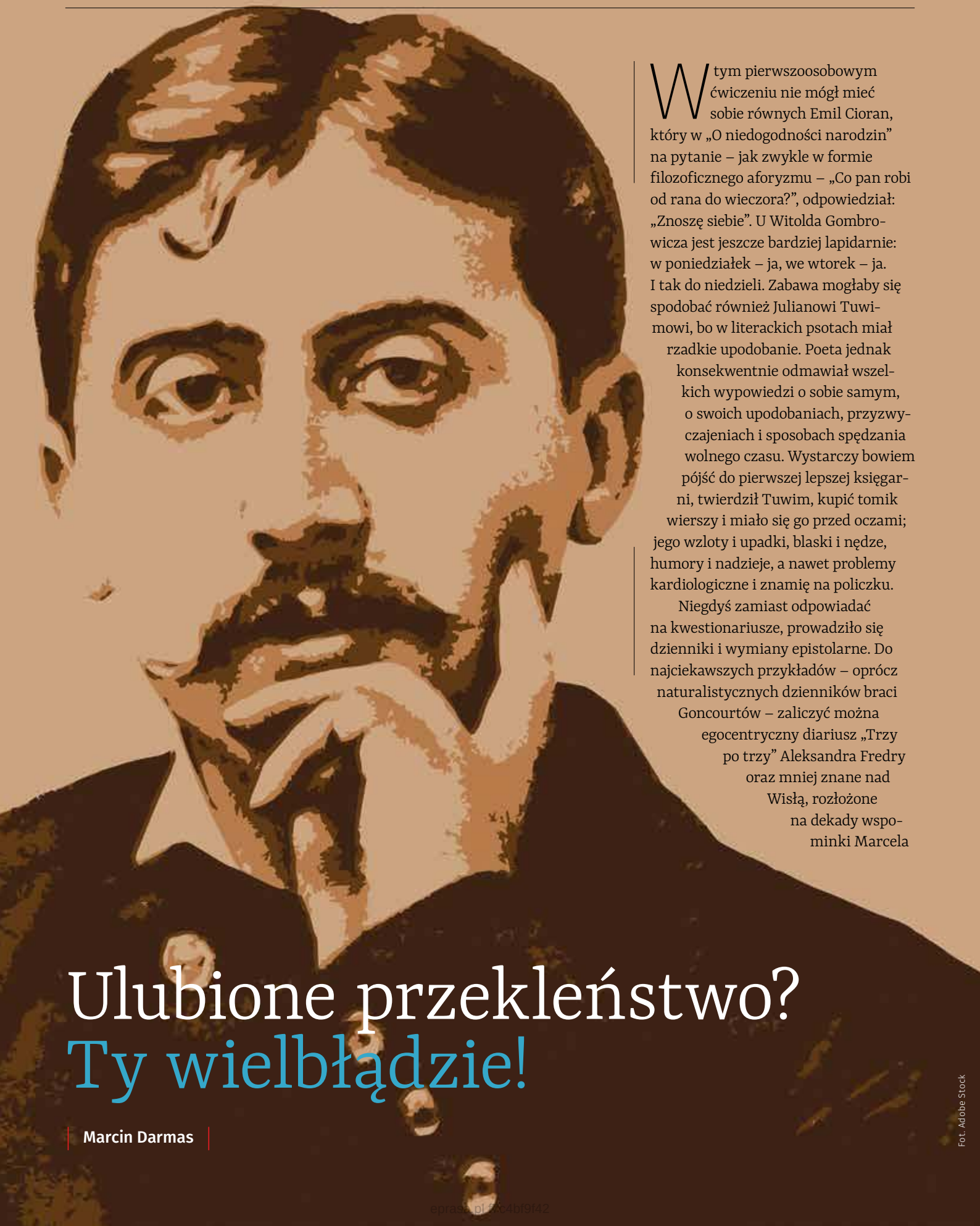

Ulubione przekleństwo? Ty wielbłądzie!

Marcin Darmas

W tym pierwszoosobowym ćwiczeniu nie mógł mieć sobie równych Emil Cioran, który w „O niedogodności narodzin" na pytanie – jak zwykle w formie filozoficznego aforyzmu – „Co pan robi od rana do wieczora?", odpowiedział: „Znoszę siebie". U Witolda Gombrowicza jest jeszcze bardziej lapidarnie: w poniedziałek – ja, we wtorek – ja. I tak do niedzieli. Zabawa mogłaby się spodobać również Julianowi Tuwimowi, bo w literackich psotach miał rzadkie upodobanie. Poeta jednak konsekwentnie odmawiał wszelkich wypowiedzi o sobie samym, o swoich upodobaniach, przyzwyczajeniach i sposobach spędzania wolnego czasu. Wystarczy bowiem pójść do pierwszej lepszej księgarni, twierdził Tuwim, kupić tomik wierszy i miało się go przed oczami; jego wzloty i upadki, blaski i nędze, humory i nadzieje, a nawet problemy kardiologiczne i znamię na policzku.

Niegdyś zamiast odpowiadać na kwestionariusze, prowadziło się dzienniki i wymiany epistolarne. Do najciekawszych przykładów – oprócz naturalistycznych dzienników braci Goncourtów – zaliczyć można egocentryczny diariusz „Trzy po trzy" Aleksandra Fredry oraz mniej znane nad Wisłą, rozłożone na dekady wspominki Marcela

Fot. Adobe Stock

epraso.pl 5c4bf9f42

Jouhandeau. Dzienniki tego ostatniego, prócz funkcji introspektywnej, stały się przyczynkiem do literackiej zemsty na małomiasteczkowej mentalności rodzimego Guéret i zarazem hołdem dla kobiet życia autora „Młodości Teofila". Pisarz przyznał się przed śmiercią, że niektóre kłótnie z żoną, tak pieczołowicie opisywane na stronach dzienników, prowokował, aby móc później przelać je na papier.

Natomiast listy Louis-Ferdinanda Céline'a do wydawcy Gastona Gallimarda są lekturą ze wszech miar pasjonującą i pozwalają wejść w głąb „logiki prześladowanego". Odkrywają nam również życiową i artystyczną metodę pisarza. Można ją streścić następująco: wszelkimi sposobami poddać próbie czujność interlokutora. A zatem Céline wściekle atakuje: „Jeśli chodzi o Sartre'a, to kanalia, ale jego liche oskarżenia, bądź co bądź, prowadzą mnie prosto przed pluton egzekucyjny. Nie umie pisać, za to umie donosić". Pogardza rodakami: „Zdegenerowane lokaje i kundle", albo: „Niech w końcu Francuzi wsadzą sobie do swoich zakutych i świńskich łbów sprzedawanych we wszystkich wędliniarniach świata, iż jestem jednym z nielicznych kretynów, który stracił wszystko". Autor „Podróży do kresu nocy" poucza: „Chcę, aby moje książki wydano dla poprawienia francuskiego gustu literackiego". Céline staje się potulny i pełen szacunku vis-à-vis swojego epistolarnego przyjaciela, gdy ten potrafi się odgryźć mocno i celnie.

Za moich czasów z kolei były kolorowe kajety, które wręczano przyjaciołom, a tam zapisywano pytania fundamentalne, m.in. jaki jest twój ulubiony kolor, film, preferowany ubiór? Albo jakie masz sympatie? Chłopcy mieli swoje szczególne derywacje od standardowego zestawu pytań. Pytaliśmy się nawzajem o ulubione kluby piłkarskie. Zwykle była to emanacja odwiecznego dylematu: Real Madryt czy FC Barcelona?

Zabawa w odpowiadanie na pytania intymnego kwestionariusza sięga głębiej, jeszcze do XIX wieku. Prym wiedli tutaj Anglosasi. Dlatego inspiracją dla słynnego kwestionariusza Marcela Prousta była brytyjska gra o nazwie „Confessions", czyli „Wyznania". Proust odkrył tę grę w okresie dojrzewania i dwukrotnie udzielał nań odpowiedzi. Po raz pierwszy w 1890 roku, czyli w wieku zaledwie dziewiętnastu lat. W odpowiedziach młodego mężczyzny uderza cały diapazon delikatnych uczuć charakteryzujący zresztą jego twórczość. „Jakie cechy u mężczyzn cenisz najbardziej?", Proust: „Żeńskie uroki". „Twoja największa cnota?", Proust: „Pragnienie, by być kochanym. Dokładniej pragnienie pieszczot i rozpieszczania bardziej niż bycie podziwianym". I ostatnie – na pytanie o ulubione zajęcie Proust odpowiada: „Kochać".

Céline nigdy nie odpowiedział na kwestionariusz Prousta. Miał w pogardzie wszelkie salonowe zabawy „dobrze urodzonych". Lecz warto dla kontrapunktu posłuchać drugiego tytana francuskiej literatury dwudziestego wieku w wymianie kwestionariuszowej Louisa Pauwelsa. Płynie z odpowiedzi autora „Podróży do kresu nocy" interesująca lekcja, niezwykle aktualna, o pędzącej doczesności. „Jak by się pan określił w kilku słowach?" – pyta dziennikarz. Odpowiedź Céline'a: „Haruję od świtu do nocy, a inni nawet palcem nie kiwną. Żyjemy w dobie terroru reklamy, promocji. Nasza cywilizacja jest marną kopią starożytnych Greków. Ma być szybko. Ja na odwrót pozostaję zwolennikiem skromności. Ufam tylko rzeczom. Mam przed sobą piękną kamerę. Facet, który ją skonstruował, być może ma kłopoty, może jest rogaczem, a może pederastą, androgenicznym albinosem – wisi mi to. Jego sprzęt działa. I to się liczy". Pauwels: „Jakie ostatnie zdanie chciałby pan napisać?", Céline: „Oni byli ciężcy. Oto, co napiszę. Człowiek jest przerażająco ciężki i opasły".

INSPIRACJĄ DLA SŁYNNEGO KWESTIONARIUSZA MARCELA PROUSTA BYŁA BRYTYJSKA GRA O NAZWIE „CONFESSIONS".

Autor „W poszukiwaniu straconego czasu" do angielskiego pierwowzoru wprowadził kilka istotnych zmian. Niektóre pytania pominął, a niektóre z nich porozdzielał. Zasadniczo kwestionariusz Prousta składa się z około trzydziestu pytań, które mają za zadanie odmalować portret osobowości odpowiadającego. Pytania odnoszą się głównie do osoby trzeciej, np. przywołane wcześniej – „Jakie cechy u mężczyzn cenisz najbardziej?" – albo bezpośrednio mają odmalować pytanego: „Moja ulubiona cnota to...". Warto zaznaczyć, że oryginalny rękopis kwestionariusza Prousta odkryty w 1924 roku został sprzedany na aukcji w pierwszej dekadzie XXI wieku za setki tysięcy euro. Wydawnictwo Gallimard wydało drukiem faksymilia na specjalnie pożółkłym papierze.

Kwestionariusz przeżywał wiele przeobrażeń. Jego najpopularniejsza wersja została stworzona przez gwiazdę telewizyjną Bernarda Pivota. Dziennikarz miał w zwyczaju kończyć wywiady „Bulionu kulturalnego" (nawiasem mówiąc, program literacki

eprasa.pl f7c4bf9f42

emitowany był we francuskiej telewizji publicznej w najlepszym paśmie – w piątek wieczorem! – przez blisko dwadzieścia lat) z jeszcze bardziej uproszczoną, autorską wersją kwestionariusza. Liczyła dziesięć prostych pytań, m.in. o ulubione słowo, dźwięk, a także ulubioną używkę.

Wiele osobistości odpowiadało na pytania w sposób osobliwy. Choćby Umberto Eco pytany o ulubione słowo nie krył zakłopotania: „A w jakim języku?”. W konsternację wprawił prowadzącego program Woody Allen, gdy większości pytań albo unikał, albo ich po prostu się bał. „Pyta pan o moje ulubione słowo, a ja nie mogę go wypowiedzieć w telewizji. Moja mama byłaby zdruzgotana”. Natomiast amerykański reżyser potwierdził neurotyczne usposobienie i ochoczo wypowiedział swoje najbardziej znienawidzone słowo: „Hello”.

Ciekawie odpowiadano na pytanie o reinkarnację, Pivot stawiał wybór między rośliną a zwierzęciem. Allen z rozbrajającą szczerością, bez chwili zastanowienia odpowiedział, że chciałby w przyszłym wcieleniu być... gąbką. Prowadzący dopytywał o egzotyczny wybór i usłyszał: „Gąbka nie ma naturalnych wrogów, jest sympatyczna, nic jej nie zagraża. Ma święty spokój”, odpowiedział reżyser „Annie Hall”.

Zmarły niedawno Alain Delon pragnął porzucić ludzką skórę, by zamienić ją na futro owczarka belgijskiego. A Mario Vargas Llosa chciał swoją wędrówkę na ziemi przedłużyć w postaci hipopotama. Umberto Eco wybrał jeszcze bardziej statycznie i długowiecznie – chciał w przyszłym wcieleniu posiadać długie gałęzie, które stałyby się przystanią dla śpiewających ptaków. Autor „Imienia róży” pragnął bowiem zostać dębem.

Marcello Mastroianni przyznał, że nie chciałby nigdy być księgowym. Zawód ten wykonywał, zanim został ulubionym aktorem Federica Felliniego, szczerze nienawidził liczenia słupków i rachowania. Na banknocie z kolei umieściłby podobiznę swojego ojca, który groszem całe życie nie śmierdział. Jean-Luc Godard natomiast widziałby na pieniądzu podobiznę wcielonego zła – Adolfa Hitlera.

UMBERTO ECO PYTANY O ULUBIONE SŁOWO NIE KRYŁ ZAKŁOPOTANIA: „A W JAKIM JĘZYKU?”.

Uroczo odpowiadała na kwestionariusz siostra Emmanuella, opiekunka egipskich „gałganiarzy”, która spędziła w Kairze wśród trędowatych i najuboższych większość dorosłego życia i była jedną z ulubionych postaci – warto dodać – „zlaicyzowanych” Francuzów. „Ulubione słowo?” – „«Yallah!», czyli po arabsku «do przodu»”. „Najmniej lubiane słowo?” – „«Stop»” albowiem w życiu nie wolno nam się zatrzymywać. Jeśli przemy do przodu, zawsze wygrywamy”. „Ulubiona używka?” – „Asti spumante. Pod wieloma względami to trunek lepszy od szampana”. „Ulubiony dźwięk?” – „Salve regina w wykonaniu braciszków opactwa de Lérins”. „Znienawidzony dźwięk?” – „Nawoływania umierającego”. „Ulubione przekleństwo?” – „Ty wielbłądzie! W Afryce to zwierzę szlachetne. U nich to komplement”. „Postać, która powinna widnieć na banknocie?” – „Pascal”. „Zawód, którego nie chciałabym wykonywać?” – „Kierowca TIR-a. Widziałem straszne tragedie związane z tym zawodem. Mężczyzna, który po tygodniach nieobecności wraca do pustego mieszkania. Coś strasznego!”. „Roślina albo zwierzę, w które chciałabym się wcielić w przyszłym życiu?” – „Palma egipska. Nie ma nic piękniejszego niż opadające pod ciężarem daktyli ramiona palmy”. „Jeśli Bóg istnieje, jakie zdanie chciałabym od Niego usłyszeć po śmierci?” – „Nie ma jeśli! Bóg istnieje i wypowie do mnie te słowa: «Veni, electa mea!». A ja odpowiem: «Oto jestem, mój Panie!». Alhamdulillah, jak mawiają Arabowie, chwała Panu”.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl f7c4bf9f42

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

WIKTOR WALIGÓRA – CZEKAM NA ŚWIT

WYD. SONY MUSIC POLAND

Utalentowany, skromny, wrażliwy – sporo przymiotników można zgromadzić wokół tego wokalisty. Jego debiutancki album zabiera nas w muzyczną podróż, w czasie której będziemy mogli spokojnie wziąć oddech. Wiktor ma bardzo podobną barwę głosu do Dawida Podsiadły i wielu z Was może się na to nabrać. Waligóra nie tylko śpiewa, ale pisze teksty i komponuje, na co warto zwrócić uwagę, gdyż nie jest plastikowym produktem, któremu można wszystko podsunąć pod nos, a ma tylko 20 lat. Robi wrażenie. Płytę polecam!

LL COOL J – THE FORCE

WYD. WŁASNE

Legendy rapu nie odchodzą w zapomnienie, nie narzekają na młodszych kolegów z branży, tylko wchodzą do studia i robią porządek. Tak jest w przypadku LL Cool J. Wersy podane z klasą w taki sposób, jakbyśmy rozkładali czerwony dywan przed bardzo ważną uroczystością. Połączenie nowoczesności z klasyką w odpowiednich proporcjach. Dobry dobór gości, który jest sprawną rapową układanką, w której wszystkie elementy do siebie pasują. Płytę polecam zarówno doświadczonym słuchaczom rapu, jak i tym młodym, żeby poznali klasykę. Warto poszerzać muzyczne horyzonty.

BLINK 182 – ONE MORE TIME... PART-2

WYD. COLUMBIA RECORDS

Powroty bywają potrzebne. Jak jest w przypadku Blink 182? Panowie z powodzeniem dostarczają nam dużo punkowej energii, tak jakby liczniki cofnęły się o co najmniej 25 lat. Nostalgiczne dźwięki, proste kompozycje oraz granie na bębnach na mistrzowskim poziome. Tak w dużym skrócie można opisać kolejną próbę tego zespołu. Amerykańscy muzycy jak gdyby nigdy nic podają nam dźwięki, przy których aż chce się machać – niekoniecznie owłosioną – głową. Ponad godzina grania niczym z wielkiego stadionowego koncertu. Polecam!

HAPPYSAD – PIERWSZA PROSTA

WYD. MOKRE BUTY

Nigdy nie byłem słuchaczem zespołu Happysad. Zawsze była to muzyka dla licealistek i studentek, które marzą o filmowej miłości i beztroskim życiu. Za grzeczne, za przewidywalne, za delikatne? Teraz nastąpił proces przemiany tego zespołu, a może to jest mądrość etapu. Muzycy podkręcili gałki głośności i gitary zaczęły w końcu grać. Dużą zasługę ma w tym Maciek Wasio, doświadczony producent, który umie sprawić, że juwenaliowy, polski zespół brzmi jak rasowa rockowa kapela z Kalifornii. Płytę warto sprawdzić, żeby wyrobić sobie zdanie. Ja jestem mocno zaskoczony. A Wy?

eprasa.pl f7c4bf9f42

WYSTAWA

Rozpętać sztukę

– Nie ma tu łatwej „łopatologii", ale także nie ma ucieczki od pytań najważniejszych dla naszej ojczyzny i naszej niepodległości – mówi **Krystyna Różańska-Gorgolewska**, kuratorka wystawy Jerzego Kaliny „Rozpętać sztukę", którą można zwiedzić w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski w Warszawie, w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

– Prezentowana obecnie w Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski wystawa prac Jerzego Kaliny nosi tytuł: „Rozpętać sztukę". Skąd ten tytuł?

– Tytuł jest autorski, wymyślony przez Jerzego Kalinę. To jest artysta bardzo żywiołowy, bardzo ekspresyjny wewnętrznie i zewnętrznie, bardzo indywidualny, o silnej osobowości. Wydaje mi się, że ten tytuł dobrze oddaje właśnie taką dwoistą, niewykluczającą się naturę sztuki Jerzego Kaliny, bo z jednej strony jest to rozpętanie sztuki, czyli rozbuchanie jej, danie jej pierwszeństwa w życiu, pozwolenie jej na rozwinięcie skrzydeł, na pełną ekspresję, czasem nawet na szaleństwo. A z drugiej strony jest to też rozpętanie sztuki rozumiane jako uwolnienie jej z więzów – np. politycznej poprawności, czyli dominujących, lewicowo-liberalnych trendów światopoglądowych.

– A także z „prawicowej" siermiężności.

– Tematyka, której dotyka Jerzy Kalina, czyli też sztuka poważna, tożsamościowa, patriotyczna, historyczna, często bywa „uwiązana" w pewnych skostniałych, realistycznych formach,

Ołtarz papieski, Warszawa

Fot. Centrum Sztuki Współczesnej Zamek Ujazdowski (3)

eprasa.pl f7c4bf9f42

które szkodzą prezentowanym treściom, ponieważ kojarzą się często z otoczką apelu szkolnego, z prostym, czasem wręcz „łopatologicznym” przekazem. Kalina uwalnia te tematy od narzucanych im tradycyjnych zobowiązań formalnych. Mówi o sprawach ważnych dla polskiej tożsamości, jego sztuka jest bardzo polska, ale także bardzo uniwersalna – za sprawą umiejętności doskonałego operowania przez artystę środkami sztuki awangardowej, która może być odczytana także poza Polską. To ogromny walor i wyróżnik Jerzego Kaliny, że nie odchodzi on, nie ucieka od ważnych dla Polski tematów, a wręcz nimi żyje, ale sięgając do tych treści, jednocześnie korzysta z nowoczesnych, eksperymentalnych form i mediów plastycznych.

– Kalina „żył Polską” od zawsze?

– Zainteresowanie tematami związanymi z polską tożsamością i historią wynika w naturalny sposób z atmosfery rodzinnego domu Jerzego Kaliny, ponieważ był on zdecydowanie patriotyczny. Ojciec artysty pochodził z rodziny ziemiańskiej, matka zaś z rodziny mieszczańskiej o silnych tradycjach niepodległościowych. Jeden z dziadków twórcy był administratorem kilku kopalń, drugi należał do Komitetu Centralnego Narodowego Powstania Styczniowego i za swoją działalność niepodległościową został przez rosyjskiego zaborcę ukarany zsyłką na Sybir. Notabene część pamiętników dziadka znalazła się w tekstach autorskiego przedstawienia Kaliny w sztuce teatralnej „Pielgrzymi i tułacze”. Dom, który żył Polską, wykształcenie i talent Kaliny oraz jego determinacja, aby działać na niwie sztuki, złożyły się na niezwykły efekt jego prac, które możemy podziwiać na wystawie.

„Wańka-wstańka” – instalacja, Praga 1990 r.

– Jako dziennikarka „Tygodnika Solidarność” muszę zapytać: czy wątki antykomunistyczne, kiedy np. Jerzy Kalina projektował Groby Pańskie w okresie stanu wojennego, znalazły odzwierciedlenie na wystawie?

– Wystawa ma charakter retrospektywny – od dyplomu Kaliny, po jego najnowsze projekty – np. do Pawilonu Polskiego na weneckim Biennale. Znajdziemy tu przekrój twórczości artysty, do której należy także np. projekt grobu błogosławionego ks. Jerzego Popiełuszki w formie kamiennego różańca układającego się w granice Polski. Cały czas komuny i późniejszego wychodzenia Polaków z tego represyjnego, totalitarnego systemu mają swoje odzwierciedlenie w twórczości Kaliny. Właściwie każda z jego prac z tamtego okresu mówi o wolności. Prace z początku lat 80. to w większości instalacje i ołtarze – projekty, które Jerzy Kalina realizował w ramach wystaw organizowanych w kościołach przez Janusza Boguckiego. Większość artystów w czasie stanu wojennego bojkotowała oficjalne galerie państwowe, przestrzenią wolności był w tamtym czasie Kościół. Dwa pozornie różniące się środowiska pokazały wówczas swoją prawdziwą naturę i odnalazły wspólnotę wartości. Artyści zobaczyli w Kościele ostoję wolności, a Kościół dostrzegł w artystach ludzi służących dobru wspólnemu i chciał ich chronić przed represjami. Otwierał się także na artystów awangardowych, posługujących się nowatorskimi środkami wyrazu.

– Wolność, także w sztuce, miała swoją cenę.

– Mało zdajemy sobie sprawę z tego, jakie to było zagrożenie i co znaczyła ciągła obecność służb totalitarnego państwa w życiu artystów plastyków. Bardzo ciekawie mówi o tym Ludwika Ogorzelec, która była działaczką Solidarności Walczącej. Ciekawostką jest to, że najpełniejszą chyba dokumentację i zapis działań plastycznych z tamtego okresu można znaleźć w aktach służb bezpieczeństwa. To było silne środowisko i służby mocno się nim interesowały. Ten fakt zadaje kłam tezie o tym, że działalność artystyczna to ucieczka od rzeczywistości, od poważnych tematów, że to lekkie życie „niebieskich ptaków”. Przeciwnie. To działalność niezwykle ważna i poważna, dotykająca najistotniejszych życiowych spraw, oddziałująca na wyobraźnię, stawiająca najważniejsze pytania. I dlatego w każdym systemie totalitarnym bądź paratotalitarnym artystów próbuje się uwikłać w służbę określonej ideologii, pozbawić ich wolności tworzenia. Sztuka otwiera w nas – może na co dzień uśpione – pokłady metaforycznego patrzenia na rzeczywistość, patrzenia w przyszłość, pobudzenia refleksji głębszej niż jedynie tej dotyczącej kwestii zorganizowania sobie codziennego bytu. Sztuka Kaliny jest niezwykle ważna, bo mówi metaforycznie o najistotniejszych kwestiach. Nie używa przy tym przesadzonej, bombastycznej formy, nie odstręcza nas swoją warstwą formalną, a przeciwnie – przyciąga. Nie ma tu łatwej „łopatologii”, ale także nie ma ucieczki od pytań najważniejszych dla naszej ojczyzny i naszej niepodległości.

eprasa.pl f7c4bf9f42

– Jerzy Kalina ma 80 lat, a nadal jest „zbuntowanym" artystą, ciągle się rozwija, nie osiadł na laurach i nie zaczął odcinać kuponów od swoich dotychczasowych dokonań.

– Nie boi się też nowych form, eksperymentów, sięga po bardzo różnorodne środki wyrazu. Widać to na naszej wystawie. Mamy tu np. flamastrony, czyli szkice do jego filmów animowanych, są celuloidy, są erotykony. Pokazujemy archiwalne prace Kaliny, ale także projekty niezwykle ciekawych, a niezrealizowanych jego dzieł. Wśród tych ostatnich prezentujemy np. fenomenalny projekt na stulecie Bitwy Warszawskiej, który doskonale radzi sobie architektonicznie i wizualnie z cieniem ideologicznym, jaki na Warszawę wciąż rzuca Pałac Kultury. Pomnik Bitwy Warszawskiej, zaprojektowany przez Jerzego Kalinę, jest skonstruowany w formie dwóch „wież", pomiędzy którymi pusta przestrzeń układa się w kształt odwróconego Pałacu Kultury. Ten kształt się doskonale czyta, a projekt ten miał także walor edukacyjny – miała w nim być prezentowana stała wystawa dotycząca Bitwy Warszawskiej. Miał on również stanowić punkt widokowy i także w tym obszarze odbierać Pałacowi Kultury „monopol". W mojej opinii jest to projekt fenomenalny, stanowiący symboliczne złamanie, odwrócenie znaczenia „pomnika kultury" imienia Józefa Stanina.

„Aleja zasłużonych" – instalacja, Warszawa 1990 r.

– Kalina jest też autorem słynnego pomnika Smoleńskiego.

– Tak, i tutaj także mamy do czynienia z faktem, o którym nie wszyscy wiedzą – to, co widzimy na placu Piłsudskiego, jest pomnikiem niedokończonym, zrealizowanym zaledwie w jednej czwartej. Bardzo współczuję artyście, że zbiera za ten projekt cięgi, gdy tymczasem jest to dzieło, którego nie pozwolono mu dokończyć.

– Władze miasta mu na to nie pozwoliły?

– Kalina opowiadał o „piętrzących się problemach technicznych", jak np. konieczność doprowadzenia w XXI wieku elektryczności do światełek upamiętniających ofiary tragedii smoleńskiej, które miały być integralną częścią projektu. Do stojącego na placu Piłsudskiego monolitu według założeń Jerzego Kaliny miał prowadzić pas czerwonego „dywanu", a powierzchnia ziemi miała być przeszklona. Schody miały prowadzić w głąb ziemi, miały w nich być umieszczone nisze, gdzie paliłyby się światełka pamięci. Pomniki w szkle to pewien znak rozpoznawczy Kaliny, który w swojej twórczości eksperymentował także z lodem. Tej pracy miał towarzyszyć krzyż umieszczony w szkle przypominającym właśnie lód. Wokół niego został zaprojektowany dywan z kwiatów, tutaj z kolei żywe kwiaty miały stać się integralną częścią pomnika Smoleńskiego. Warto zobaczyć to dzieło w jego prawdziwym kształcie.

– Ja też krytykowałam ten pomnik, nie wiedząc o tym, że miał wyglądać zupełnie inaczej.

– Jerzy Kalina jest często krytykowany, ale potrafi mieć do tego dystans. Zaproponował nawet umieszczenie na naszej wystawie memów zainspirowanych jego pomnikiem św. Jana Pawła II dźwigającego meteoryt – będącym odpowiedzią na prowokacyjny projekt Maurizia Cattelana. Ostatecznie nie zrealizowaliśmy tego pomysłu, ale pokazuje on, że Kalina jest artystą nieobawiającym się krytyki i potrafiącym mieć do siebie dystans. Potrafi też nieustannie zaskakiwać – chwilę przed ukończeniem naszej wystawy postanowił stworzyć dzieło, które dzień przed wernisażem do niej dodał.

– To, którego „muzą" był Sławomir Nitras?

– Tak, Kalina nawiązał w swojej pracy do jego słów o konieczności „opiłowywania katolików". To obiekt przypominający krzyż wiszący nad przejściem do kolejnej sali, czyli tam, gdzie zazwyczaj wieszamy krzyże w domach czy w instytucjach. W centrum zbiegania się dwóch ramion krzyża znajduje się mała piła tarczowa, a ramiona krzyża są odpiłowywane i znajdują się w stanie chaosu.

19 września br. o godz. 18.00 kuratorka Krystyna Różańska-Gorgolewska będzie oprowadzać zainteresowanych po wystawie Jerzego Kaliny „Rozpętać sztukę".
Wstęp wolny!

Krystyna Uta Różańska-Gorgolewska – malarka, kurator sztuki. Od 2010 roku współtworzy grupę NAZWA skupioną wokół prof. Mariusza Kruka

eprasa.pl f7c4bf9f42

NNW

GDYNIA

4–7.10.2024

WSTĘP WOLNY

RP

Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzeja Dudy

16 FESTIWAL FILMOWY NNW

ORGANIZATORZY

SCENA KULTURY · GDYNIA MIASTO FILMU · unesco

DOFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW MINISTRA KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

WSPÓŁFINANSOWANIE

POLSKI INSTYTUT SZTUKI FILMOWEJ

PARTNER

GRUPA CEDROB

PARTNER INSTYTUCJONALNY

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PATRONI MEDIALNI

Radio Wnet · SIECI · SUPER express · Do Rzeczy · idziemy · GAZETA POLSKA · TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ · Czas Częstochowa · wPolityce.pl · tygodnik · BIULETYN IPN · niezależna.pl · tysol.pl

eprasa.pl f7c4bf9f42

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **17 WRZEŚNIA** zdarzyło się:

1974 – podpisano umowę z Fiatem na opracowanie projektu samochodu osobowego, przyszłego poloneza;

1980 – powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”.

STRAJK pod specjalnym nadzorem

11 września 1980 roku w dąbrowskiej Hucie Katowice podpisano **ostatnie z czterech** najważniejszych porozumień sierpniowo-wrześniowych zawartych pomiędzy robotnikami a stroną rządową. Wcześniej takie porozumienia podpisano w Szczecinie (30 sierpnia), Gdańsku (31 sierpnia) i Jastrzębiu-Zdroju (3 września).

Sebastian Reńca

W odróżnieniu od tych trzech porozumień czwarte otrzymało miano nie od miasta, w którym zostało podpisane, a od nazwy zakładu pracy – Porozumienie Katowickie. Jest jeszcze jedna różnica – o ile tamte porozumienia kończyły się złożeniem podpisów przy fleszach aparatów, kamerach telewizyjnych i mikrofonach radiowych, o tyle 11 września 1980 r. w Hucie Katowice nie było nikogo z przedstawicieli mediów – ani polskich, ani tym bardziej zagranicznych. Jedyne znane zdjęcia pochodzą z okresu późniejszego, kiedy trwały jeszcze dodatkowe rozmowy. Wówczas to 23 października zawarto w Dąbrowie Górniczej kolejne porozumienie z komisją rządową, wieńczące negocjacje dotyczące spraw pracowniczych, socjalnych i organizacji pracy.

CZWARTE POROZUMIENIE OTRZYMAŁO MIANO NIE OD MIASTA, W KTÓRYM ZOSTAŁO PODPISANE, A OD NAZWY ZAKŁADU PRACY – HUTY KATOWICE.

Na fotografiach widać charakterystycznego mężczyznę z wąsem, który niedawno – 7 września – skończył 30 lat. To Andrzej Rozpłochowski. Był jednym z sygnatariuszy Porozumienia Katowickiego. Bardzo szybko stanął na czele jednego z największych międzyzakładowych komitetów założycielskich, który w lipcu 1981 r. przekształcił się w Region Śląsko-Dąbrowski Solidarności. On sam pisał w ankiecie, którą wypełniali delegaci na I Zjazd Solidarności:

„Mój prawdziwy życiorys, tzn. coś, co już mogę zapisać, zaczął się 29 sierpnia 1980 roku, z chwilą wybuchu strajku w Hucie Katowice. Z tą chwilą moje życie zupełnie się zmieniło. Losy Solidarności są nierozerwalne z moimi dalszymi”.

Rozpłochowski przegrał walkę o przywództwo w śląsko-dąbrowskiej Solidarności z Leszkiem Waliszewskim. Stało się tak nie tylko ze względu na większą popularność oponenta, ale również z powodu działalności Służby Bezpieczeństwa, która zainteresowała się Rozpłochowskim zaraz po tym, jak stanął na czele strajku w Hucie Katowice...

Dziennikarska przykrywka

W sobotę, 6 września 1980 roku, o godz. 11.30 do drzwi mieszkania przy ul. Łokietka 37 w Inowrocławiu zapukało kilku mężczyzn, którzy przedstawili się jako reporterzy z Katowic. Poniekąd była to prawda, ponieważ w ekipie tej oprócz funkcjonariuszy SB był również Mirosław Słomczyński, który w latach

eprasa.pl f7c4bf9f42

Fot. M. Żegliński

Andrzej Rozpłochowski był jednym z sygnatariuszy Porozumienia Katowickiego

1985–1989 był redaktorem naczelnym TVP Katowice.

Drzwi otworzyła „reporterom" Maria Rozpłochowska, żona Andrzeja. W mieszkaniu byli również jej matka, brat i siostra. Wejście „ekipy telewizyjnej" spowodowało małe zamieszanie, ponieważ kobiety właśnie były w trakcie „dużego prania", jak napisano w esbeckiej notatce służbowej z tamtego spotkania. Przez dłuższy czas kobiety nie rozumiały, kim są goście i po co przyjechali do Inowrocławia. W końcu „dziennikarze" jeszcze raz powtórzyli, że przygotowują materiał „o ludziach, którzy czynnie włączają się do ogólnonarodowej dyskusji". Ponieważ mąż Marii „cieszył się dużym szacunkiem i poważaniem wśród załogi Huty Katowice, o czym świadczy powołanie go na przewodniczącego MKS tego zakładu", „dziennikarze" postanowili również przygotować reportaż o jego życiu rodzinnym.

Maria szczerze opowiedziała gościom o swoich relacjach z mężem, które od jakiegoś czasu się im nie układały, odkąd Andrzej wyjechał do pracy w dąbrowskiej hucie. Poszło przede wszystkim o kobiety, które pojawiły się w życiu jej męża. Oznajmiła też gościom, że przynajmniej na razie nie będzie się starać o rozwód z dwóch powodów. Po pierwsze – nie ma na to pieniędzy, a po drugie – nie zamierza wychodzić po raz drugi za mąż.

Rozpłochowski na celowniku SB

Maria Rozpłochowska, lub jej matka, w jakiś sposób zorientowała się, kim w istocie są „dziennikarze", którzy ją odwiedzili, ponieważ na zakończenie spotkania mężczyźni usłyszeli, że jeżeli w trakcie ich wizyty Maria została nagrana (na co nie wyraziła zgody), to spotkają się w sądzie. Efektem tamtej rozmowy był jej zapis na kasecie, magnetofon operacyjny wypożyczono z Wydziału „T" w bydgoskiej Komendzie Wojewódzkiej.

Bezpieka dysponowała również pismem żony Rozpłochowskiego do Rady Zakładowej Huty Katowice, w którym Maria prosiła,

eprasa.pl f7c4bf9f42

aby wstrzymać wypłacanie mężowi zasiłku rodzinnego.

9 września 1980 roku powstała notatka służbowa dotycząca tym razem Edwarda Rozpłochowskiego, ojca Andrzeja, który w maju 1948 roku został przyjęty do pracy w Urzędzie Bezpieczeństwa Publicznego w Gdańsku. Edward pracował tam do 1952 roku. Najpierw był referentem, a we wrześniu 1950 roku awansował na stanowisko starszego referenta do spraw wyszkolenia w kierownictwie kwatermistrzostwa. Jako oficjalny powód odejścia z pracy w UB podano kłopoty zdrowotne i umożliwiono Rozpłochowskiemu zwolnienie się na własną prośbę.

W istocie poszło o jego powojenną służbę w armii angielskiej po zakończeniu wojny. Ojciec Andrzeja służył w niej jako dentysta.

Owa notatka była pokłosiem zapytania, które wpłynęło do naczelnika Wydziału III „A" w Bydgoszczy. Rozmowa z Edwardem Rozpłochowskim miała być przeprowadzona „celem rozpoznania i ewentualnego nakłonienia go do wyrażenia zgody na udział w przedsięwzięciach neutralizujących aktualną działalność syna".

Na początku 1981 roku do skrzynek pocztowych na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim trafiały ulotki w formie listu gończego za... chorążym Edwardem Rozpłochowskim. Miała go wydrukować Komisja Zakładowa Solidarności w Stoczni Gdańskiej.

Esbecja wykorzystała fakt, że ojciec Andrzeja pracował w UB. Jego syn nie wiedział o tym epizodzie w życiu ojca. Zresztą, kiedy Andrzej dorósł i skończył 18 lat, już nigdy nie miał bliższych kontaktów z ojcem. Gdy Rozpłochowski zobaczył ów „list gończy", zdecydował się na rozmowę z ojcem, który wówczas mieszkał w Warszawie, oraz z matką w Inowrocławiu. Choć w tych rozmowach było nieco niedomówień, zrozumiał, że esbecja nie skłamała. Po latach uważał, że ojciec, decydując się na samookaleczenie, spowodował własne odejście z UB.

Bezpieka intensywnie próbowała zdyskredytować charyzmatycznego związkowego przywódcę, ale też bardzo szybko zaczęto go inwigilować.

Po nieudanych próbach nakłonienia do współpracy ojca i żony już 6 września 1980 roku wykonano dokumentację ewentualnego założenia podsłuchu pokojowego w jego mieszkaniu w Dąbrowie Górniczej przy ul. Czerwonych Sztandarów 74/115, na ósmym piętrze. Autor notatki naszkicował plan klatki schodowej, zaznaczył, że drzwi mieszkania wychodzą na schody oraz że zabezpieczone są one jednym zamkiem typu Łucznik.

10 września do naczelnika Wydziału „T" wpłynęła prośba o przeprowadzenie rozpoznania możliwości instalacji podsłuchu pokojowego. Już pięć dni później do gen. Władysława Ciastonia, dyrektora Departamentu III „A" MSW, płk Henryk Sikora, zastępca komendanta wojewódzkiego MO do spraw SB, przesłał dwa wnioski w sprawie instalacji „PP", nie tylko w mieszkaniu Rozpłochowskiego, ale również w siedzibie Międzyzakładowego Komitetu Robotniczego Huty Katowice. 23 września 1980 roku wyrażono na to zgodę.

Dlaczego SB zwróciła tak dużą uwagę na Andrzeja Rozpłochowskiego? 31 sierpnia 1980 roku stanął on na czele strajku w Hucie Katowice. To już nie był Marek Fabry, poprzedni przywódca strajku, który zgodził się na zakończenie protestu po rozmowach ze Zbigniewem Szałajdą, dyrektorem kombinatu.

Do różnic pomiędzy Porozumieniem Katowickim a tymi podpisanymi na Wybrzeżu należy dodać jeszcze fakt, że tam w strajkach uczestniczyli najważniejsi działacze założonych w 1978 roku. Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża. W dąbrowskim strajku wziął udział tylko jeden współzałożyciel WZZ Górnego Śląska – Kazimierz Świtoń...

SŁUŻBA BEZPIECZEŃSTWA ZAINTERESOWAŁA SIĘ ROZPŁOCHOWSKIM ZARAZ PO TYM, JAK STANĄŁ NA CZELE STRAJKU W HUCIE KATOWICE.

ESBECJA WYKORZYSTAŁA FAKT, ŻE OJCIEC ANDRZEJA PRACOWAŁ W UB. JEGO SYN NIE WIEDZIAŁ O TYM EPIZODZIE W ŻYCIU OJCA.

WZZ na strajkach

Rozpłochowski, którego kolegą i współpracownikiem był Jacek Jagiełka, został przez niego namówiony, by do huty sprowadzić Świtonia. Tak też się stało.

eprasa.pl f7c4bf9f42

Zanim robotnicy pojechali w nocy do Katowic, by przywieźć do huty Świtonia, zatelefonowano do niego. Połączenie wykonał Jacek Jagiełka.

– Panie Kazimierzu, tu Jacek...

Połączenie zostało zakłócone, ale na chwilę udało się usłyszeć głos Świtonia:

– Uwolnijcie mnie!

Gdy ekipa wyjechała z huty, Rozpłochowski poszedł spać, był to jego pierwszy sen od sześciu dni...

W sierpniu 1980 roku Kazimierz Świtoń brał udział w pielgrzymce z Warszawy do Częstochowy. Tam dowiedział się o tym, że strajkują kierowcy komunikacji w Warszawie, że strajkuje Wybrzeże. Świtoń postanowił, że tam pojedzie, ale najpierw wróci do Katowic, i tak się stało 16 sierpnia. W domu Świtoń odświeżył się, zmienił ubranie i wyszedł na dworzec. Było kilkanaście minut po godzinie 16, gdy pan Kazimierz szedł w towarzystwie córek katowicką ul. Stalmacha. Został zatrzymany i trafił do Komendy Miejskiej MO w Sosnowcu. Tam siedział w celi ze złodziejami. Wypuszczono go w poniedziałek, 18 sierpnia, o godz. 16, po 48 godzinach. Przed komendą czekała już na niego ekipa z esbeckiej obserwacji.

Ulicą 22 Lipca Świtoń doszedł wolnym krokiem do ul. Bieruta, gdzie wszedł na teren plebanii kościoła pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Tam spotkał się z duchownym, z którym serdecznie się przywitał, i wszedł z nim na plebanię. Zabawił tam nieco ponad godzinę, a po wyjściu przeszedł na ul. Nowotki, gdzie wsiadł w autobus linii nr 8, którym dojechał do Katowic na ul. Armii Czerwonej.

Po powrocie do domu Świtoń rzadko z niego wychodził. Regularnie jedynie brał udział w nabożeństwach w pobliskim kościele pod wezwaniem Świętych Apostołów Piotra i Pawła. Czasami wyszedł też na krótki spacer lub po gazety do kiosku.

ROZPŁOCHOWSKI, KTÓREGO KOLEGĄ I WSPÓŁPRACOWNIKIEM BYŁ JACEK JAGIEŁKA, ZOSTAŁ PRZEZ NIEGO NAMÓWIONY, BY DO HUTY SPROWADZIĆ ŚWITONIA. TAK TEŻ SIĘ STAŁO.

ROBOTNICY SERDECZNIE WITALI ŚWITONIA, A ZAŁOGA WALCOWNI POSTANOWIŁA, ŻE BĘDZIE ON HONOROWYM CZŁONKIEM ICH WYDZIAŁOWEJ ORGANIZACJI ZWIĄZKU.

„Porwanie" Świtonia

W nocy 4 września 1980 roku nyska z numerem rejestracyjnym SZ 3293 wyjechała z Huty Katowice. Jej pasażerami byli m.in. Jacek Jagiełka i Zbigniew Kupisiewicz. Trzydzieści minut przed północą mężczyźni weszli do kamienicy przy ul. Mikołowskiej 30 w Katowicach. Pół godziny później Świtoń wyszedł z nimi i razem wsiedli do samochodu, który ruszył w kierunku Dąbrowy Górniczej. Trzydzieści minut po północy samochód zatrzymał się pod bramą huty i Świtoń w towarzystwie robotników wszedł na teren zakładu.

Rano Rozpłochowski wspólnie ze Świtoniem objechał kombinat, by przedstawić załodze człowieka, który trzy lata wcześniej był jednym z założycieli katowickich Wolnych Związków Zawodowych. Robotnicy serdecznie witali Świtonia, a załoga walcowni postanowiła, że będzie on honorowym członkiem ich wydziałowej organizacji związku.

– Wszyscyśmy się z tego cieszyli i radowali, zwłaszcza że otrzymaliśmy również wiadomość, iż przyjeżdża komisja rządowa. Przyjechał minister hutnictwa Franciszek Kaim i jakieś osoby towarzyszące. Niestety, był to kolejny nieuczciwy numer reżimu – wspominał Andrzej Rozpłochowski.

20 lat po tamtym strajku i porozumieniu Andrzej Rozpłochowski zostanie Człowiekiem Roku 2020 „Tygodnika Solidarność".

eprasa.pl f7c4bf9f42

POD PATRONATEM „TS”

Przed nami III Kongres BŁ. KS. JERZEGO

Obchodzimy w tym roku **40. rocznicę** porwania, męczeńskiej śmierci oraz pogrzebu bł. ks. Jerzego Popiełuszki. W ramach bogatego planu wydarzeń na terenie całego kraju warto zaangażować się w dołączenie do dwóch inicjatyw zaproponowanych przez organizatora planowanej w tym roku III edycji Kongresu bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Konrad Wernicki

I edycja Kongresu, która odbyła się we wrześniu 2022 r. w sanktuarium Matki Bożej Częstochowskiej, była wydarzeniem rozpoczynającym Jubileuszową 40. Pielgrzymkę Ludzi Pracy na Jasną Górę. Na zakończenie I edycji wydarzenia została podpisana Karta Kongresu bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Jej zapisy m.in. zachęcają, aby w ramach solidarności międzypokoleniowej wspólnie odmówić dziesiątkę Różańca w intencji dusz w czyśćcu cierpiących – ofiar komunistów.

eprasa.pl f7c4bf9f42

Nagrody Społeczne bł. ks. Jerzego Popiełuszki

Drugą inicjatywą, w którą warto się zaangażować, jest Nagroda Społeczna bł. ks. Jerzego Popiełuszki. Należy przypomnieć, że nauczanie społeczne bł. ks. Jerzego obejmuje obszar od godności człowieka do kształtu tworzonej przez niego wspólnoty społecznej i politycznej. Silny nacisk kładziony jest w nim na niezbywalną godność. Z niej wynika osobista postawa oparta na sumieniu i męstwie. Te zaś pozwalają operować prawdą, która uwalnia. Wolność usuwa lęk i otwiera na wspólnotę.

W pierwszym etapie istnieje możliwość zgłaszania swoich kandydatów do takich kategorii Nagrody Społecznej, jak: „Duszpasterz Ludzi Pracy", „Godność", „Wolność", „Ideały Sierpnia '80" oraz „Promocja Kultu". Organizatorzy zachęcają do zgłaszania osób duchownych, świeckich, członków i sympatyków „S", wspólnot i duszpasterstw, grup nieformalnych, organizacji pozarządowych, instytucji, spółdzielni czy też firm. Etap ten będzie trwał do 25 września br., czyli dokładnie do 40. rocznicy narady (odbywającej się w Departamencie MSW w Warszawie) wysokich sowieciarzy ustalających scenariusze „uciszenia" kapłanów „działających na szkodę państwa".

Drugi etap będzie polegał na głosowaniu internetowym na laureatów w poszczególnych kategoriach Nagrody Społecznej. Proces ten będzie trwał do 13 października br., czyli dokładnie do 40. rocznicy odprawienia przez Patrona NSZZ „Solidarność" Mszy Świętej w kościele pw. św. Brygidy w Gdańsku.

Ostatni etap będzie polegał na zorganizowaniu w ramach III edycji Kongresu bł. ks. Jerzego Popiełuszki Gali wręczenia laureatom Nagród Społecznych bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

JE Krzysztof Wętkowski, biskup włocławski, oraz JE Krzysztof Włodarczyk, biskup bydgoski, objęli patronat honorowy nad wydarzeniem oraz udzielili pasterskiego błogosławieństwa uczestnikom III edycji Kongresu, który odbędzie się 15 i 16 października br. odpowiednio w Bydgoszczy i we Włocławku.

Przygotowania do Kongresu odbywają się we ścisłej współpracy z Partnerami Strategicznymi, czyli Fundacją im. ks. Jerzego Popiełuszko „Dobro", Centrum Edukacyjno-Formacyjnym Diecezji Bydgoskiej im. bł. Biskupa Michała Kozala, Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Włocławskiej we Włocławku im. bł. Stefana Wyszyńskiego oraz Regionem Bydgoskim i Regionem Toruńsko-Włocławskim NSZZ „Solidarność".

Idea kongresu

– Popularyzacja nauczania społecznego księdza Jerzego powinna stać się żywą inspiracją dla osób, dla których wartości patriotyczne są podstawą ich codziennej aktywności zawodowej i społecznej. Kapelan „S" od początku zajmował się ludzką kondycją, która w pewnym momencie przyjęła dla niego wymiar społeczny, co spowodowało wejście w pewnym momencie w konflikt z komunizmem. Nigdy jednak nie toczył sporu z tym systemem, jak i z ludźmi, którzy go reprezentowali. Toczył spór o człowieka, a widząc otaczające i poniżające go zło, nie wahał się nazywać tego zła po imieniu – dzieli się swoimi refleksjami jeden z pomysłodawców Kongresu br. Zdzisław Duma z Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów – Prowincji Krakowskiej.

Podczas dwóch dni Kongresu odbędą się dwie główne debaty i 16 debat tematycznych. Ich tytuły są myślami bł. ks. Jerzego, a ich tematyka będzie związana z katolicką nauką społeczną w nauczaniu bł. ks. Jerzego.

Organizator przewiduje, że podczas dwóch dni w Kongresie weźmie udział ok. 400 osób ze wszystkich zakątków naszej Ojczyzny, w tym reprezentujących różne środowiska i punkty widzenia ponad 90 prelegentów, m.in.: kapłanów, świadków życia bł. ks. Jerzego, związkowców, licealistów, studentów, nauczycieli, przedstawicieli środowisk akademickich, przedstawicieli instytucji państwowych, rolników, przedsiębiorców, samorządowców, członków wspólnot katolickich oraz organizacji pozarządowych.

> Popularyzacja nauczania społecznego ks. Jerzego powinna stać się **żywą inspiracją** dla osób, dla których wartości patriotyczne są podstawą ich codziennej aktywności zawodowej i społecznej.

Udział w III edycji Kongresu bł. ks. Jerzego Popiełuszki jest bezpłatny, przy czym organizatorzy będą uprzejmie prosić o modlitwę w intencji dusz w czyśćcu cierpiących, dołączenie do zespołów osób zaangażowanych w promocję kultu bł. ks. Jerzego oraz dowolną, płynącą z serca, darowiznę na pokrycie kosztów organizacji Nagród Społecznych bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz III edycji Kongresu bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Formularz zgłaszania swoich kandydatów do Nagrody Społecznej im. bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz szczegółowe informacje dotyczące tematów debat i składu uczestników III edycji Kongresu dostępne są na stronie www.xjerzy.pl.

Patronat medialny nad tym wydarzeniami objęły m.in.: „Tygodnik Solidarność" oraz portal Tysol.pl.

eprasa.pl f7c4bf9f42

CO NAM MÓWI DZIŚ KS. JERZY?

Klimaty księdza Jurka

Marek Jan Chodakiewicz

O księdzu Jerzym Popiełuszce, który był naszym wikarym, mogę się wypowiedzieć tylko personalnie. Nie będę rozpisywać się o jego filozofii, a zamiast tego opowiem, jak ks. Jurek wpasował się w mój żoliborski świat oraz o tym, jak w ogóle się w nim znalazł. Napiszę o klimacie tych czasów – naturalnie subiektywnie – w formie wspomnień.

Zacznę od końca. To było gdzieś w 1992 r. Już od kilku lat mogłem przyjeżdżać do Polski. Znalazłem się wówczas w Warszawie, poszedłem do Sztabu Generalnego WP, gdzie miałem kolegów – młodych (wtedy) oficerów: Tadeusza Krząstka i Dariusza Radziwiłłowicza. Tego pierwszego rodzina (ze strony mamy) była u „Hubala" i „Szarego" na Kielecczyźnie, a tego drugiego dziadek był rotmistrzem 13. Pułku Ułanów Wileńskich, a stryjeczny dziadek służył w 24. Pułku Ułanów Kraśnickich.

Tadeusz i Darek kierowali komórką przywracania tradycji oręża polskiego. Ściągali do Polski weteranów, sztandary pułkowe, przywracali stare nazwy i zwyczaje. To oni dążyli do tego, aby Dywizja „ludowego" WP im. Dzierżyńskiego stała się Dywizją np. im. Bolesława Chrobrego. To oni – z podobnymi sobie entuzjastami z prowincjonalnych garnizonów – wprowadzali nieformalne stopnie (rotmistrz, ułan), odtwarzali odznaki pułkowe.

Naturalnie były o tę tradycję awantury. Raz w kantynie oficerskiej jakiś twardogłowy komunista – wskazując na nowe/stare odznaczenia – wykrzyknął do Darka: – Pan kapitan to chciałby z munduru oficera polskiego zrobić choinkę! – Na co Darek odparł: – A pan na mundurze nosi odznaki zbrodniarzy komunistycznych.

Darek i Tadeusz upamiętniali zapomniane bitwy, formacje, żołnierzy. Zamawiali portrety zapomnianych bohaterów, a nawet organizowali godne pochówki ofiar nazistów i komuny – długo przedtem, zanim ktokolwiek słyszał o „żołnierzach wyklętych".

Pamiętam na przykład, że to dzięki nim udało się zorganizować pogrzeb płk. pilota Piotra Abakanowicza – ostatniego szefa sztabu NSZ zamordowanego przez czerwonych. Proszę sobie wyobrazić, że jakiś „nieznany sprawca" w 1990 r. wymalował na jego trumnie swastyki.

Ale ad rem. Uwielbiałem z Tadeuszem i Darkiem gadać, wspominać, przywracać pamięć. Wtedy w tym małym biurze w Sztabie Generalnym powracała historia, prawdziwa historia.

W pewnym momencie rozmowa zeszła na ks. Jurka Popiełuszkę. Jeden z oficerów wspomniał, że spotkał komunistycznego trepa, chorążego, który ks. Jurka (wtedy jeszcze kleryka) prześladował podczas odbywania przez niego zasadniczej służby wojskowej. Jerzy Popiełuszko był bardzo wątłego zdrowia, ale się nie poddawał. Pokazał niesamowite samozaparcie, siłę ducha i ciała. Komunistyczny trep kazał mu się czołgać, biegać w masce gazowej, ćwiczył go i poniżał. A szeregowy Popiełuszko się nie dał. „A to

Kiedyś wparowałem na lekcję religii ks. Michalaka w masce gazowej i hełmie niemieckim. Skonfiskował je. Był tam wtedy u niego nowy ksiądz, ale tylko z wizytą – to właśnie był ks. Jerzy Popiełuszko.

eprasa.pl f7c4bf9f42

krnąbrny klecha!" – tak go określił chorąży. I stwierdził to z podziwem. Jeszcze po wielu latach wyrażał ten podziw.

Wtedy opowiedziałem moim kolegom, że ja też znałem księdza Jurka. Jak to się stało? Ano zaczęło się od żoliborskiego sąsiedztwa, gdzie – po narodzinach w szpitalu bielańskim – mieszkałem. Była to linia prosta: najpierw na rogu Stołecznej i Krasińskiego (dokładnie Krasińskiego 29 m. 110). Chodziłem do przedszkola naprzeciwko – do sióstr zmartwychwstanek – a dokładniej to tym siostrom komuna odebrała piętro w klasztorze i zrobiła tam świeckie przedszkole. Codziennie jednak widziałem siostry, czasami nawet zakradałem się wyżej, ponad piętro przedszkola, aby je zobaczyć.

Dla mnie kościół św. Stanisława Kostki był świetny, ponieważ na każdej ścianie było umieszczonych bardzo wiele tablic z nazwami egzotycznych miejsc (Wilno!) oraz z nazwiskami bohaterów. Moi rodzice i babcie tłumaczyli mi, kto zacz.

Siostry zmartwychstanki były nasze również dlatego, że wywodziły się z Kresów, czyli z Wielkiego Księstwa albo z Okręgu Wileńskiego i Nowogrodzkiego Armii Krajowej. Dużo później dowiedziałem się, że siostrzyczki ukrywały u siebie archiwum Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela – przeorysza była bodaj ciotką Andrzeja Czumy, później kolegi mego ojca z więzienia na Białołęce, a w USA mojego przyjaciela.

W każdym razie część klasztoru zmartwychwstanek to kaplica, która została przekształcona po wojnie w parafię św. Jana Kantego. Pamiętam jeszcze, że jego część – gdzie podczas powstania znajdował się szpital powstańczy – była zbombardowana przez Niemców i od zachodniej strony zostały tam tylko piwnice, gdzie uczyliśmy się religii. Cały ten fragment budynku nie istniał.

Proboszczował temu wszystkiemu ksiądz prałat Teofil Bogucki. Był w bliskich stosunkach z Prymasem Tysiąclecia Stefanem Wyszyńskim. Prałat trzymał wszystko twardą i patriotyczną ręką, sam był weteranem i kapelanem AK z powstania (tak jak kardynał Wyszyński). Wokół było bardzo patriotycznie. I nie tylko w kazaniach. Na przykład pamiętam, że wieszano na murach kościoła plakaty informujące o nabożeństwach choćby za duszę śp. Jurka Bitschana i innych Orląt Lwowskich. Było tajemnicą poliszynela, że za lwią częścią tej działalności stał pan Wojciech Ziembiński ps. „Kasztanka", który też mieszkał na Sadach.

Wśród podwładnych ks. Boguckiego wyróżniał się ksiądz Henryk Michalak. Ksiądz Henio wpadał od czasu do czasu do moich rodziców, aby zabrać prasę podziemną. Mama i tata (wraz z „Dzikim", czyli Wojtkiem Arkuszewskim) drukowali gazetki i książki. Najpierw było to podziemie harcerskie – do pewnego stopnia za sprawą sąsiada mojej babci i mentora mego ojca, śp. pana Jana Rossmana, zastępcy szefa Szarych Szeregów, który mieszkał przy ul. Sułkowskiego.

To wszystko stało się już kilka lat po 1969 r., gdy przeprowadziliśmy się do blokowiska przy Sadach Żoliborskich, a dokładnie na ulicę Braci Załuskich 3 m. 42. Moi rodzice – mimo że starsi – związani byli z podziemną harcerską Gromadą, gdzie działali Antoni Macierewicz i Piotr Naimski, a potem z grupą harcerską Komitetu Obrony Robotników. Notabene kiedyś mój ojciec wpadł w kocioł Służby Bezpieczeństwa u pp. Walendowskich (ona była urodzoną w USA wnuczką Melchiora Wańkowicza), gdzie mieszkał Piotr Naimski.

Wracając do Kościoła: ksiądz Henio miał do mnie cierpliwość. Kiedyś wparowałem mu na lekcję religii w masce gazowej i hełmie niemieckim, które znalazłem na wakacjach na Mazurach i które przywiozłem do Warszawy. Skonfiskował je. Był tam wtedy u niego nowy ksiądz, ale tylko z wizytą – to właśnie był ks. Jerzy Popiełuszko. Gdy ks. prałata Boguckiego przeniesiono do parafii św. Stanisława Kostki, gdzie mnie ochrzczono w 1962 r., ks. Jurek stawił się tam po kilku latach do pomocy.

Ks. Jurek rozpościerał skrzydła głównie dzięki wielkiej opiece, jaką dawał mu ks. prałat Bogucki. A za tym stał Prymas Wyszyński.

Mówiono mi, że jakaś nasza krewna maczała palce w projektowaniu kościoła św. Stanisława Kostki przed wojną. Nie wiem, czy tak było. Ale na pewno mnie tam ochrzczono, bo moja babcia Irena Chodakiewiczowa mieszkała przy placu Wilsona, a dokładnie

eprasa.pl f7c4bf9f42

na Tucholskiej 9 m. 8. Teoretycznie należała do parafii przy ul. Czarnieckiego, gdzie w prywatnym domu erygowano kościół pod wezwaniem Dzieciątka Jezus, ale my chodziliśmy albo do św. Jana Kantego, albo do św. Stanisława Kostki.

Dla mnie kościół św. Stanisława Kostki był świetny, ponieważ na każdej ścianie było umieszczonych bardzo wiele tablic z nazwami egzotycznych miejsc (Wilno!) oraz z nazwiskami bohaterów. Moi rodzice i babcie tłumaczyli mi, kto zacz. Kto poległ, kto był zamordowany, zagazowany, rozstrzelany – albo rozstrzelana. Lekcja historii co niedziela. I to się do dziś nie zmieniło.

„Zło dobrem zwyciężaj". Nas, młodych, to bardzo denerwowało. Chcieliśmy się bić, chcieliśmy powstania. Byliśmy głupi. Ksiądz Jurek oczywiście miał rację.

Do św. Stanisława Kostki przy ul. Felińskiego chodziło całe przedwojenne towarzystwo. Śmieszne, ale zaraz obok – przy ul. Mickiewicza – mieszkał Jacek Kuroń. Czasami stawał pod kościołem i wykrzykiwał coś do mego ojca po koleżeńsku. Do kościoła zaglądał dopiero w latach osiemdziesiątych.

Taki to był świat: opozycyjny, żoliborski, mój, dziecięcy i szczeniacki, nastoletni i małoletni. Do takiego świata właśnie wpadł ks. Jurek Popiełuszko. Przed św. Stanisławem Kostką służył krótko u Dzieciątka Jezus na Czarnieckiego, a wcześniej w Ząbkach i Aninie pod Warszawą. Był chorowity, ale z Dzieciątka Jezus przygarnął go ks. prałat Bogucki. W międzyczasie właśnie ks. Jurek krążył po Żoliborzu, zapoznając się z jego specyfiką.

Podczas gdy ksiądz Henio Michalak był równy i żywy oraz nowoczesny (nosił jeansy!), ks. Jurek emanował dobrocią i spokojem oraz pewną wstrzemięźliwością. Tak go odbierałem. Wiedzieliśmy, że pojechał w odwiedziny do rodziny do USA. I wrócił. Pamiętam, że został katechetą pielęgniarek. Komentowaliśmy, że te pełne życia dziewczyny tchną w niego ducha walki. Pojechał też do hutników do Huty Warszawa. I z czasem stał się dla nich wielką opoką. Właśnie wtedy wybuchła Solidarność.

Chcę podkreślić, że nam wyglądało na to – tak to odbieraliśmy – że ks. Jurek rozpościerał skrzydła głównie dzięki wielkiej opiece, jaką dawał mu ks. prałat Bogucki. A za tym stał Prymas Wyszyński.

Nie uwłaczając śp. ks. Jurkowi, stał na ramionach tych dwóch gigantów.

Godzina próby nadeszła, gdy komuniści ogłosili stan wojenny 13 grudnia 1981 r. Ja z moim przyjacielem Piotreczkiem Penherskim i naszymi dziewczynami byliśmy na dyskotece w Hybrydach. Wracaliśmy na piechotę do mnie na Tucholską. W międzyczasie SB internowała mojego ojca, o czym mnie poinformowała moja siostra, budząc mnie skoro świt. Nie działały telefony.

Szybki skok do św. Stanisława Kostki, aby zobaczyć, co się dzieje. Ks. Jurka nie widziałem, potem dowiedziałem się, że jest z hutnikami. Tej nocy z Piotreczkiem malowaliśmy hasła na plakatach o wprowadzeniu stanu wojennego: Bekanntmachung! Następnego dnia zjawił się u nas mój wuj Krzysio Cieszewski. Działał on jeszcze w Studenckim Komitecie Solidaraności (SKS) w Krakowie na Uniwersytecie Jagiellońskim oraz kolportował prasę podziemną, którą dostawał od mojego ojca. Wujek Krzyś uciekł z pacyfikacji szkoły podchorążych pożarnictwa kilka dni przed wprowadzeniem stanu wojennego, wrócił na strajk na swoją uczelnię – SGGW.

Po ogłoszeniu stanu wojennego i przerwaniu strajku wpadł do mnie, bo u niego na Saskiej Kępie – przy ul. Rumuńskiej – poszukiwała go SB. Podjechaliśmy pod Hutę Warszawa. Walk nie było. Ksiądz Jurek spacyfikował nastroje. „Zło dobrem zwyciężaj". Nas, młodych, to bardzo denerwowało. Chcieliśmy się bić, chcieliśmy powstania. Byliśmy głupi. Ksiądz Jurek oczywiście miał rację – nawet z pragmatycznego punktu widzenia. Powstanie przecież nie miało szans.

Wujek Krzyś potwierdził naszą wolę rozpoczęcia działalności w podziemiu. Tego wieczora pojeździliśmy po kwaterach Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Wszystkie były rozbite. Pamiętam nawet zniszczone kaloryfery w Riwierze, klubie politechników. Nie udało się nam zorganizować żadnego sprzętu.

Ja na szczęście miałem w komórce przy Tucholskiej „skitranych" trochę ryz papieru – ojciec mnie wysyłał do sklepów papierniczych długo przed Solidarnością, aby kupować papier do drukowania. I trochę tego zostało. To był zapas dla wujka Krzysia, który zaczął organizować poligrafię. Drukowało się na tafli szklanej, z prymitywnej, wybitej na maszynie ręcznej matrycy, umocowanej gumkami na nasączonym tuszem kawałku filcu. Pamiętam, że jedna z maszyn była antyczna i miała znaki niemieckie, w tym SS. Potem jeździło się po papierze wałkiem do ciasta.

eprasa.pl f7c4bf9f42

Wuj Krzyś zorganizował duży zapas najlepszej wtedy waluty – alkoholu. Miałem ze 30 butelek wódki w lodówce. Kiedyś przyszła do mnie moja mama, otworzyła lodówkę i z przerażenia się popłakała. Ja sobie żartowałem, bo wtedy nie piłem alkoholu i stąd wuj Krzyś wiedział, że może zostawić tę walutę u mnie.

Jednocześnie z bohaterskim zmaganiem się z powielaniem zostałem woluntariuszem przy Prymasowskim Komitecie Pomocy Osobom Pozbawionym Wolności i ich Rodzinom (ale nieoficjalnie – broniłem się nogami i rękoma przed wpisywaniem mnie na jakąkolwiek listę, aby nie być spalonym). To było nie u św. Stanisława Kostki, tylko w kościele św. Jacka na Nowym Mieście. Był to magazyn św. Marcina.

Pamiętam, że u św. Jacka moją przełożoną była pani Zofia (nazwiska nie pamiętam), a był tam też – nomen omen – ks. Jacek Salij. Rozładowywałem ciężarówki, segregowałem dary. Czasami dostarczałem je bezpośrednio do potrzebujących. Pamiętam, że raz czy dwa w wielkich metalowych puszkach na dżem była farba drukarska. To poszło na bok. Głównie jednak dostawaliśmy dary – chyba najwięcej było używanych ubrań.

Większość z tego szła do św. Marcina. Tam najbardziej dynamiczną osobą była śp. Ligia Iłłakowiczówna-Grajnert, córka antynazistowskiego i antykomunistycznego superszpiega Ireny Iłłakowiczowej i jej męża mjr. Jerzego Iłłakowicza (ps. „Zawisza") z Narodowych Sił Zbrojnych. Szoferem Ligii w stanie wojennym w św. Marcinie był pan Przemysław Burhardt (z Marymontu), też z NSZ, o czym żadne z nich zresztą nie wiedziało aż do lat dziewięćdziesiątych. Notabene to właśnie pani Ligia postawiła się ekipie SB pod wodzą Jerzego Dziewulskiego, która dokonała napadu na kościół św. Marcina. Ligii złamano wtedy rękę.

Opowiem jedną anegdotę z ks. Jurkiem. Gdy mój ojciec siedział w więzieniu na Białołęce, mogliśmy go raz na miesiąc odwiedzać. Starałem się wywiedzieć zawsze, czy komuś czegoś potrzeba. Na przykład Adam Michnik miał na sobie grube spodnie narciarskie, w których go aresztowano, więc zapytałem, czy nie chciałby założyć innych – odmówił. Żona pana Jana Dworaka (z bliźniakami – „dwojakami" – jak żartowaliśmy) natomiast przyjęła moją propozycję – proszek do prania, pastę do zębów itp., co dostarczyłem bodaj przez moją mamę.

W każdym razie okazało się, że ojciec Jacka Kuronia jest poważnie chory. Potrzebował lekarstwa z Zachodu. Poprosiłem o pomoc księdza Jurka Popiełuszkę, bo nie miałem pojęcia, gdzie coś takiego zdobyć. Wskazał adres. Poszedłem w pewne miejsce po prośbie. Wszystko fajnie, ale spytano mnie: – Dla kogo? – Dla Kuronia seniora – odparłem. – Nie ma – usłyszałem. Chodziło o to, że Kuroń senior zdradził Polskę z komunistami w latach czterdziestych. Takiemu się nie pomaga. Ja tego nie rozumiałem. Myślałem, że po prostu nie ma lekarstwa pod wskazanym adresem. Fiasko.

Gdy zamordowano ks. Jurka, jesienią 1984 r., zrozumiałem, że nigdy już nie wrócę do komunistycznej PRL.

Poszedłem więc z powrotem do ks. Jurka Popiełuszki, żeby się pożalić. On wiedział od początku, że lekarstwo było dla lewaka i wroga Kościoła. Powiedział, że sam się tym zajmie i kazał mi wrócić za kilka dni. Lekarstwo załatwił, czekało, odebrałem, przekazałem.

Potem były zadymy 3 maja i 31 sierpnia 1982 r. Pod koniec września, w poniedziałek, dowiedziałem się, że w środę wylatuję do USA. Wszyscy właściwie byli przekonani, że zatrzymają mnie na granicy. Nie było czasu za bardzo się z nikim żegnać, tylko w św. Stanisławie Kostce przeżegnałem się na wszelki wypadek. Wyleciałem do San Francisco przez Londyn.

Księdza Jurka już nigdy potem nie zobaczyłem. Zamordowali go komuniści. Wtedy to zacząłem starać się o możliwość walki zbrojnej z czerwonymi, a dwa lata potem przystałem na pomysł Henia Skwarczyńskiego, który wymyślił ekspedycję polską do Afganistanu, aby lać czerwonych pod wodzą Rafała Gan-Ganowicza. Awantura nam nie wyszła, ocalił mnie mój obecny szef John Lenczowski, bo za jego poradą prezydent Ronald Reagan posłał do Afganistanu rakiety Stinger, a nie Polski Legion, jak chcieli niektórzy w CIA.

Gdy zamordowano ks. Jurka, jesienią 1984 r., zrozumiałem, że nigdy już nie wrócę do komunistycznej PRL. Wbijał mi to w głowę (oprócz mojej kalifornijskiej rodziny) też wujek Krzyś Cieszewski, który – po rozbiciu naszej podziemnej grupy – uciekł stamtąd w styczniu 1983 r. i zjawił się w Kalifornii.

Dodam jeszcze, że moi rodzice w Polsce służyli jako woluntariusze przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki w kościele św. Stanisława Kostki.

„Zło dobrem zwyciężaj", chociaż zło będzie się zawsze starało dobro zwyciężyć złem. I tak do końca świata.

Waszyngton, DC, 2 września br.

eprasa.pl f7c4bf9f42

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

Fot. arch. „S”

TRZY BIEGI Solidarności

W tym samym dniu, 7 września, miłośnicy biegania mieli możliwość wzięcia udziału w trzech imprezach zorganizowanych przez regionalne struktury Związku.

Płocka Solidarność zgromadziła młodych adeptów biegania na Stadionie Miejskim im. Bernarda Szymańskiego. W 22. edycji Biegu Solidarności im. Krzysztofa Zywera do rywalizacji przystąpiły dzieci w kilku kategoriach wiekowych – od przedszkolaków do nastolatków z rocznika 2010–2011. Młodzi uczestnicy ścigali się w Płocku na dystansach od 100 do 800 metrów.

Po wysiłku fizycznym dopingujący swoje pociechy rodzice i trenerzy mogli wspólnie z dziećmi pobawić się na dmuchańcach, ochłodzić się zimnymi napojami i lodami czy posmakować popcornu. Wszyscy otrzymali pamiątkowe medale, a zwycięzcy również puchary, vouchery i nagrody rzeczowe.

Imprezę objął patronatem honorowym przewodniczący „S” Piotr Duda oraz prezydent Płocka Andrzej Nowakowski.

Po raz 25. uczestnicy Biegu Solidarności pobiegli ulicami Gorzowa. Sygnał do startu ze specjalnego pistoletu dał przewodniczący gorzowskiej „S” Waldemar Rusakiewicz.

W zawodach wzięło udział około 300 uczestników, którzy pokonali trasę 4400 metrów. To nieprzypadkowa odległość, w tym roku bowiem Solidarność obchodziła swoje 44. urodziny.

Wśród kobiet najlepsza okazała się Anna Serczyńska, drugie miejsce zajęła Kornelia Szewczyk, a podium dopełniła Marzena Traczyk.

Wśród mężczyzn pierwsze miejsce zajął Marcel Prędkiewicz, drugie – Marcin Galant, a trzecie – Adam Humbla.

Po ceremonii wręczenia nagród rozlosowano 44 dodatkowe nagrody wśród wszystkich uczestników gorzowskiego Biegu Solidarności.

Utratę kalorii zawodnicy mogli zrekompensować, smakując grochówkę przygotowaną przez Koło Gospodyń Wiejskich z Wawrowa.

Chętni mogli także udać się do mobilnego punktu Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie, by przebadać poziom cukru we krwi, zmierzyć ciśnienie, sprawdzić saturację czy dokonać analizy składu masy ciała.

Tego samego dnia rywalizacja trwała także na ulicach Wrocławia. Największa związkowa impreza sportowa na Dolnym Śląsku wystartowała tradycyjnie spod hotelu Wodnik. Jako pierwsze na dystansach 500 i 1000 metrów rywalizowały przedszkolaki i młodziki w wieku od 7 do 12 lat – łącznie ponad tysiąc dzieci!

Po południu na dystansie 5,2 km ścigali się dorośli. 32. Bieg Solidarności we Wrocławiu w kategorii open wygrali Anita Matner i Dariusz Boratyński, który jako jedyny pokonał trasę z czasem poniżej 15 minut. Wśród związkowców najlepszy czas osiągnęli Katarzyna Korniewicz i Grzegorz Bublis.

eprasa.pl f7c4bf9f42

Fot. M. Żegliński

„Dopóki Służba Więzienna jest jednolitą, umundurowaną, uzbrojoną formacją, dopóty na jej czele powinni stać i brać za nią odpowiedzialność tylko mundurowi".

Andrzej Kołodziejski, szef „S" Służby Więziennej, portal Tysol.pl, 10 września br.

PIKIETA POD MAP

Fot. T. Gutry

Około 1,5 tysiąca osób przez dwie godziny manifestowało 10 września w Warszawie pod budynkiem Ministerstwa Aktywów Państwowych. To górnicy z lubelskiej kopalni Bogdanka oraz pracownicy elektrowni Połaniec i Kozienice, w których spalany jest lubelski węgiel.

Związki zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność", domagały się „natychmiastowych rozmów" na temat przyszłości zakładów energetyki węglowej GK Enea – kopalni Bogdanka oraz elektrowni w Połańcu i Kozienicach – w obliczu zagrożeń płynących z Zielonego Ładu i transformacji energetycznej.

Chcieli również przedyskutować sprawę bezpieczeństwa energetycznego Polski, a także warunków płacy i pracy we wspomnianych firmach.

Protestujący, aby nie utrudniać życia mieszkańcom Warszawy, nie zdecydowali się na przemarsz ulicami miasta. Złożyli za to w ministerstwie petycję i – jak przekazali – uzyskali zapewnienie o spotkaniu, które ma nastąpić na początku października tego roku.

URODZINY PATRONA SOLIDARNOŚCI

Dokładnie 14 września tego roku bł. ks. Jerzy Popiełuszko skończyłby 77 lat. Duchowny przyszedł na świat we wsi Okopy na Podlasiu. Wykształcenie pobierał w pobliskiej Suchowoli, gdzie uczęszczał też do kościoła. Właśnie w tych miejscowościach 7 września odbyły się uroczystości upamiętniające Patrona Solidarności, które zostały zorganizowane przez Fundację im. ks. Jerzego Popiełuszki „Dobro", białostocki oddział IPN, burmistrza Suchowoli oraz parafię pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła w Suchowoli. Nie mogło na nich zabraknąć rodziny księdza Jerzego i związkowców z Solidarności, którzy przybyli wraz z pocztami sztandarowymi. Prezydium KK NSZZ „S" reprezentował Grzegorz Adamowicz. Licznie zgromadzili się również mieszkańcy obu miejscowości, a także samorządowcy, w tym burmistrz Suchowoli Michał Matyskiel. Obecni byli też politycy: poseł Jarosław Zieliński i europoseł Daniel Obajtek oraz przedstawiciele służb mundurowych.

W urodziny księdza Jerzego złożono wieńce pod suchowolskim pomnikiem kapłana, a w kościele w Okopach odprawiono Mszę Świętą pod przewodnictwem bp. Henryka Ciereszki.

Uroczystości stanowiły również odpowiedni moment do podsumowania konkursu „Piosenką

Kalendarium Solidarności

17.09.1980 – powstaje Krajowa Komisja Porozumiewawcza mająca koordynować prace struktur regionalnych tworzącego się NSZZ „Solidarność". Jej powstanie oznacza zwycięstwo koncepcji budowy Związku jako ogólnokrajowej organizacji o ujednoliconym statucie;

24.09.1980 – w Sądzie Wojewódzkim w Warszawie złożony zostaje wniosek o rejestrację NSZZ „Solidarność";

18.09.1983 – odbywa się I Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę.

eprasa.pl f7c4bf9f42

zło zwyciężaj”, a także przyznania medali osobom, które przyczyniają się do kultywowania pamięci o błogosławionym kapłanie. Wspomnienie urodzin ks. Popiełuszki zakończył koncert pt. „Psalmy pokoju i pojednania” w wykonaniu Sienna Gospel Choir, solistów i zespołu.

– Wielka radość, że ludzie przyjeżdżają z całej Polski. To wzruszające i piękne, że ludzie poznają te miejsca – Suchowolę, Okopy. Ksiądz Jerzy żyje od 40 lat dlatego, że ludzie o nim pamiętają – mówił Marek Popiełuszko, bratanek księdza Jerzego, cytowany przez Polskie Radio Białystok.

POROZUMIENIE DĄBROWSKIE

Przed bramą główną ArcelorMittal 11 września w Dąbrowie Górniczej odbyły się obchody 44. rocznicy podpisania Porozumienia Dąbrowskiego – ostatniego z czterech Porozumień Sierpniowych. Delegacje złożyły tam kwiaty pod pomnikiem Porozumienia Dąbrowskiego oraz pamiątkowym krzyżem.

W uroczystościach brali udział: sygnatariusz pamiętnego porozumienia Jacek Jagiełka, związkowcy z Solidarności, w tym szef Regionu Śląsko-Dąbrowskiego Dominik Kolorz i szef Regionu Częstochowskiego Jacek Strączyński, prezydencki minister Andrzej Dera, samorządowcy oraz prezydenci Dąbrowy Górniczej i Sosnowca, dyrektor katowickiego IPN Andrzej Sznajder, duchowni i stowarzyszenia.

Wcześniej zebrani wzięli udział we Mszy Świętej, która została odprawiona w sanktuarium św. Antoniego z Padwy.

Podczas uroczystości odczytano list od prezydenta RP Andrzeja Dudy oraz przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. Piotr Duda wspomniał w nim postać bł. ks. Jerzego Popiełuszki. „Przykład jego życia, ale również jego nauczanie, które wciąż mamy w pamięci, to nieustanna walka o wolność i godność człowieka” – napisał szef „S”.

Kilka słów do zebranych skierował także przewodniczący Kolorz, który podkreślił, że „to dzięki Solidarności Europa stała się demokratyczna, odzyskała wolność i rozsznurowała komunistyczny but”.

M.K.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Jacka Rybickiego

członka Rady Naukowej naszego Instytutu.

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy szczerego współczucia składają zarząd i pracownicy

Spółdzielczego Instytutu Naukowego w Sopocie

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

śp. Jacka Rybickiego

działacza podziemnej Solidarności, w latach dziewięćdziesiątych pełniącego funkcję wiceprzewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, w latach 2006–2010 sekretarza Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”, człowieka do końca oddanego sprawom Związku.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy najgłębszego współczucia składają

Jarosław Lange

przewodniczący Zarządu Regionu Wielkopolska NSZZ „Solidarność”

oraz **członkowie Zarządu**

eprasa.pl f7c4bf9f42

Za nami 32. Bieg Solidarności we Wrocławiu

Fot. M. Żegliński (8)

Upalna pogoda i przygotowane przez organizatorów atrakcje sprawiły, że 32. Bieg Solidarności, który odbył się 7 września we Wrocławiu, dostarczył jego uczestnikom i kibicom niezapomnianych emocji.

ZWYCIĘZCY

Anita Matner i Dariusz Boratyński zwyciężyli w 32. Biegu Solidarności w kategorii open. W memoriale Andrzeja Kańskiego najlepszymi związkowcami wśród biegaczy okazali się Katarzyna Korniewicz i Grzegorz Bublis.

Zwycięzcom gratulował przewodniczący Zarządu Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność" Kazimierz Kimso.

BIEGŁY TAKŻE DZIECI

Tradycyjnie bieg rozpoczęli najmłodsi. Od rana pod Hotelem Wodnik do wczesnych godzin popołudniowych trwała rywalizacja najmłodszych sportowców na dystansie 500 m (przedszkolaki) i 1000 m dzieci w wieku szkolnym.

Bogata oferta przygotowana przez organizatorów dotyczyła nie tylko nagród, ale i propozycji spędzenia wolnego czasu z rodziną. Można było pograć w badmintona, unihokeja, postrzelać z łuku czy zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie z medalem w fotobudce. Tradycją Biegu Solidarności jest to, że każdy jego uczestnik otrzymuje pamiątkowy medal.

BM

eprasa.pl f7c4bf9f42

Królowo Polski, módl się za nami

Ludzie Solidarności wzięli udział w **42. Ogólnopolskiej Pielgrzymce Ludzi Pracy na Jasną Górę**. To szczególne miejsce w historii narodu polskiego nie było nigdy punktem objawień maryjnych. Mimo to od wieków jest celem pielgrzymów przemierzających setki kilometrów, by ujrzeć słynący z cudów obraz Matki Bożej Jasnogórskiej.

Marcin Krzeszowiec

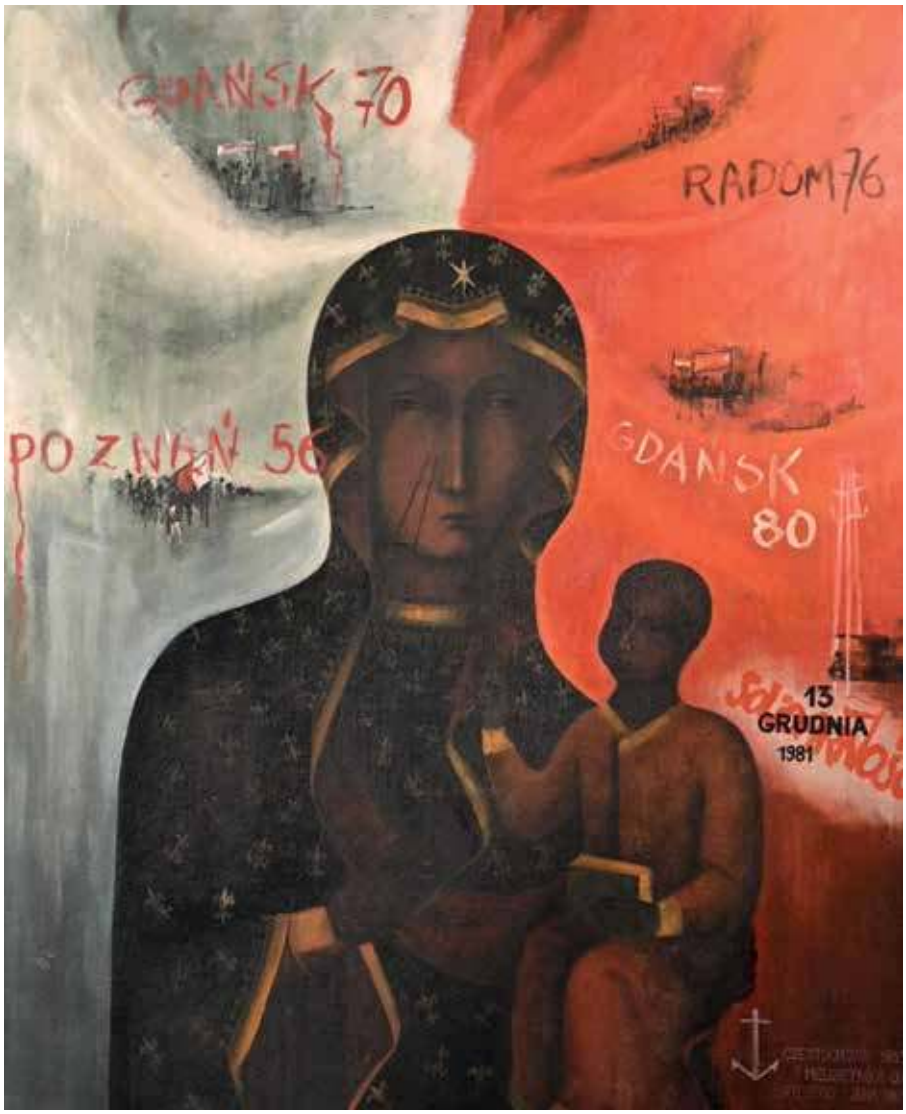

Fot. M. Żegliński

Służebnica Pańska porodziła Syna, któremu nadała imię Jezus. I tak jak grzech spadł na świat przez niewiastę Ewę, tak Zbawienie przyszło na świat przez Maryję. Zapowiedziano to już w Księdze Rodzaju, gdy Pan Bóg rzekł do węża: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie i niewiastę, pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę”.

Jezus Chrystus wypełnił zbawczy plan swojego Ojca, pokonał śmierć i ponownie otworzył ludzkości bramy nieba. Konając na krzyżu u kresu ziemskiej misji, Syn Człowieczy postanowił dać nam Maryję za Matkę. Jak przekazał święty Jan Apostoł: „Kiedy więc Jezus ujrzał Matkę i stojącego obok Niej ucznia, którego miłował, rzekł do Matki: «Niewiasto, oto syn Twój». Następnie rzekł do ucznia: «Oto Matka twoja». I od tej godziny uczeń wziął Ją do siebie”. Niepokalana Niewiasta, stała się tym samym Opiekunką nas wszystkich. Bóg nie pozostawił nas sierotami.

Do Matki Bożej wierni uciekali się już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Najstarsza antyfona maryjna „Pod Twoją obronę” wypowiadana była już w połowie III wieku. Wraz z upływem czasu kult Maryi wzrastał i stał się szczególnie ważny dla kraju nad Wisłą. W czasie potopu szwedzkiego król Jan Kazimierz złożył śluby lwowskie, w których zobowiązał się szerzyć cześć Maryi i postarać się u papieża o pozwolenie na obchodzenie święta Matki Bożej Królowej Korony Polskiej. Władca Polski powierzył nasz kraj opiece Maryi 1 kwietnia 1656 roku po cudownej obronie klasztoru na Jasnej Górze.

Trzysta lat później, gdy Polska spętana była więzami komunizmu, Episkopat Polski w obecności około miliona pielgrzymów złożył w imieniu całego narodu polskiego Jasno-

eprasa.pl f7c4bf9f42

górskie Śluby Narodu. Odnowienie ślubów naszych przodków odbyło się 26 sierpnia 1956 roku w uroczystość Najświętszej Maryi Panny Częstochowskiej.

„Pomnij, Matko, Dziewico, przed obliczem Boga na oddany Tobie Naród, który pragnie nadal pozostać Królestwem Twoim pod opieką Najlepszego Ojca wszystkich narodów ziemi. Przyrzekamy uczynić wszystko, co leży w naszej mocy, aby Polska była rzeczywistym królestwem Twoim i Twojego Syna, poddanym całkowicie pod Twoje panowanie, w życiu naszym osobistym, rodzinnym, narodowym i społecznym. Królowo Polski – przyrzekamy!" – ślubowano u stóp Bogarodzicy.

Pieszo na Jasną Górę

Jasna Góra to jedno z trzech najpopularniejszych sanktuariów maryjnych na Starym Kontynencie. Najliczniej odwiedzane jest francuskie sanktuarium Matki Bożej w Lourdes u stóp Pirenejów znane z cudownych uzdrowień. W tamtejszej Grocie Massabielskiej znajduje się źródło wskazane przez Maryję w czasie objawień. Do Lourdes co roku przybywa 6 milionów ludzi.

Od 5 do 7 milionów pielgrzymów przybywa co roku także do Fatimy w Portugali. Niedaleko tej miejscowości w 1917 roku „Pani w bieli" objawiła się 6 razy trzem pastuszkom: Łucji, Franciszkowi i Hiacyncie, i przekazała im trzy tajemnice. W koronie figury Matki Bożej Fatimskiej znajduje się pocisk, który ranił Ojca Świętego Jana Pawła II w czasie zamachu z maja 1981 roku.

Częstochowskie sanktuarium nie wiąże się z żadnymi objawieniami. To, co je wyróżnia, to cudowny obraz Matki Bożej Jasnogórskiej, dla którego każdego roku Jasną Górę odwiedza od 3 do 4 milionów pielgrzymów. Szczególnie popularne są piesze pielgrzymki mające niemal 400-letnią tradycję. Pierwsi pątnicy przebyli na własnych nogach trasę z Gliwic do Częstochowy we wrześniu 1626 roku. 80 pielgrzymów chciało w ten sposób podziękować Matce Bożej za uratowanie ich miasta przed oddziałami duńskimi w czasie wojny trzydziestoletniej.

Dziś frekwencja jest „nieco" większa, w ubiegłym roku bowiem Jasną Górę odwiedziło 3,6 mln wiernych. Do Częstochowy dotarło łącznie 228 pielgrzymek pieszych, w których wzięło udział ponad 77,5 tys. pątników. Niemal 10 tys. wiernych wybrało inne metody transportu, stąd pielgrzymki rowerowe, biegowe, rolkowe czy konne. Najdłuższą trasę pokonali pątnicy ze Szczecina i Półwyspu Helskiego – ponad 600 kilometrów.

Warto dodać, że niektórzy wierni decydują się na jednodniową wyprawę bądź przejście tylko określonego odcinka drogi. W Lubelskiej Pieszej Pielgrzymce nazwano ten trend określeniem „pielgrzymuj, ile możesz".

Czarna Madonna

Największym skarbem częstochowskiego sanktuarium jest cudowny wizerunek Matki Bożej Jasnogórskiej.

Obraz trafił na Jasną Górę w XIV wieku za sprawą Władysława, księcia Opola, który sprawował rządy na Rusi. Władysław II Opolczyk chciał go zabezpieczyć przed ewentualnym zbezczeszczeniem ze strony pogańskich Tatarów i przewieźć go z Bełza do Opola. W czasie podróży zatrzymał się w Częstochowie na odpoczynek. Tam u podnóża kościółka na Jasnej Górze Matka Boża miała mu przekazać, że chce w tym miejscu pozostać. Tym sposobem obraz trafił pod opiekę białych Ojców Paulinów, którzy przybyli do Polski z Węgier.

Obraz nie pozostał jednak bezpieczny na długo. Szukający kosztowności rabusie włamali się do klasztoru w Poniedziałek Wielkanocny 1430 roku. Gdy weszli do kaplicy, zdjęli obraz Matki Bożej i zerwali z niego drogocenne wota. Malowidło zostało sprofanowane, pocięte szablą i połamane na trzy części. Jednym ze śladów tego napadu są dwie blizny – być może po mieczu czy szabli – na prawnym policzku Matki Bożej. Król Władysław Jagiełło, odpowiadając na prośbę Paulinów, zgodził się pokryć koszty naprawy obrazu, a właściwie jego odmalowania. Zniszczenia były bowiem tak duże, że do dalszego użytku miała nadawać się jedynie deska podobrazia.

Obraz Matki Bożej Częstochowskiej został namalowany na trzech deskach lipowych i utrzymany w ciemnej tonacji barw. W połączeniu z jasnymi ozdobami i złotą aureolą karnacja Matki Jezusa może wydawać się czarna, stąd określenie Czarna Madonna. Ponadto obraz mógł ulec ściemnieniu na przestrzeni wieków między innymi za sprawą palonych przy nim świec. Wielkie znaczenie Obrazu dla naszego narodu dobrze ujął ksiądz Jan Twardowski, pisząc, że Matka Boża Częstochowska „dlatego jest cudowna, że kiedy patrzymy na nią, przypomina się Polska".

> – Pomnij, Matko, Dziewico, przed obliczem Boga na oddany Tobie Naród, który pragnie nadal pozostać Królestwem Twoim pod opieką Najlepszego Ojca wszystkich narodów ziemi **– Jasnogórskie Śluby Narodu, 26 sierpnia 1956 roku.**

eprasa.pl f7c4bf9f42

Żywy kult ks. Jerzego Popiełuszki

Od września 2023 roku obraz Matki Bożej Robotników i Solidarności wraz z relikwiami bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz repliką Krzyża z Nowej Huty peregrynował po archidiecezji białostockiej. To **duchowe przygotowanie** do 42. Ogólnopolskiej Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę.

Barbara Michałowska

To były niesamowite przeżycia. Widać było ludzi głęboko zatopionych w modlitwie, niektórzy płakali. Na przywitanie i pożegnanie obrazu w poszczególnych parafiach przychodziły tłumy wiernych. Dla nas to wspomnienie bolesnych momentów przeszłości, a dla młodych – swoista lekcja historii – mówi Izabela Żmojda z Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność".

Coroczna tradycja

Peregrynacja obrazu Matki Bożej Robotników Solidarności jest od lat tradycją NSZZ „Solidarność". Każdego roku przemierza on parafię w regionie, który współorganizuje Ogólnopolską Pielgrzymką Ludzi Pracy na Jasną Górę. Ta co roku odbywa się w trzecią sobotę i niedzielę września. Po raz pierwszy zorganizowana została w 1983 roku przez ks. Jerzego Popiełuszkę dla robotników Huty Warszawa.

Fot. arch. Region Podlaski „S"

Od września 2023 roku obraz Matki Bożej Robotników i Solidarności wraz z relikwiami bł. ks. Jerzego Popiełuszki oraz repliką Krzyża z Nowej Huty peregrynował po archidiecezji białostockiej. To duchowe przygotowanie do 42. Ogólnopolskiej Pielgrzymki Ludzi Pracy na Jasną Górę, której Region Podlaski jest współorganizatorem. Związkowcy podkreślają, że jest to dla nich szczególne wyróżnienie, ponieważ w tym roku przypada 40. rocznica męczeńskiej śmierci ks. Jerzego, który urodził się i wychował na Podlasiu.

Szczególny rok

Józef Mozolewski, przewodniczący Zarządu Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność", mówi: – Dla nas sama organizacja pielgrzymki w tak szczególnym roku i to, że obraz, krzyż

eprasa.pl f7c4bf9f42

i relikwie odwiedziły tyle miejsc w naszym regionie, to zaszczyt. Ksiądz Jerzy pochodził przecież z naszych stron. Przez wiele lat opiekowaliśmy się jego Mamą. Teraz też staramy się, by kult błogosławionego ks. Jerzego był żywy. Cieszymy się, że odzew wśród mieszkańców Podlasia był tak duży.

Peregrynacja w Regionie Podlaskim jest wielkim przeżyciem duchowym dla mieszkańców parafii. – Za każdym razem obraz witany przez wiernych spotyka się z wielkim wzruszeniem. Na widok ikony ludzie, oddając hołd Królowej Polski, klękają, niekiedy ze wzruszenia ronią łzy – relacjonują związkowcy z Regionu Podlaskiego.

Podkreślają przy tym, że peregrynacja obrazu Matki Bożej Robotników i Solidarności oraz towarzyszące jej znaki z pewnością „są niepowtarzalną okazją do umocnienia naszej wiary i nadziei oraz wzmacniania w nas ducha solidarności i wzajemnej za siebie odpowiedzialności”.

„Historia ufności narodu w Boże miłosierdzie”

Podczas całej peregrynacji ikona Matki Bożej Robotników i Solidarności, miniatura Krzyża Nowohuckiego i relikwie odwiedziły 80 parafii w Białymstoku i Regionie Podlaskim, m.in. sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Białymstoku. Tam abp Józef Guzdek podczas homilii podkreślił, że w obrazie i krzyżu „została zapisana długa historia ufności naszego narodu w Boże miłosierdzie, zmagania się o sprawiedliwość społeczną i poszanowanie praw człowieka”.

Obraz odwiedził także parafię pw. Matki Bożej Pocieszenia w Chodorówce Nowej, która jest szczególnie związana z podlaską Solidarnością. W tamtejszej świątyni, a konkretnie w podziemiach, znajduje się grób pierwszego kapelana białostockiej Solidarności ks. Witolda Pietkuna, zmarłego w kwietniu 1981 roku.

– Byliśmy zaskoczeni skalą zainteresowania wśród wiernych. A nawet mieliśmy sygnały o tym, że ludziom udawało się wyprosić przed obrazem uwolnienie z nałogów. Na Podlasiu przywiązanie do tradycji jest duże, silny jest kult ks. Jerzego, może dlatego ta peregrynacja była dla wielu osób tak ważna – mówi Izabela Żmojda.

„Hołd oddany naszemu kapłanowi”

Peregrynacja zakończyła się 8 września w archikatedrze białostockiej pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, gdzie obraz i krzyż trafiły dzień wcześniej. Przedtem odwiedziły katedrę prawosławną św. Mikołaja Cudotwórcy.

– Chyba pierwszy raz w historii obraz trafia do świątyni prawosławnej. Symbolicznie w duchu solidarności chcemy połączyć dwa obrządki, których wyznawcy żyją obok siebie tu, na Podlasiu – mówi Józef Mozolewski.

W archikatedrze podczas uroczystej Mszy Świętej pod przewodnictwem abp. Józefa Guzdka, która zakończyła peregrynację, wierni usłyszeli:

– Mieliśmy szczególną okazję, by wypraszać potrzebne łaski dla nas, naszych rodzin, wszystkich ludzi pracy, wspólnot parafialnych i modlić się o bezpieczeństwo i pomyślny rozwój naszej ojczyzny – mówił abp Józef Guzdek, metropolita białostocki.

Po nabożeństwie odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą bł. ks. Jerzemu Popiełuszce ufundowaną przez Region Podlaski NSZZ „Solidarność”. Zamieszczono na niej słowa: „Nie daj się zwyciężyć złu, ale zło dobrem zwyciężaj”.

– To hołd oddany przez ludzi pracy w naszym regionie naszemu niezłomnemu kapłanowi, który za swoją posługę zapłacił najwyższą cenę – powiedział Józef Mozolewski.

13 września obraz miał wyruszyć do Częstochowy, gdzie dzień później rozpoczęła się 42. Ogólnopolska Pielgrzymka Ludzi Pracy na Jasną Górę.

PEREGRYNACJA OBRAZU MATKI BOŻEJ ROBOTNIKÓW I SOLIDARNOŚCI JEST OD LAT TRADYCJĄ NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”.

Staramy się, by kult błogosławionego ks. Jerzego był żywy. Cieszymy się, że odzew wśród mieszkańców Podlasia był tak duży.

JÓZEF MOZOLEWSKI

eprasa.pl f7c4bf9f42

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO POPIEŁUSZKI

UNIKATOWA OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl f7c4bf9f42

KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

Powiem szczerze, w hierarchii rządów III RP gabinet Jerzego Buzka (rząd AWS-UW) nie należy do moich ulubieńców. Głównie z powodu szkodliwych poczynań ówczesnego wicepremiera i ministra finansów Leszka Balcerowicza.

Ale tamten rząd miał też przecież kilka bardzo dobrych inicjatyw. Na przykład ustawę reprywatyzacyjną uchwaloną w styczniu 2001 roku. W numerze „Tygodnika Solidarność" sprzed ćwierćwiecza (wrzesień 1999 roku) jest tekst Teresy Kuczyńskiej pokazujący, jak wykuwał się tamten projekt. „Sprawiedliwa nie znaczy pełna" – pisze Kuczyńska, pokazując, że rząd Buzka, przygotowując tamto prawo, został wzięty w dwa ognie. Od wolnorynkowców i innych antykomunistów dostawało mu się za to, że ogranicza wysokość rekompensat za mienie utracone w latach 1944–1962 do „zaledwie" 60% obecnej rynkowej wartości. A także za to, że wyjmuje z reprywatyzacji mienie należące do gmin i spółek Skarbu Państwa. W tle był też oczywiście straszak w postaci niezadowolonych „organizacji żydowskich", które na pewno zaleją Polskę falą pozwów składanych przed sądami w USA. I będzie z tego wielki międzynarodowy skandal. Z drugiej strony była opozycyjna wtedy „lewica", która chętnie odziała się na potrzeby debaty w szaty obrońcy zwykłego człowieka, twierdząc, że jakiekolwiek systemowe rozwiązania to zbyt duży koszt dla budżetu państwa oraz stanięcie przez rząd po stronie przedwojennych wyzyskiwaczy oraz klas posiadających.

Kuczyńska broni w tym tekście projektu ustawy reprywatyzacyjnej pod – bardzo trudnym publicystycznie do obronienia, ale jakże życiowym hasłem – „sprawiedliwa nie znaczy pełna", pokazując, że stanięcie przez rząd po stronie jednych albo drugich krytyków byłoby aktem nierozsądnym. A dla całej naszej wspólnoty politycznej po prostu niekorzystnym.

Pamiętacie, co było dalej? Sejm uchwalił ustawę pod koniec swojej kadencji, ale zawetował ją prezydent Kwaśniewski. O odrzuceniu weta nie było już wtedy mowy. Kwaśniewski tłumaczył, że robi to z pozycji dobra „zwykłego człowieka" i że przecież swoich praw spadkobiercy dawnych właścicieli mogą dochodzić przed sądami. W ten sposób straciliśmy szanse na uregulowanie kwestii reprywatyzacyjnej raz na zawsze. Zamiast tego – jakąś dekadę później – dostaliśmy tzw. dziką reprywatyzację. Totalnie nieprzejrzysty i korupcjogenny proces odzyskiwania nieruchomości właśnie drogą

REPRYWATYZACJA

Sprawiedliwa nie znaczy pełna

Projekt ustawy reprywatyzacyjnej, tak krytykowany z lewa (za szczodrość w zwrotach majątków) i z prawa (za styl wąski zakres) jest się na tle takich aktów prawnych w innych państwach postkomunistycznych jako całkiem przyzwoity. Byleby nie został rozszerzony w trakcie debaty sejmowej.

Polska ustawa nie jest zła

Koszty zwrotów majątków obciążą wszystkich

Jak to robią inni

TERESA KUCZYŃSKA

sądową i kompletnie patologiczną polityką warszawskiego Ratusza (sprawa była najbardziej paląca właśnie w stolicy) z czasów Hanny Gronkiewicz-Waltz polegającą na oddawaniu kamienic z lokatorami socjalnymi w ręce wyspecjalizowanych i pozbawionych skrupułów „czyścicieli".

Gdyby wtedy posłuchać argumentów podnoszonych przez takich autorów jak choćby Kuczyńska – nie byłoby ani fikcyjnych „kuratorów sądowych działających w imieniu 140-letnich właścicieli", ani życiowego dramatu dziesiątek tysięcy ludzi zdradzonych przez ich własne państwo, które umyło ręce od odpowiedzialności. Nie byłoby też horroru warszawianki z Dolnego Mokotowa Jolanty Brzeskiej, która walczyła o swoje prawo do mieszkania przy ulicy Nabielaka i została za to przez nieznanych sprawców spalona żywcem w Lesie Kabackim.

eprasa.pl f7c4bf9f42

REPUBLIKA

Wrześniowe produkty Republiki!

KOSZULKA REPUBLIKA GRANATOWA

KOSZULKA "HITY W SIECI"

KUBEK REPUBLIKI GRANATOWY mat - 400ml

ZAMÓW NA:
sklep.tvrepublika.pl
lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

W lipcu REPUBLIKA rozpoczęła nadawanie na ósmym multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej MUX-8 na kanale 51, dzięki czemu dociera już do 80% Polaków. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. REPUBLIKĘ obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl/7c4bt9f42

Tadeusz Płużański

Stalin i Putin: gołąbki pokoju

Władimir Putin twierdzi, że jego wielki poprzednik Stalin 17 września 1939 r. nie najechał na Rzeczpospolitą, tylko bronił przed „nazistami" Rosjan – odsuwając od granic ZSRS widmo wojny.

„Związek Radziecki zdecydował się przysłać, rankiem 17 września, oddziały Armii Czerwonej na tak zwane Kresy Wschodnie, które teraz tworzą część terytoriów Białorusi, Ukrainy i Litwy. W przeciwnym wypadku ryzyko dla ZSRR wzrosłoby wielokrotnie" – stwierdził cztery lata temu Putin na łamach amerykańskiego magazynu „The National Interest", tłumacząc, że „dawna radziecko-polska granica przebiegała zaledwie kilkadziesiąt kilometrów od Mińska, a nieunikniona wojna z nazistami rozpoczęłaby się dla kraju [ZSRS] z wyjątkowo niekorzystnych pozycji strategicznych. A miliony ludzi różnych narodowości, w tym Żydzi mieszkający niedaleko Brześcia i Grodna, Przemyśla, Lwowa i Wilna, zostaliby rzuceni na zagładę przez nazistów i ich lokalnych sług – antysemitów i radykalnych nacjonalistów".

Czyli Stalin w 1939 r. wyzwalał nas tak samo, jak wcześniej car – setki tysięcy Polaków biali Rosjanie „wyzwolili" na zawsze – zostali na nieludzkiej ziemi. Potem bolszewicy „wyzwalali" nas w 1920 r., ale pochód czerwonej zarazy zatrzymaliśmy na linii Wisły. W III RP w podwarszawskim Ossowie Bronisław Komorowski postawił pomnik nie polskim bohaterom, ale owym „wyzwolicielom".

Rozpoczęte 17 września 1939 roku rządy „pokoju i miłości" trwały do 22 czerwca 1941 r., kiedy czerwoni Rosjanie zostali przegnani przez dawnych sojuszników spod znaku hakenkreuza. No i ostatecznie dzieci „wyzwolicieli" z 1920 r. „wyzwoliły" nas w 1944/1945 r. „Wyzwalali" szczególnie naszą młodzież, która miała wszelkie dane, aby wyrosnąć na wybitnych naukowców, pisarzy, dziennikarzy, matematyków, artystów. Tymczasem pokolenie II RP zostało po prostu wyrżnięte, a jego miejsce zajmowali przedwojenni komuniści, „ludowi" partyzanci czy oficerowie polityczni tzw. ludowego Wojska Polskiego, tacy jak major/profesor Zygmunt Bauman. W ten sposób, metodą fizycznej eliminacji, drugi sowiecki okupant instalował w Polsce swoje pseudoelity.

Ale mord założycielski miał silnego sprzymierzeńca w postaci kłamstwa. Komunistyczna propaganda zbrodnię nazwała właśnie „wyzwoleniem", a „wyzwolenie" oznaczało posyłanie przeciwników politycznych do piachu. Takim przykładem wyzwolenia od życia jest „Łączka" na Powązkach Wojskowych – warszawski Katyń. Tu do dołów śmierci funkcjonariusze zbrodniczego reżimu zrzucili około 300 zamordowanych polskich patriotów. Tu życia dokonał m.in. rotmistrz Witold Pilecki – człowiek, który chciał wyzwolić niemiecki KL Auschwitz siłami stworzonej przez siebie konspiracji więźniarskiej i przy pomocy AK z zewnątrz. Bo Armia Czerwona 27 stycznia 1945 r. wyzwoliła już tylko słabo chronione druty i baraki, które za chwilę znów zapełniły się więźniami – tym razem antykomunistami.

A Putin stara się swoją imperialną politykę uzasadnić historią. Dlatego bagatelizuje dziś najazd na Polskę 17 września 1939 r., twierdząc, że było to tylko niewinne wkroczenie. Wkroczenie, czyli „wyzwolenie".

eprasa.pl f7c4bf9f42

PRAWO

KIEŁBASA NA STÓŁ, czyli wszystko o domowych sposobach na jej wyrób

Czy można legalnie produkować i sprzedawać domowe wędliny? Jakie przepisy regulują tę działalność i na **co należy zwrócić uwagę**, by nie narazić się na problemy prawne?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W ostatnich latach coraz więcej osób interesuje się domowym wyrobem wędlin. Domowe kiełbasy, szynki czy pasztety nie tylko smakują lepiej niż te sklepowe, ale również dają pewność, że użyte do ich produkcji składniki są najwyższej jakości. Warto jednak zadać sobie pytanie, na jakich zasadach można legalnie wytwarzać takie wyroby w domu oraz czy można je sprzedawać np. na lokalnym targu czy w internecie. Zacznijmy od sytuacji, kiedy wędliny produkujemy wyłącznie na własne potrzeby. W takim przypadku prawo jest dość liberalne. Produkcja domowych kiełbas na własny stół nie podlega żadnym szczególnym regulacjom prawnym, o ile nie narusza to przepisów sanitarnych i nie zagraża zdrowiu publicznemu. Nie ma więc potrzeby rejestracji takiej działalności, jeśli ograniczamy się do spożywania wyrobów we własnym gronie. Sprawy komplikują się, gdy planujemy sprzedaż naszych domowych wędlin. W takim przypadku w grę wchodzą przepisy dotyczące bezpieczeństwa żywności, a także regulacje sanitarno-epidemiologiczne. Zgodnie z ustawą z dnia 25 sierpnia 2006 r. o bezpieczeństwie żywności i żywienia (Dz.U. z 2020 r. poz. 2021), każda działalność związana z produkcją i sprzedażą żywności musi być zgłoszona do właściwego organu Państwowej Inspekcji Sanitarnej. To oznacza, że jeśli chcemy legalnie sprzedawać nasze wyroby, musimy zarejestrować działalność gospodarczą i uzyskać zgodę sanepidu na prowadzenie zakładu produkcyjnego.

Sanepid określa szczegółowe wymagania dotyczące warunków produkcji żywności. Dotyczą one m.in. odpowiedniego wyposażenia pomieszczeń, higieny pracy oraz warunków przechowywania surowców i gotowych produktów. W pomieszczeniach, w których produkowane są wędliny, musi być łatwo utrzymać czystość, muszą być one wentylowane i wyposażone w odpowiedni sprzęt. Pracownicy muszą również przestrzegać rygorystycznych norm higienicznych. Dodatkowo warto pamiętać, że wszystkie składniki używane do produkcji muszą pochodzić z legalnych źródeł, co oznacza, że np. mięso powinno pochodzić z zarejestrowanych ubojni, a przyprawy i dodatki muszą spełniać wymagania dotyczące jakości.

Jeśli planujemy sprzedaż naszych wyrobów na lokalnych targach czy festynach, musimy uzyskać odpowiednie pozwolenia od organizatorów oraz zgłosić ten fakt do sanepidu. Sprzedaż internetowa rządzi się podobnymi prawami – działalność musi być zarejestrowana, a wyroby muszą spełniać wszystkie normy sanitarne.

Warto wiedzieć, że naruszenie przepisów dotyczących produkcji i sprzedaży żywności może wiązać się z poważnymi konsekwencjami prawnymi. Inspektorzy sanitarni mogą nałożyć kary pieniężne, a nawet zamknąć zakład produkcyjny, jeśli stwierdzą poważne nieprawidłowości. W skrajnych przypadkach, jeśli produkowane wyroby zagrażają zdrowiu publicznemu, sprawa może trafić do prokuratury.

eprasa.pl f7c4bf9f42

Produkcja domowych wędlin to wspaniałe hobby, które pozwala cieszyć się smakiem tradycyjnych wyrobów mięsnych. Jeśli jednak planujemy wyjść z naszymi produktami na rynek, musimy pamiętać o obowiązujących przepisach. Rejestracja działalności, spełnienie wymogów sanitarnych i legalne źródła surowców to podstawowe kwestie, które należy wziąć pod uwagę, by nasza działalność była zgodna z prawem.

KASA ZAPOMOGOWO-POŻYCZKOWA

Z dniem 11 października 2021 r. weszła w życie ustawa z dnia 11 sieprnia tego samego roku o kasach zapomogowo-pożyczkowych (dalej: kasy). Nie oznacza to oczywiście w żaden sposób, że instytucja tych kas pojawiła się dopiero w tym momencie. Nie wchodząc w historyczne szczegóły, wystarczy wskazać, że wcześniej kasy działały na podstawie art. 39 ustawy o związkach zawodowych i wydanego na jego podstawie rozporządzenia Rady Ministrów.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Ustawa o kasach nie wprowadziła systemowych zmian względem wcześniejszej regulacji, co nie oznacza oczywiście, że stanowi proste przepisanie wcześniejszych norm. Ważne jest jednak to, że zachowana została sama idea tej instytucji. Kasa jest zatem swoistą jednostką organizacyjną, której celem działania jest udzielanie jej członkom pomocy materialnej w formie nieoprocentowanych pożyczek, a w miarę posiadanych środków także zapomóg.

Kasę zakładają i tworzą osoby wykonujące pracę zarobkową u danego pracodawcy (przy czym przejście na emeryturę lub rentę nie pozbawia prawa członkostwa w kasie).

Pomimo że założenie kasy jest wyłącznie uzależnione od woli zatrudnionych i to sami zatrudnieni uchwalają jej statut, to po pierwsze – kontrolę nad kasą sprawuje działająca u pracodawcy zakładowa organizacja związkowa, a w razie wielości ZOZ-ów – ich wspólna reprezentacja (jeżeli reprezentacja taka nie zostanie utworzona – wówczas organizacja najliczniejsza), a po drugie – na pracodawcy ciążą określone obowiązki organizacyjne wobec kasy (takie jak np. udostępnianie pomieszczeń biurowych i odpowiednio zabezpieczonego miejsca na przechowywanie gotówki, prowadzenie rachunkowości, obsługi kasowej i prawnej czy dokonywanie na rzecz kasy potrąceń wpisowego, miesięcznych wkładów członkowskich i rat pożyczek). Ponadto z mocy prawa siedzibą (i adresem) kasy jest siedziba i adres pracodawcy, u którego została ona utworzona (u jednego pracodawcy może działać tylko jedna kasa).

Organami kasy są: walne zebranie członków, zarząd i komisja rewizyjna (a zatem jest to struktura zbliżona do rozwiązań przyjętych w stosunku do stowarzyszeń i stosowanej powszechnie przez związki zawodowe).

Obowiązkiem członków kasy jest przede wszystkim opłacenie wpisowego, a następnie uiszczanie miesięcznych wkładów członkowskich w wysokości ustalonej przez walne zebranie członków. To właśnie z tych środków tworzy się kapitał kasy, który w znacznej mierze trafia na fundusz oszczędnościowo-pożyczkowy (a także na inne fundusze, w tym i zapomogowy).

Fundusz ten ma zasadnicze znaczenie, gdyż to z niego udziela się pożyczek członkom kasy. To, co decyduje o atrakcyjności kas, to fakt, że warunki, na jakich udzielane są pożyczki, są zdecydowanie dużo bardziej korzystne niż te oferowane przez inne instytucje finansowe, z bankami na czele. Szczegółowe rozwiązania w tej materii określa statut każdej kasy, a ustawa normuje jedynie pewne mechanizmy organizacyjne, np. wymaga formy pisemnej, dokumentowej lub elektronicznej dla umowy pożyczki, czy też ustanowienia co najmniej dwóch poręczycieli do spłaty zadłużenia członka kasy, gdyby nie spłacił on zadłużenia w terminie, jeżeli suma pożyczki przekracza wysokość zgromadzonego wkładu członkowskiego. Kluczowe znaczenie ma przy tym fakt, że samym celem funkcjonowania kas jest udzielanie pożyczek, które są nieoprocentowane. Co oczywiste, uzyskanie takiej pożyczki nie jest właściwie możliwe w inny sposób.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl f7c4bf9f42

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Marcin Darmas (Ulubione..., s. 42),
socjolog związany przez lata z Uniwersytetem Warszawskim, był współtwórcą koncepcji i dyrektorem kanału TVP World. Jego ostatnia książka to „Na dystans. Rozważania socjologiczne o boksie" (Wydawnictwo UW, 2019).

Koneser Unii Europejskiej (Polska traci..., s. 33),
jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich mikroblogerów. Postrach #SilnychRazem. Tym bardziej znienawidzony, że kiedyś uważali go za swojego. Nie zawsze grzeczny. Zazwyczaj nie.

Monika Małkowska (Męska rzecz..., s. 37),
jest krytyczką sztuki, projektantką mody, dziennikarką i publicystką kulturalną. W przeszłości związana m.in. z „Rzeczpospolitą", radiową Trójką i PR24, Tok FM czy TVP Kultura. W 2014 r. wywołała burzę tekstem „Mafia bardzo kulturalna", w którym obnażyła wiele patologicznych zjawisk i układów rządzących polskim życiem artystycznym.

Zygmunt Zaradkiewicz (Okładka, s. 1),
rysownik z dorobkiem obejmującym ponad pół wieku pracy twórczej. Debiutował w 1972 roku na łamach „Szpilek". Opracował artystycznie i zilustrował kilkadziesiąt książek. W latach 2011–2014 był dyrektorem Muzeum Karykatury im. Eryka Lipińskiego w Warszawie. Dla nas rysuje od 2024 roku.

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl f7c4bf9f42

NIEPOKONANY!

PREMIERA!

OPOWIEŚĆ O KSIĘDZU JERZYM

Fascynująca książka Jolanty Sosnowskiej to poruszająca opowieść o życiu i heroicznej walce kapłana, który stał się symbolem oporu przeciwko komunistycznemu reżimowi w Polsce. Swoją niezłomną wiarą i nieugiętością inspirował miliony Polaków do walki o wolność i wiarę. Popiełuszko, z pozoru zwykły ksiądz, stał się światłem nadziei. Pozostaje aktualnym symbolem także dziś.

W ponurej i niebezpiecznej rzeczywistości komunistycznej Jerzy Popiełuszko był nie tylko duchownym, lecz także bojownikiem o prawdę i sprawiedliwość. Swoje kazania przekształcił w manifesty wolności i wiary, odważnie potępiając nadużycia władzy i nawołując do pokojowego oporu. Jego słowa, pełne miłości do Ojczyzny i troski o człowieka, stawały się iskrą, która rozpalała i wciąż rozpala serca, budząc nadzieję na lepsze jutro. Zaś jego nawoływanie, aby zło dobrem zwyciężać, znajduje się w samym centrum chrześcijańskiej rzeczywistości.

Ks. Jerzy zapłacił za to najwyższą cenę. Książka Jolanty Sosnowskiej szczegółowo opisuje – na podstawie najnowszych badań historycznych – dramatyczne okoliczności, które doprowadziły do jego męczeńskiej śmierci. Popiełuszko, nieustannie śledzony i prześladowany przez Służbę Bezpieczeństwa, wiedział, że jego życie jest zagrożone, ale nigdy nie zrezygnował z głoszenia prawdy. Wieść o tym, że w październiku 1984 r. został brutalnie zamordowany, wstrząsnęła całą Polską i stała się momentem przełomowym w walce z komunistycznym reżimem. Świadectwo męstwa i poświęcenia ks. Popiełuszki jest centralnym punktem tej poruszającej, świetnie napisanej opowieści.

272 str., 144 ilustracje
16,5 x 23,5 cm,
twarda oprawa

Zapraszamy do obejrzenia spotkań autorskich online na naszym kanale
youtube.com/WydawnictwoBialyKruk

Dla czytelników „Tygodnika Solidarność" 35% taniej!
Wejdź na stronę bialykruk.pl i wykorzystaj kod rabatowy TS35

ZAMÓW: 12/254 56 02, 12/254 56 19, 783 250 300 lub e-mail: handlowy@bialykruk.pl.
Przy zamówieniu powyżej 200 zł koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.

eprasa.pl f7c4bf9f42

ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

- Zniszczenie polskiego rolnictwa
- Drogi prąd i ciepło. Zakaz ogrzewania gazem i węglem
- Zakaz aut spalinowych. Gigantyczne opodatkowanie paliw
- Przymusowe dostosowanie budynków do „zeroemisyjności”
- Upadek lub ucieczka przemysłu. Bezrobocie
- Drożyzna w sklepach. Ogromne koszty transportu

PODPISZ WNIOSEK

O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU

NSZZ Solidarność

NSZZ RI Solidarność

eprasa.pl f7c4bf9f42